DEPUTOWANI POLSCY w Berlinie

podczas sejmu r. 1849 — 50.

Artykuł trzeci i ostatni.

Z kolei przechodzimy do prac sejmowych izb berlińskich, w których posłowie nasi wprawdzie nie rozprawą, ale głosowaniem czynny udział brali.

Wspomnieliśmy w pierwszym artykule na końcu roku zeszłego (1) o rozmaitości zdania izby IIéj, Iéj, i korony. Już wtedy jasném było dla cokolwiek świadomych zwyczajnego biegu rzeczy, że porozumienie jest niepodobném, że jedna ze stron stanowczo zwyciężyć musi. Gdzie nie ma sądu godzącego przeciwników, rozstrzyga zawsze na swoję korzyść silniejszy. Siłę miała korona, szło tylko o to, kiedy i jakie wymagania uczyni. — Na początku Stycznia r. b., właśnie gdy obie izby po kilkakrotném przesyłaniu sobie nawzajem rozbieranych artykułów konstytucyi, na najważniejsze rzeczy zgodzić się nie mogły,

(1) Patrz: Przegl. Poszyt XII. z r. 1849. Str. 754—755.

postanowił król i ministerstwo zaproponować ze swojéj strony w spornych tych punktach rodzaj pojednania, a raczéj rozstrzygnięcia, lekceważącego żądania i uchwały izb obudwóch. Wiemy, że izba II życzyła mieć parów obieralnych przez zgromadzenia powiatowe, izba I chciała kwalifikacyi majątkowéj z reprezentacyi większych posiadłości ziemskich. Korona daléj poszła i zażądała półdziedzicznéj izby parów, która składać się będzie jak następuje:

a) z pełnoletnich książąt krwi królewskiéj;

b) z najstarszych członków familii pruskich, niegdyś bezpośrednio do stanów państwa niemieckiego należących — jakotéż i tych, którym król dziedziczne prawo zasiadania w izbie Iéj osobném rozporządzeniem udzieli;

c) z członków dożywotnie przez króla mianowanych. Liczba ich nie ma dziesiątéj części pod rubryką a. i b. wymienionych przenosić.

d) z dziewięćdziesięciu członków, z których każdy obranym będzie wprost przez 30 wyborców pierwotnych, najwięcéj w obwodzie swoim płacących bezpośredniego podatku.

e) z trzydziestu członków obranych przez rady gminne miast większych.

Skład taki obrażał, jak powiedzieliśmy, nie tylko stronnictwo radykalne, ale i opozycyą konstytucyjną sejmową i urzędników, a jednak przeszedł, choć małą bardzo większością (2). Głosowało za nim wielu nawet przeciwników z obawy nowych wstrząśnień, tudzież dla ocalenia karty konstytucyjnéj.

Nam jedna rzecz w tém wszystkiém bardzo się dziwną wydaje. Pojmujemy, że nieodpowiedzialna korona

---

(2) Przeszła właściwie poprawka hr. Arnim odkładająca organizacyą Izby Parów do 7. Sierpnia 1852. r. Na dwa najbliższe lata obrano nową Izbę I., na zasadzie prawa z r. 1848, ile że mandat przeszły w Lutym r. 1850 już się był skończył.

usiłowała na wszelki sposób jak najwięcéj od izb uzyskać; pojmujemy, że partya monarchiczna instytucyą parów za nieodzowny żywioł w budowie konstytucyjnego królestwa uważając, wolała przywróceniem dawnéj formy rządu nowe wstrząśnienia wywołać, aniżeli pozbawić tron podpory i podać go na łaskę pierwszéj lepszéj katastrofy politycznéj; ale trudno nam zrozumieć zaiste, jakim sposobem śmiało ministerstwo Brandenburg - Manteuffel, z którego natchnienia wyszedł projekt konstytucyi d. 5. Grudnia 1848, wystąpić z propozycyami zawartemi w orędziu z 7. Stycznia 1850. Nie są to poprawki, ale zupełne odmiany tak co do formy jak ducha. Wprowadzone przez stronę prawą izby, przez pp. Arnim, Bismark-Schönhausen, Stahl lub Gerlach dałyby się usprawiedliwić zapewne zmianą osób i przekonań politycznych; wniesione przez p. Manteuffel znaczą, że on i jego koledzy pierwszy projekt, tylko jako porękę i ukojenie dla wzburzonych namiętności rzucili, że potém ciągle mieli na myśli wyprzeć się słów własnych, i jak powiedział ks. Janiszewski, myśl i znaczenie z tekstu przez interpretacyą wypędzić. Jest to krok niesumienny i niebezpieczny — podkopuje on znaczenie i powagę oświadczeń rządowych. Zdaje się téż, że p. Manteuffel tak postępując, uległ pozagabinetowym wpływom. Gdyby sam był o podobnych myślał odmianach, byłby je zapewne wniósł do izb obudwóch przy rozpoznawaniu projektu konstytucyi. Przyznał się on wprawdzie wyraźnie do winy, gdy mu zwłokę i niestosowność pory surowo w izbie II. wyrzucano, ale właśnie to solenne oświadczenie jeszcze więcéj domysły nasze utwierdza.

Po izbie Parów najważniejszym, dla nas przynajmniéj, z królewskiego orędzia punktem był osobny najwyższy trybunał, przeznaczony do sądzenia zbrodni stanu. Artykuł stanowiący go przyjęto znaczną większością. Brzmi on dosłownie:

„Można będzie za poprzedniém zezwoleniem „sejmu ustanowić prawem osobny sąd przysięgłych, do którego kompetencyi należeć mają

„zbrodnie stanu, jako téż i inne ważniejsze prze„stępstwa przeciw wewnętrznemu i zewnętrznemu „bezpieczeństwu państwa, które rzeczone prawo „bliżéj oznaczy. Obór przysięgłych do tego sądu „przepisany będzie prawem."

Paragraf ten bodaj czy nie najbardziéj dla W. Księstwa napisano. Na zasadzie jego może rząd, Polaków w każdéj ważniejszéj sprawie politycznéj usunąć z pod jurisdykcyi naturalnych sędziów i poddać wyrokowi najzawziętszych ich nieprzyjaciół. Taka jest dla nas sprawiedliwość konstytucyi pruskiéj.

Cała instytucya osobnego trybunału zdaje się być naśladowaniem *wysokiego sądu* we Francyi.

Inne odmiany zaprowadzone w konstytucyi przez orędzie z d. 7 Stycznia r. b. mniejszą mają wagę. Art. 108 uwalnia wojsko od przysięgi na konstytucyą, a innym członkom państwa nakazuje tylko złożyć przyrzeczenie sumiennego zachowywania jéj. — Art. 105 utworzenie gwardyi narodowéj od postanowienia gminy, stwierdzonego osobném prawem, zależném czyni. — Do art. 45. oświadczającego, że ministrowie królewscy są odpowiedzialni, proponowało ministerium dodać wyrazy „krajowi i królowi(3)." Wersya ta, dopuszczająca rozmaitych tłómaczeń, została w izbie odrzuconą. Rzeczywiście, król mając nieograniczone prawo zmieniać ministrów, nie potrzebuje większéj dla siebie gwarancyi.

Tak zmodyfikowana konstytucya podpisaną wreszcie została przez króla d. 31. Stycznia r. b., a zaprzysiężoną w kilka dni późniéj d. 6. Lutego.

Niepodobna nam przebiegać szczegółowo ustawy konstytucyjnéj, zwracać uwagę na wszystkie niedostatki. Prze-

---

(3) Powód do tego miał być następujący. Prawo polowania ogłosił jen. Pfuel w Izbie, nim jeszcze podpis uzyskało królewski. Za takie przeniewierzenie się został wprawdzie usunięty, ale mu procesu dla braku stosownego prawa nie można było wytoczyć. Podajemy tę pogłoskę, bośmy ją z wiarogodnych ust usłyszeli.

chodziłoby to granice artykułu i wymagania czytelników. Ograniczamy się zatém na ogólnym poglądzie.

Już nas w projekcie rządowym z d. 5. Grud. 1848 uderzyło niejasne rozporządzenie co do stanowienia podatków. Prawo uchwalania tychże uważamy za jedną z najważniejszych atrybucyi konstytucyjnych, za fundament, na którym stoją, z którego rozwijają się wszystkie inne wolności. Jakoż kto ma w ręku finanse, ten rozstrzyga o losach państwa, i nie ma lepszego sposobu na przymuszenie władzy do ulegania woli reprezentantów narodu, jak odciąć jéj źródło potęgi i środki istnienia niezależnego. — Cóż w tym względzie powiada konstytucya z 31. Stycznia? Art. 99. przepisuje wprawdzie budżet roczny, który aby był prawomocnym potwierdzenia izb potrzebuje, ale zaraz następny art. 100 stanowi: „iż podatki pobierać się będą na zasadzie budżetu, *lub praw* „*osobnych*." Tymczasem na mocy art 63. może w pewnych razach ministerstwo samo na swoję odpowiedzialność prawa i rozporządzenia wydawać, z warunkiem przełożenia ich późniéj zgromadzonym izbom. Artykuł 104 przypuszcza nawet przekroczenia budżetu i każe się z nich również usprawiedliwiać izbom. Art. 109 nareszcie opiewa że „obecne podatki są obowjęzujące, dopóki prawem nie „zostaną zniesione." — Takie określenie najważniejszego przywileju zdaje nam się być nieścisłém, do licznych nieporozumień i złych tłómaczeń prowadzącém. (4)

Duszą jednak każdéj konstytucyi nie jest karta sama, ale prawa organiczne, które ją rozwijają i tłómaczą. Należy nam zatém rozpatrzyć się w prawach organicznych, chcąc się wtajemniczyć w ducha konstytucyi pruskiéj.

Zaczynamy od prawa stowarzyszeń, które po wolności druku było dla nas największą i najważniejszą ostatnich wypadków spuścizną. Art. 30sty konstytucyi tak wolność asocyacyi określa:

---

(4) O niedostateczności artykułów zapewniających wolność kościoła będziemy mówili w oddzielnéj pracy.

„Wszyscy mieszkańcy Prus mają prawo zawiązy-
„wać towarzystwa w celach kodexem karnym
„niewzbronionych. Osobna ustawa wytłómaczy
„bliżéj wykonanie tego prawa, iżby nie zakłó-
„cało publicznego bezpieczeństwa.

„Towarzystwa polityczne mogą na drodze prawnéj
„uledz ścieśnieniu, a nawet czasowym zakazom."

Widzimy więc, że wolność ta już w myśli paragrafu konstytucyi liczne miała warunki i ograniczenia. Okazało się to lepiéj jeszcze w oddzielnéj ustawie: *O zgromadzeniach i stowarzyszeniach*. Nie tylko albowiem ustawa poddaje stowarzyszenia pod drobiazgowe, często uciążliwe policyjne przepisy, ale nadto w art. 8ym ogranicza działalność związków politycznych do obrębu jednego powiatu, gdy mówi:

„Stowarzyszenia obradujące na posiedzeniach swo-
„ich o przedmiotach politycznych ulegają następu-
„jącym ograniczeniom:

a.) „członkami ich mogą być tylko osoby, które
„skończyły już lat 25, posiadają prawo oby-
„watelstwa i zamieszkują powiat, w którym się
„stowarzyszenie zebrało.

b.) „Nie mogą się łączyć ku temu samemu celo-
„wi z innemi stowarzyszeniami tegoż rodzaju,
„a mianowicie nie wolno im się porozumiewać
„przez komitety, wydziały lub korespondencye."

„Policya upoważniona jest zawiesić stowarzysze-
„nia przekraczające powyższe punkta, aż do za-
„padłego przeciw nim sądowego wyroku."

Jeżeli sam text ustawy niepochlebnie świadczy o usposobieniu komisyi rewizyjnéj i izby, to zaiste powody przytoczone na poparcie słuszności jego noszą na sobie piętno zupełnego zaparcia się wolności i konstytucyjnego porządku. Komisya powiada, że ułożyła artykuł ten z obawy, iżby zorganizowane towarzystwa nie stały w sprzeciwieństwie z rządem i nie paraliżowały działalności jego. „Stowarzyszenia polityczne (są jéj wyrazy), nie ulegają pra-
„wu karnemu, dopóki się ograniczają na teoryi i na opinii.

„Atoli opinie codzień zaszczepiane rodzą odpowiednie ży„czenia, z życzeń powstają nadzieje, a z nadziei rozwijają „się plany działania by je przywieść do skutku.“ A więc dla tego zakazuje komisya komunikacyi między związkami, dla tego broni organizacyi i rozszerzenia, jedynych warunków pomyślnego skutku usiłowań, żeby myśli nie zamieniły się w życzenia, a życzenia w rzeczywistość? Więc ma być nadal, jak było dotąd wolno marzyć tylko, mówić o wszystkiém w Prusach, bez życzeń, bez nadziei nawet urzeczywistnienia pomysłów? Na cóż się zda prawo całe, na co wolność takich stowarzyszeń. Pomijamy wzgląd, że stowarzyszenia są w duchu chrześciaństwa, wszakże w każdym razie stanowią one u wolnych narodów, po równi z prawem petycyi, jedyną ucieczkę i siłę pokonanych mniejszości. W nich jak w szkółce jakiéj wzrastają młode myśli, młode zamiary, aby potém przerobione i wzmocnione w sobie, na coraz większą rozchodziły się przestrzeń, żeby ogarnęły większość i uzyskały panowanie. Odbierać stowarzyszeniom moc rozszerzania się, jest to je udaremniać i zabijać, jest to, chcieć w szkółce owoce zbierać i budowlane sosny hodować. Jeżeli towarzystwo (mówimy tu jak oczywiście o czasach zwyczajnych) złe lub niedorzeczne zamiary w łonie swojém nosi, czas je najlepiéj zniweczy, siła wolnéj opinii potłumi; jeżeli dobre i korzystne, czemuż się im sprzeciwiać, czemu legalne zawalając drogi, wrota gwałtowi otwierać? Jedno rząd tylko ma prawo, jeden obowiązek, rozwiązywać towarzystwa poburzające nienawiści socyalne, dążące do odmiany drogą zaburzeń i gwałtu. Tamować zakazami rozszerzenie opinii uczciwéj, jest nadużyciem prerogatywy większości i niezawodnie nie przyniesie dla kraju pożytku (5).

Po prawie stowarzyszeń, najpierwsze w rzędzie swobód konstytucyjnych zajmuje miejsce, prawo osobistéj

---

(5) Wiadomo, że w skutek ostatniego prawa musiała się Liga zamienić na towarzystwa powiatowe, lub mniejszych jeszcze okręgów.

wolności, czyli tak nazwane habeas corpus. Prawo to wyszło wraz z odpowiednią mu ustawą: *O oddaniu pod dozor policyi*, dnia 12 Lut. 1850 r. Powiada ono, że „aresztować wolno tylko na mocy piśmiennego sądowego „rozkazu, oznaczającego wyraźnie występek obwinionego.“ Ale zastrzeżenie to traci wiele na mocy i wadze, gdy zaraz drugi ustęp tłómaczy, iż „rozkaz taki musi być wręczony uwięzionemu natychmiast, albo najpóźniéj w dniu następnym.“ Takie ograniczenie daje zbyt luźny przestwór dowolności administracyjnéj i bardzo przypomina tradycye biórowego panowania. Gorzéj jest jeszcze, iż urzędnik policyjny nie tylko posiada prawo aresztować bez rozkazu, ale nawet w nocy aresztować, jeżeli ma uzasadnione podejrzenie (dringend verdächtigt §. 2. — dringende Gründe §. 10), że sprawca, albo uczestnik karogodnego czynu mógłby się ucieczką ratować. Prawo nie mówi nigdzie, co znaczy uzasadnione podejrzenie, co ważne powody, całą rzecz sumieniu urzędnika zostawując. W rzeczy więc saméj, postanowienie jedno znosi drugie, i mieszkańcy Prus nic na nowéj ustawie nie zyskali. Służy wszakże uwięzionemu bez rozkazu prawo domagania się, aby go natychmiast przed miejscowego, lub najbliższego prokuratora stawiono, który po inkwizycyi, albo go wypuścić, albo wydać rozkaz dalszego zatrzymania musi (§. 4 i 5.). Nie wolno policyi w nocy wchodzić do domów prywatnych, a mianowicie od 1go Paźdz. do 31go Mar. między 6stą wieczorem a 6stą rano; od 1go zaś Kwietnia do 30go Września między 9tą wieczór a 4tą zrana (§. 8). Rewizye odbywać można w przypadkach i formach prawem przepisanych, w obecności sędziego sądowo-policyjnego, lub wreszcie jakiegokolwiek policyjnego urzędnika (§. 11).

Do występków, za które można być (oprócz zwyczajnéj kary) pod dozór policyjny oddanym, liczy prawo z d. 12 Lut. między innemi: zdradę stanu, uczestnictwo w buncie i publiczne doń zachęcanie. — Dozór policyjny trwa rok jeden, skoro uwięzienie nie przechodzi roku; w innych przypadkach równa się zwykle czasowi uwię-

zienia (§. 4). Wolno jednakże sądom czas dozoru do pięciu lub dziesięciu lat przedłużyć (§. 5). Dozór policyjny pociąga za sobą następujące niekorzyści: skazany może na mocy policyjnego rozkazu być z miejsc pewnych wydalonym; podlega rewizyom bez żadnego ograniczenia czasu (§. 8). Policya ma prawo oddanego pod dozór cudzoziemca z kraju wywołać — co wszakże nie przeszkadza, żeby właściwe władze każdego innego cudzoziemca podobnież wydalać nie mogły (§. 10). — Postanowienia przytoczone powyżéj, tak doskonale zamiary prawa malują, że nie widzimy potrzeby oznaczać ich bliżéj czytelnikom.

Najważniejszą z prac ostatniego sejmu jest jednak bezwątpienia ordynacya gminna i związane z nią ściśle powiatowe i prowincyonalne ustawy. Powiedzieliśmy wyżéj i powtarzamy raz jeszcze: miarą wolności narodu są jego prawa organiczne, a przedewszystkiém instytucye gminne. Jestto w naturze człowieka, że wszystko, co daléj od niego leży, mniéj go dotyka i boli. Przymus miejscowy, przymus na gruncie, w jego osobistych stosunkach, jest mu najprzykrzejszym hamulcem, a zarazem najdobitniejszym wyrazem niewoli. I dla tego Francya konstytucyjna, republikańska zawsze na władzę narzeka, że system centralizacyi poczęty od konwencyi a wydoskonalony przez Napoleona, wpływ rządu po nad wszelką miarę rozszerzył, do najdrobniejszych rozciągnął szczegołów. Umiemy cenić zalety ześrodkowania, wiemy, że zupełne i nagłe usamowolnienie gmin, zwłaszcza mniejszych, przywieść je może do rozrzutności, bankructwa, do niemożności zaspokojenia potrzeb własnych, a tém bardziéj ogólnych krajowych, czego przykład dają nam gminy francuzkie z czasów dyrektoryatu, a obecnie obciążone długami niektóre Stany Ameryki Północnéj. Z tém wszystkiém jednak zaprzeczyć się nie da, że systemat centralizacyi doprowadzony do wysokości, na jakiéj go we Francyi widzimy, jest chorobą wolnego społeczeństwa, jest tyranią wszechwładnéj większości, a większości często nie sejmowéj, ale w populacyi stołecznego miasta

utworzonéj. Za zasadę więc stawiamy: *wszystko co gminy same zrobić mogą i umieją, od nich jedynie zależeć powinno.* Decyzyą władz wyższych, zgromadzeń prawodawczych, na ważniejsze, naród cały obchodzące sprawy zachować potrzeba. Im należy powierzyć interesa i przedsięwzięcia, które jedynie siłami i inteligencyą kraju całego wykonać się dadzą. Żeby rozstrzygnąć, co gminy same zrobić mogą i co zrobić umieją, na to, jak oczywiście, potrzeba dokładnéj znajomości kraju we wszystkich społeczeństwa warstwach, potrzeba nadewszystko długoletniego doświadczenia, które często dopiero po wprowadzeniu pełnéj ustawy gminnéj rzeczywiście daje się pozyskać.

Z tego stanowiska wychodząc, uważamy ordynacyą pruską za próbę nowego porządku rzeczy, próbę bardzo ostrożną i nieśmiałą, wiele, zbyt wiele może uwzględniającą dawny porządek towarzyski i dotychczas istniejące interesa, ale zarazem za początek nowego w dziejach pruskich postępu, z którego w dalszym ciągu liczne ulepszenia rozwinąć się mogą; za ćwiczenie polityczne na wielką skalę, przez które naród nabierze wyobrażenia o samorządzie, nauczy się radzić o sobie, potrzeby rzeczywiste od nieuprawnionych marzeń odróżniać, nie mięszać wolności ze swawolą, ani porządku z despotyzmem wojskowym.

Gminą rządzić będzie obrana przez nią *rada i zwierzchność gminna* (§. 7). Oborca gminny jest każdy samoistny (t. j. po skończeniu lat 25ciu własne gospodarstwo posiadający) Prusak, który od roku przynajmniéj zamieszkuje obręb gminny, wsparcia z kasy ubogich nie pobiera i przynajmniéj dwa talary na rok podatku bezpośredniego opłaca. W gminach niżéj 1500 dusz liczących wystarcza, aby być oborcą, kawałek gruntu, wartości 100 tal., albo wreszcie dom własny; w miastach płacących podatek od mlewa i rzezi roczny dochód od 200 do 300 tal. stosownie do ludności gminy (§. 4). Opłacający od roku więcéj jak jeden z trzech najbardziéj obciążonych mieszkańców gminy, tak bezpośredniego,

jak i gminnego podatku, jest oborcą, chociażby w gminie nie mieszkał i ma prawo przez pełnomocnika głosować. Toż samo prawo służy powołanym do służby wojskowéj (§. 5. i 23). — Wybory są bezpośrednie. Wyborcy dzielą się na trzy oddziały podług podatku. Każdy oddział składa się z płacących $\frac{1}{3}$ ciężarów gminy (6), każdy równą liczbę deputowanych obiera (§. 11. i 69.). Gdyby liczba wyborców jednego oddziału przechodziła 500, *zwierzchność gminna dzieli* ich na okręgi wyborcze. — Mandat członków rady gminnéj trwa lat sześć, co dwa lata trzecia część wychodzi i nowemi zastąpiona być musi. Wolno jest jednak powtórnie być wybranym. — Połowa członków rady gminnéj musi się składać z osób posiadających własność gruntową albo przynajmniéj z ich dzierżawców (§. 14). Członkami rady gminnéj nie mogą być: a) członkowie zwierzchności dozorującéj przez rząd mianowanéj; b) członkowie zwierzchności gminnéj; c) urzędnicy sądowi, prokuratoryi i policyi; d) osoby do kadr landwery, lub wojska liniowego należące (§ 15). — Listę wyborców gminy układa zwierzchność gminna. Reklamacyą przeciw ułożeniu zanosić wolno do rady departamentowéj (§. 18). — Gdyby wybory odbywały się nie podług prawa, może zwierzchność dozorująca unieważnić je, podając motywa takowego kroku. Rada gminna zawierać może 3ch do 60ciu i więcéj członków, stosownie do ludności gminy (patrz §§. 10. i 68). *Zwierzchność gminną składają:* burmistrz lub (7) zwierzchnik gminny i 2ch do 10ciu i więcéj ławników (8). Członkami zwierzchności gminnéj nie mogą być: a) członkowie rady gminnéj; b) urzędnicy (patrz powyżéj) i osoby do kadr landwery, albo do wojska liniowe-

---

(6) Ale tak, że w pierwszéj są ci, którzy płacą stosunkowo do innych najwięcéj itd.

(7) Ten ostatni w gminach niżéj 1500 mieszkańców. Jest on tutaj zawsze prezesem rady gminnéj, a jego ławnicy mogą być członkami rady gminnéj.

(8) Czas ich urzędowania jest lat 6 — co 2 lata $\frac{1}{3}$, albo co 3 lata $\frac{1}{2}$ się zmienia.

go należące; c) *duchowni i nauczyciele.* Wybór zwierzchnika gminnego i ławników potrzebuje potwierdzenia ze strony landrata, wybór burmistrza i jego zastępcy w miastach do 10,000 m. dochodzących ze strony prezesa rejencyi, a w miastach większych ze strony króla. Gdyby która z tych władz przyzwolenia odmówiła, musi gmina nowego obrać kandydata, a w razie odrzucenia i tego, rząd sam burmistrza, lub zwierzchnika na lat 6 mianuje (§. 31. i 91). Gmina ma prawo zarządzać wewnętrznemi swemi sprawami (§. 6). *Obowiązkiem rady gminnéj jest:* sprawować wszyskie interesa gminy, oprócz tych, które szczegółowo do zwierzchności gminnéj należą; kontrolować zwierzchność, zarządzać majątkiem gminy. Do sprzedaży gruntów i przywilejów, do zaciągania pożyczek, do odmian we wspólném użytkowaniu (lasu, łąk, torfu itd.) potrzeba zaciągnąć pozwolenia rady departamentowéj. Nie wolno także przedawać, ani zmieniać rzeczy mających wartość historyczną, naukową i artystyczną bez upoważnienia rejencyi (9). Rada gminna ma prawo dla zaradzenia potrzebom gminy, albo dla wypełnienia jéj zobowiązań nakazywać pewne roboty i nakładać podatki, w stosunku bezpośrednich podatków rządowych i aż do połowy ich wysokości. Składki w innym rozłożone stosunku muszą być potwierdzone przez radę departamentową; do zbierania podatków wyższych nad połowę bezpośrednich rządowych potrzeba upoważnienia rejencyi. — O innych sprawach, jak gminne, wtedy tylko może debatować rada gminna, kiedy wyższa władza do tego upoważnienie jéj udzieli (§§. 33, 45, 47, 48 do 98, 105, 107, 108, 109, 110). — *Do powinności zwierzchności gminnéj należy:* wykonywać prawa, roz-

---

(9) W gminach mniéj od 1500 mieszkańców ludności mających, potrzeba do sprzedaży gruntów i przywilejów: a) zgody zwierzchnika i rady gminnéj; b) przyzwolenia zwierzchności dozorującéj; c) publicznéj licytacyi opartéj na taksie. — Upoważnienie do odmiany w użyciu służebności gminnych daje tu komitet powiatowy. — Pożyczek zaciągać gminom takim nie wolno.

kazy i uchwały wyższéj władzy; przygotowywać i wykonywać postanowienia rady gminnéj; zakładami gminnemi rządzić, albo przełożonych nad niemi dozorować; układać budżet i wydatki podług niego robić; rewidować kasy etc.; prowadzić procesa w interesie gminy, własności jéj bronić; gminę na zewnątrz reprezentować, układać listy podatków. Oprócz tego burmistrz lub zwierzchnik gminy w gminach mniejszych zastępuje i reprezentuje w miejscowych sprawach władze powiatowe, departamentowe, prowincyonalne i państwa, jeżeli nie ma na to ustanowionych osobnych urzędników. Obadwa posiadają jeszcze atrybucye pomocników policyi sądowéj i sprawują policyą *gdyby ta osobnéj władzy powierzoną nie była*. Należy również do burmistrza prowadzenie regestrów osobistych, sprawowanie prokuratoryi policyjnéj, które to obowiązki zwierzchnikowi gminnemu tylko za jego zezwoleniem nałożone być mogą. — Zwierzchność gminna pobiera pensyą ustanowioną przez radę gminną a potwierdzoną przez departamentową (§. 3, 57, 58 — 114). — Gminy, które własnemi siłami dostatecznéj policyi utrzymać nie mogą, będą włączone wraz z sąsiedniemi osadami do okręgu policyjnego. Okręgi takie tworzy rząd (§. 126). On także obiera na 3 lata okręgowego urzędnika policyi z osób zamieszkałych w okręgu, który ten urząd sprawuje bezpłatnie. *Gdyby żaden z mieszkańców nie chciał przyjąć ofiarowanego mu urzędu, władza państwa mianuje ze swego ramienia komisarza na koszt okręgu* (§. 135). Władze gminne w gminach więcéj nad 10,000 ludności mających, dozoruje rada departamentowa; w mniejszych komitet powiatowy w pierwszéj, a rada departamentowa w drugiéj instancyi (§ 138). Gdyby rada gminna uchwaliła coś ogólnym prawom, albo bezpieczeństwu państwa przeciwnego, gdyby nie chciała ponosić włożonych na nią ciężarów, może burmistrz lub zwierzchnik gminny postanowienie jéj zawiesić, powinien jednak natychmiast prezesa rejencyi o tém uwiadomić. Ten ostatni wydaje wyrok porozumiawszy się z radą departamentową. Radzie gminnéj służy apelacya do mi-

nisterstwa spraw wewnętrznych (§. 140 do 142). Minister spraw wew. może radę, albo zwierzchność gminną na rok jeden rozwiązać i zarząd oddać mianowanemu przez się komisarzowi (§. 143). Do podzielenia państwa pruskiego na gminy obrane zostaną powiatowe i departamentowe komisye, złożone: a) z trzech właścicieli stanu rycerskiego; b) z trzech deputowanych miejskich i c) trzech posłów od stanu włościańskiego. W pierwszéj komisarz mianowany przez rząd, w drugiéj prezes rejencyi prezyduje i w razie równości głosów ma głos decydujący. Wolno się od rozporzadzenia tych komisyi odwołać do ministerstwa spraw wewnętrznych (§. 146 do 149).

Krótkie to przytoczenie najważniejszych artykułów ustawy gminnéj daje, jak mniemamy, jasne wyobrażenie tak o jéj duchu jak i o zamiarach prawodawców. Chcieli oni zabezpieczyć wpływ przeważny własności, a zwłaszcza własności gruntowéj. Znać to z wprowadzonéj kwalifikacyi majątkowéj, znać z podziału wyborców na trzy klasy podług podatku, jakotéż i z tego przepisu, że połowa członków rady gminnéj z właścicieli gruntowych składać się powinna. Szlachta i obywatele więksi szeroki dostali udział w nowéj wolności. Mogą nawet nieobecni w gminie przez prokuracyą głosować (§ 5). Z drugiéj strony rząd zabezpieczył sobie wpływ przeważny na administracyą gmin pojedynczych. Burmistrz i zwierzchnik gminny muszą uzyskać potwierdzenie od rządu, a obadwaj wraz z wyższemi władzami państwa (landrat, prezes rejencyi) mają prawo zawieszać i unieważniać postanowienia rad gminnych. Udział władz gminnych w sprawowaniu miejscowéj policyi nie jasno i nie dość ściśle prawo oznacza. Zdaje się, że rząd w większych i bardzo małych gminach powierzy policyą osobnym urzędnikom, od niego tylko zależnym.

Cóż można rokować z takiego urządzenia gminy? Potrafiż nowy ten organizm wydobyć z siebie dość siły do czerstwego żywota, do godnego spełnienia funkcyi pierwszéj jednostki towarzyskiéj? Dla Prus być może;

dla Księztwa wcale nie. Jakoż interesa gruntowe należą w Prusiech do najważniejszych potęg państwa, wpływ stanu szlacheckiego w wojsku i administracyi jest ogromny i prostém zaprzeczeniem usunąć się nie da. Prawo z 11 Marca przyjęło więc fakt i do niego zastosowało przepisy — nie podniosło i nie usunęło żadnego interesu, ale starało się uznać je wszystkie i w nowy porządek wprowadzić. Wpływ rządowy na gminy pojedyńcze w pewnéj mierze za niezbędny uważamy. Niepodobna władzy centralnéj wyzuć się z niego bez niebezpieczeństwa dla towarzystwa, bez rozerwania całości państwa i skłócenia harmonii rządowéj. Idzie tylko o to, aby rząd z umiarkowaniem używał prerogatywy swojéj, żeby nie wkraczał tam, gdzie się obejdzie bez niego, żeby się nie zrażał małym oporem, drobnych różnic nie tamował. Wtedy, ale wtedy dopiero może prawo gminne wydać oczekiwane owoce, wtedy mimo ograniczenia swego stanie się najgłówniejszém ogniwem towarzyskiego łańcucha, węgielnym kamieniem budowy konstytucyjnéj. Tyle ze stanowiska pruskiego. — Jeżeli teraz na własne przejdziem pole i prawo gminne z naszego obejrzym punktu, to nam się zaiste liczne powody do niezadowolnienia ukażą, liczne przedstawią obawy. Jakoż wyrozumiałość, umiarkowanie, zrzeczenie się pewnych praw na korzyść podwładnych podobném jest u narodowego rządu, niepodobném u władzy zaborczéj, co w podbitym kraju reprezentuje siłę, nie prawo. Użyje tam ona wszelkich środków, wyczerpnie wszystkie subtelności do pozyskania wpływu i powagi, którą gdzieindziej daje jéj naturalne stanowisko i przeświadczenie o prawowitości. A na nieszczęście środków do przymusowego wpływu, sposobności do sparaliżowania woli gminy w ustawie ordynacyjnéj znajduje się wiele. Może rząd odrzucać ludzi wybranych przez ogólne zaufanie, na ich miejsce stronników swoich a nawet Niemców osadzać; może niweczyć wszystkie uchwały do utrzymania i rozwinięcia narodowości dążące; może policyą oddać w ręce osób obcych, nieprzyjaznych, kosztem gmi-

ny opłacanych i wiele innych tym podobnych przeszkód ponastawiać. Byłby na to zapewne środek skuteczny, środek prawny i naturalny. Należałoby, iżby i rząd w Księztwie reprezentowany był przez krajowców, przez Polaków, jednakowo z gminami potrzeby i przekonania dzielących; ale wiemy, że usiłowania deputowanych naszych ku uzyskaniu odrębnéj dla Poznańskiego administracyi rozbiły się o twarde postanowienie zjednoczycieli niemieckich i pruskich.

Z organizacyą gminną łączy się ściśle „Ordynacya Powiatowa, Departamentowa i Prowincyonalna" wydana także 11 Marca 1850 r. Powiada ona w art. 1szym i 2gim. „Powiaty, departamenta i prowincye mają prawo „wespół z rządem zawiadowywać sprawami swo„jemi. Organami rządu są landraci, prezesowie „i naczelni prezesi; *wybór ich do króla należy.*

Art. 2. „Sprawami powiatu i prowincyi są: tworzenie, „urządzanie instytutów powiatowych i prowincy„onalnych, zakłady w interesie powiatu albo pań„stwa wznoszone (drogi bite i żelazne, kanały, „melioracye etc.), nabywanie, użycie i sprzedaż „własności powiatowéj i prowincyonalnéj."

„Do spraw departamentowych należą drogi de„partamentowe i instytuta własnością departamen„tu będące."

„Co oprócz tego do spraw powiatowych, de„partamentowych i prowincyonalnych rachować „się będzie, zostanie bliżéj oznaczoném przez „osobne prawa dotyczące ubóstwa, instytutów „i korporacyi, naprawy dróg, wód i brzegów, „sypania grobel, ulepszania rolnictwa i t. p."

Do załatwienia spraw tych nakazuje prawo obierać w powiecie *zgromadzenie powiatowe i komitet powiatowy*, w departamencie *radę departamentową*, a w prowincyi *zgromadzenie* czyli *sejm prowincyonalny*.

Zgromadzenie powiatowe składa się z 15 — 40 deputowanych powiatowych, stosownie do postanowienia

rady departamentowéj. Deputowanych obierają rady gminne. Może być obranym każdy wyborca gminny powiatu, który ukończył lat trzydzieści, trzy lata przynajmniéj własność ma, albo mieszka w powiecie i 8 tal. podatku klasycznego opłaca. W miastach płacących podatek od mlewa i rzezi trzeba mieć własność wartości 5000 tal. albo roczny dochód 500 tal. Najmniéj połowa deputowanych pow. musi się składać z właścicieli ziemskich (§ 6). — Posiedzenia regularne zgromadzenia powiatowego odbywają się raz na rok w Marcu. — Zgromadzenie rozdziela podatki rządowe na gminy; wolno mu uchwalać składki trzyletnie na potrzeby powiatu, byleby też nie przenosiły 10 prCt. podatków rządowych, w przeciwnym razie muszą być potwierdzone przez ministra spraw wewnętrznych i finansów. W nagłych jednakże potrzebach może zgromadzenie nałożyć podatek aż do wysokości 5 pCt. podatków rządowych bez odnoszenia się do ministerstwa (§ 10 — 12). — Pożyczki wolno mu tylko zaciągać za pozwoleniem rady departamentowéj. — *Komitet powiatowy* składa się z landrata i czterech członków obranych przez zgromadzenie powiatowe na lat trzy. Obowiązkiem komitetu jest trudnić się sprawami korporacyi powiatowych, mianować i dozorować urzędników korporacyi, przygotowywać i wykonywać uchwały zgromadzenia powiatowego, wreszcie załatwiać wszystkie interesa dotychczas komisyom powiatowym powierzane. Nie ma on nigdy prawa stanowić podatków albo téż budżetu odmieniać (§ 20, 22, 23 i 25). Landrat może zawiesić postanowienie zgrom. powiatowego, poczém prezes regencyi o prawności uchwały rozstrzyga (§ 31).

Rada departamentowa ma bardzo ograniczone atrybucye; obowiązkiem jéj jest dawać objaśnienia i odpowiedzi na pytania prezesa regencyi (§ 37). Jest ona jakoby komitetem sejmu prowincyonalnego, składa się albowiem z czterech członków przezeń z grona sejmu na lat sześć wybranych. Może być obranym każdy, kto 30

lat skończył, od trzech lat w departamencie mieszka, albo własność tamże posiada i najmniéj 18 tal. klasycznego, albo 20 tal. gruntowego, albo 24 procederowego podatku rocznie opłaca, lub wreszcie taki posiada majątek, że musiałby w danym razie odpowiednią płacić sumę (§ 33). —

Sejm prowincyonalny składa się z posłów obranych przez zgromadzenia powiatowe. Żeby być wybranym trzeba mieć skończonych lat 30, być wyborcą gminnym i przynajmniéj trzy lata mieszkać w powiecie. Na każdy powiat nieprzechodzący 60000 m. po jednym deputowanym przypada (§§. 40 i 41). — Zgromadzenie prowincyonalne wydaje opinią o wprowadzeniu, zniesieniu i zmianach praw prowincyonalnych, jako téż i o innych przedmiotach na żądanie władz rządowych. Wolno mu nakładać podatki na lat trzy aż do 10 pct. bezpośrednich podatków rządowych, a prócz tego w razie nagłych potrzeb aż do 2 pct. Do stanowienia wyższych, albo dłużéj pobierać się mających podatków, do zaciągania pożyczek musi być upoważnione prawem (§§ 45, 46, 48). Posiedzenia sejmu prowincyonalnego odbywają się zwyczajnie raz na rok w Kwietniu. Naczelny prezes otwiera je i rozwięzuje w imieniu króla. Nie mogą one trwać dłużéj nad dwa tygodnie bez pozwolenia n. prezesa, a nad cztery tygodnie bez upoważnienia królewskiego (§. 49—51). N. prezes obowiązany jest corocznie składać raport sejmowi z zarządu prowincyi (§. 53). N. prezes nie ma przy sobie żadnego komitetu wychodzącego z sejmu, wiemy bowiem, że emanacyą zgromadzeń prowincyonalnych są rady departamentowe. Wolno jest jednak sejmowi obierać specyalne komisye. N. prezes winien w pewnych razach zasięgać zdania komitetów pow. i rad departamentowych, może je nawet czasem do siebie na wspólną naradę powołać (§. 58.). Król ma prawo rozwiązywania zgromadzeń powiatowych i prowincyonalnych, musi jednak we dwa miesiące po rozwiązaniu nowe nakazać wybory (§. 65). — Oto wszystkie główniejsze roz-

porządzenia. Dwa paragrafy wyłączniéj się do Księstwa Poznańskiego ściągają: brzmienie zaś ich jest następujące:

§. 68. „Gdyby z powodu linii demarkacyjnéj po„trzeba było pewnych regulacyi granic powia„towych w prowincyi, to je rząd państwa za„prowadzi."

§. 73. „Osobna ustawa rozstrzygnie, kiedy i w ja„ki sposób uchwały ordynacyi powiatowéj, de„partamentowéj i prowincyonalnéj, dotyczące re„prezentacyi powiatów i prowincyi wprowa„dzone zostaną w życie w prowincyi poznań„skiéj. Nastąpi zaś to nie prędzéj, aż po osta„tecznéj organizacyi tejże na zasadach linii de„markacyjnéj.

„Tymczasowe rozporządzenia i przepisy wyda „na mocy §. 67. minister spr. wew." —

Przytoczyliśmy dosłownie dwa te artykuły. W nich chciała izba pokazać, że choć całe Księstwo wcieliła do Niemiec, to się jednak myśli demarkacyi i chęci rozszarpania nie wyrzekła; chciała zachowując nam jedno prawo: całość prowincyonalną, odebrać drugie: udział w wolnościach i ustawach państwa pruskiego. Nieprzyjaciele nasi wiedzą doskonale, że mimo wszelkich przechwałek, mimo kłamstw prywatnych i półurzędowych mamy jeszcze istotną większość w W. Ks. Poznańskiém, większość, któréj żadna reforma prawa wyborczego odebrać nam nie zdoła. Najzacieklejsi radziliby rozerwać prowincyą na trzy części i każdą z nich do niemieckich pogranicznych przyłączyć. Minister nie chciał na pozór tego ostatecznego środka, groził nim tylko na przyszłość, a w myśli knował inny sposób uniknienia niewygodnéj sobie większości, zamyślał pozbawić nas opieki konstytucyi. Ostateczna regulacya Księstwa na zasadzie linii demarkacyjnéj spoczywa w mglistéj przyszłości, zależy od bardzo wątpliwego urządzenia związkowego państwa niemieckiego. Aż do owéj chwili mają nami rządzić tymczasowe przepisy ministra spraw wew. I tych przepisów do dziś dnia nie ma. Powiadają, że nam dadzą

ordynacyą gminną zawieszając użycie prowincyonalnéj i w pewnéj mierze powiatowéj, że przecież miejscowa policya nadal, jak dotąd, pozostanie w ręku komisarzy obwodowych. Tymczasem w Księstwie odbywa się wszystko dawnym przedkonstytucyjnym trybem. Urzędnicy rządzą samowładnie, o reprezentacyi rządzonych ani słychać. Na domiar zamieszania zwołują landraci sejmiki powiatowe na zasadzie dawniejszych stanowych urządzeń, choć art. 4. zaprzysiężonéj przez sejm i króla konstytucyi wyraźnie powiada: „że wszyscy Prusacy są równi w obliczu prawa.” — Gdzież i kiedyż się zatrzyma ta wieczna niesprawiedliwość, to systematyczne pchanie nas w stan rewolucyi i gwałtu, mówimy rewolucyi, skoro jesteśmy pozbawieni zaspokojenia potrzeb naszych, w sposób legalny. Odbierają nam prawo, odbierają własny zarząd spraw naszych domowych, a chcą żebyśmy byli przyjaciołmi ustaw pruskich, żebyśmy czuli ufność do narodu i rządu pruskiego. Obiecują prawda wiele, obiecują uszanowanie, nawet krzewienie narodowości naszéj, obiecują korzyści materyalne, tylko chcą sami, wyłącznie, bez jakichkolwiek prawnych gwarancyi interesami polskiemi się opiekować. Mogąż takie obietnice dać jakąśkolwiek rękojmią szczerości i poważnych zamiarów? Możemyż, my Polacy, zrzekać się współudziału i téj koniecznéj niezawisłości, bez któréj ani godności moralnej ani pobudek szlachetnych nie ma? Toby znaczyło sprzedać starszeństwo za miskę soczewicy. Idźmy więc daléj w tę ciężką walkę, walkę słabego z silnym, walkę rozrzuconych żywiołów z jedną organizacyą. Przeciwnicy nasi mają za sobą wojsko urzędników, płatne gazety i nienawistne nam izby, my nic prócz opieki Boga i dobréj sprawy. A przecież taka jest w polskiém życiu potęga, że mimo całego wysilenia nienawiści o tyle tylko pierwiastki nieprzyjazne pokonać nas mogą, o ile my sami dopomożemy im próżniactwem, lekkomyślnością, marnotrawstwem i brakiem wytrwania. Od zwyciężenia wad tych narodowych zależy przyszłość nasza. Żadna zmia-

na w formie cudzoziemskiego rządu nie uratuje nas, jeśli nie potrafimy zbawić samych siebie (10).

W poszycie grudniowym z roku zeszłego, mówiąc o pracach komisyi sejmowych, wyłożyliśmy pokrótce zasadę prawa o tak nazwanych ciężarach realnych. Powiedzieliśmy wtedy jakim sposobem usunąć się dało niebezpieczny dla Księstwa artykuł, jakoby nadanie własności całéj naszéj ludności wiejskiéj w sobie mieszczący. Wniosek komisyi o wymazanie tego artykułu przyjęto w izbie bez dyskusyi d. 4 Grud. 1849.

Inną bardzo ważną pracę sejmu stanowi *prawo o bankach rentowych*. Na mocy tego prawa wszystkie ciężary realne zamienione poprzednio na rentę pieniężną, mogą być na żądanie równie płacącego, jak pobierającego czynsze listami rentowemi temu ostatniemu spłacone, przyjmując za wartość kapitału czynsz pomnożony przez dwadzieścia (§. 2 8 i 28). Do wykonania téj operacyi założony zostanie w każdéj prowincyi bank rentowy pod zawiadownictwem osobnéj dyrekcyi (11). Koszta zakładu i utrzymania banków rząd bierze na siebie (§. 4 i 54). Od czasu wypłacenia listów rentowych przestanie czynszownik płacić właścicielowi rentę, a natomiast opłacać będzie do banku procent aż do chwili umorze-

(10) Zkądinąd oczywistą jest rzeczą, że należy nam korzystać ze wszystkich swobód i ustaw; że się nam nie godzi wymawiać od sprawowania urzędów gminnych, jakkolwiekby się uciążliwe i mało ważne wydawały i żeśmy powinni uczęszczać na posiedzenia rady gminnéj (oświecać, pouczać umysły o ich istotnych potrzebach i rzeczywistéj korzyści naszéj), wglądać w czynności urzędników rządowych, tudzież przekroczenia ich ogłaszać i niezrażając się bezskutecznością podań, skargi do władzy rządowéj zanosić. To wszystko wyrobi tradycye legalnego oporu, zbliży do siebie stany i dostarczy punktu oparcia deputowanym polskim, którzy zapewne przy każdéj na sejmie sposobności dopominać się zniesienia ustaw wyjątkowych w W. Ks. Poznańskiém nie omieszkają.

(11) Oprócz tego będzie jeszcze osobna władza do uregulowania przejścia p. n. urząd separacyjny (Auseinandersetzungs-Behörde).

nia kapitału. Umorzenie nastąpi w lat $56\frac{1}{12}$, albo $41\frac{1}{12}$ w miarę jak czynszownik całą rentę, albo $\frac{9}{10}$ téjże (co mu paragraf 107 dozwala) opłacać się zobowiąże. Umarza się zaś kapitał następującym sposobem. Listy rentowe przynoszą tylko $4\frac{0}{0}$ na rok, a czynszownicy opłacają $4\frac{1}{2}$ lub $5\frac{0}{0}$; $\frac{1}{2}$więc lub 1 od sta idzie na umorzenie kapitału. Można prócz tego spłacić od razu albo częściowo kapitał w terminach prawem przepisanych (§. 23, 38). Kupony przedawniają się po latach czterech a listy wylosowane po dziesięciu, rachując od terminu w którym wypłacone być miały (§. 36, 44). Czynszownik ma prawo spłacić właścicielowi kapitał gotówką. Płaci on wtedy tylko 18 razy pomnożoną rentę. Gdyby właściciel wolał przyjąć listy rentowe, czynszownik wnosi kapitał do banku, a tenże wypłaca listami summę równą dwadzieścia razy pomnożonéj rencie. Instytuty kredytowe ziemskie nie mają praw, w skutek wypłaty banku rentowego wypowiadać listów zastawnych. Wolno im tylko żądać przekazania pewnéj części listów rentowych w ilości odpowiadającéj summie, o którą się pewność listów zastawnych przez skupienie czynszów zmniejszyła. Listy te rentowe zachowuje Ziemstwo u siebie (§. 49).

Chociażby listy rentowe w początku niski kurs miały — prawo albowiem stanowi, że czynsze zostaną spłacone podług nominalnéj listu wartości (§. 29), to w każdym razie wielki kapitał, (nie mniéj jak dwa miliony talarów) dostanie się w Księstwie do rąk polskich obywateli wiejskich. Oczywiście kredyt wzrośnie i oczyszczenie majątków się ułatwi. Jest to znakomita pomoc w obecnéj zwłaszcza kryzys finansowéj, gdzie tyle własności zagrożonych upadkiem widzimy. Trzeba tylko dobrze użyć pieniędzy; trzeba pamiętać, że co się na kapitale zyska, to ubędzie ze stałych rocznych dochodów, że majątek nie powiększy się wcale, że owszem zniży w ogólnéj swojéj wartości, że oprócz tego będzie strata na niższym kursie listów, lub na gotówce o 10 na sto uszczuplonéj. Jeżeli nowy kapitał pójdzie na spłacenie długów, na ule-

pszenie rolnictwa, stać się może wielkim dla prowincyi zyskiem, ratunkiem dla obywateli; gdyby go zmarnotrawiono, podobnie jak zmarnotrawiono część listow zastawnych pierwszéj i drugiéj pożyczki, żywioł polski w Poznańskiém znacznieby zubożał. Spodziewamy się, że współobywatele nasi skorzystali w ciężkiéj szkole doświadczenia i że nie przyjdzie nam wyznać ze wstydem, (jak to niedawno korespondent *Czasu* uczynił), iż mobilizacya kapitałów nie stanowi w Polsce równéj jak w innych krajach pomocy, że nie jest bodźcem przemysłu, środkiem do podwyższenia intraty, ale tylko podnietą zbytku, uprawnieniem lenistwa i przyczyną upadku.

Drugim ważnym owocem istytucyi banków rentowych jest rozwiązanie stosunku między czynszownikiem a właścicielem, oczyszczenie własności chłopskich z ciężarów i podniesienie włościan do rzędu istotnych właścicieli. Chociaż stosunek między gospodarzem a panem nie był zły w W. Ks. Poznańskiém, to jednak nowa ta zmiana, znosząc ostatnie powody niechęci, jeszcze go lepszym uczyni. Spłacenie czynszu sposobem zgodnym i prawnym zamknie usta tym, co o darowiznie opłat bez znajomości stosunków, lub ze złą wiarą prawili, a zastęp licznych właścicieli ziemskich najlepszą tamę komunistycznym zachceniom postawi.

Ważném dla gospodarstwa jest nowe prawo polowania z d. 7. Marca 1850 r. Wiadomo, że za ministerstwa Pfuel prawo polowania rozciągnione zostało do każdéj choćby i najmniejszéj własności. Pomijając już tę niesłuszność, że przywiléj dawniejszy zniesiono bez zapewnienia wynagrodzenia poszkodowanym, przez co dobra niektóre mianowicie w Harcu ze stu na dwadzieścia tysięcy tal. wartości pospadały, główny i nieodbity zarzut takiéj wolności polowania stanowi jéj wysoka niemoralność. Jest to mówiąc po prostu uprzywilejowane prawem złodziejstwo. Jakoż właściciel kilku lub kilkunastu mórg roli nie może polować na swoim gruncie, gdyż prawie każdy strzał jego sięga po za granicę sąsiada. Dodajmy do tego konfiguracyą małych gospodarstw wciskających się naraz

klinem w wielkie sąsiednie dobra, dodajmy łatwość przejścia z cudzego pola na swoje skoro się stróża postrzeże(12), a będziemy mieli wyobrażenie do czego prowadzi bezwzględne stosowanie praw oderwanych. Skutkiem koniecznym takiéj wolności musi być wytępienie zupełne zwierzyny i jeżeli to sobie założyło prawo, obrało zaiste środek najwłaściwszy. Idzie tylko o to, co lepiéj, czy żeby niektórzy mieli zwierzynę, czy żeby jéj nikt nie miał? Nowe prawo postępuje sobie daleko oględniéj. Tylko na 300 morgach własności, na otoczonych płotem gruntach, na jeziorach, stawach i wyspach składających jedną posiadłość wolno właścicielowi polować (§. 3.). Posiadacze mniejszych kawałków należą do jednego łowczego okręgu, którego wielkość nie może być niższą od 300 morg magdeburskich. Polowanie w takim okręgu wydzierżawioném być musi jednemu lub najwięcéj trzem osobom, mogą jednak właściciele kazać trzem z pomiędzy siebie, albo też najętemu strzelcowi na wspólny dochód polować (§. 3.). Grunta otoczone zewsząd lasem, obejmującym więcéj niż trzy tysiące mórg, nie mogą należeć do okręgu łowczego gminy. Właściciel ich obowiązany jest wydzierżawić polowanie właścicielowi lasu, albo téż nie polować wcale. Gdyby na cenę zgodzić się nie mogli rozstrzyga landrat, wreszcie sąd. Wolno jednakże właścielowi roli otoczonéj lasem na gruncie swoim polować, jeżeli właściciel lasu nie chce polowania dzierżawić (§. 7.). Polować można tylko z kartą legitymacyjną, (port d'armes francuzki) którą landrat za opłatą dwóch tal. wydaje (§. 14.). W razie szkód przez zwierzynę wyrządzanych właściciel gruntu zaniesie skargę do landrata, który nawet w czasach na ochronę zwierzyny przeznaczonych, ma prawo wezwać dzierżawcę polowania do jéj ubicia. Gdyby mimo to dzierżawca dostatecznie od szkód

---

(12) Łatwość ta tak jest wielka, a połączona z nią korzyść kradzieży tak znaczna, że w wielu okolicach Prus strzelcy za najem mieszkania w komorze i polowania na 10 morgach po 50 tal. rocznie płacili.

nie bronił, może właściciel gruntu, za upoważnieniem landrata sam bić zwierzynę, obowiązany jest jednak za stosowną opłatę sprzedać ją dzierżawcy polowania. Zwierzyna ubita w podobnym razie przez właściciela gruntu otoczonego lasem, do niego zupełnie należy (§. 23 i 34).

Pytamy każdego nieuprzedzonego człowieka, co jest niesłusznego w tém prawie. Nam ono zdaje się zabezpieczać porówno właścicieli mniejszych i większych, bronić wytępienia zwierzyny, a mianowicie działać w interesie moralności publicznéj. Ale powiedzą nam: własność została ograniczoną. To prawda. Bo też własność, jak wszystkie inne rzeczy ludzkie, słusznym ograniczeniom podlega. Jeżeli prawo zakazuje właścicielowi domu wybijać okna w ścianie nie odległéj przynajmniéj trzy łokcie od gruntu sąsiada, albo też kratą opatrywać je każe, żeby grunt cudzy od nieczystości uchronić, o ileż więcéj pamiętać powinno o zabezpieczeniu własności od kradzieży. Pono największe ograniczenie cudzéj własności wtedy się dzieje, kiedy kto zabija na swoim kawałku roli takie zwierzęta, które tylko w większych kniejach żyć rozmnażać się mogą. Prawda, że i z 300morgowego obwodu na cudze pole przejść łatwo, ależ łatwiéj ustrzedz się trzech, aniżeli kilkudziesiąt złodziei, zwłaszcza przy skomplikowanych granicach.

Pół roku upłynęło od pierwszéj wzmianki o usiłowaniach pruskich zjednoczenia Niemiec a jeszcze nic stanowczego nie zaszło. Czas mija na bezskutecznych umowach, na ciągle przedłużanych tymczasowych urządzeniach, i jeszcze dotąd nie wiemy, gdzie jest owa granica możliwości, do któréj w imieniu rządu jen. Radowitz dojść obiecywał. Krótkie istnienie sejmu erfurtskiego przeszło bez wrażenia, bez upływu na poparcie związku. Prawda, konstytucyą prawie całkowicie przyjęto — cóż kiedy zebrani na kongres do Berlina w pierwszych dniach Maja książęta, nie na wszystkie jéj ustawy przystać chcieli. Zgodzono się tylko na to, że król pruski jest naczelnikiem związku, i utworzono w miejsce rady administracyjnéj tymczasowe kolegium książęce. Pan Radowitz podo-

bno dla słabości zdrowia, od działania się usunął. Nie jestto dla jedności pruskiéj najpomyślniejszym znakiem. Mandat centralnéj komisyi frankfurckiéj, który się był 1go Maja r. b. ukończył, znowu na kilka czasów przedłużono. Z drugiéj strony agituje Austrya, i nie jedno już dyplomatyczne zwycięztwo nad dworem pruskim odniosła. Powołała ona była zjazd do Frankfurtu na 10. Maja, występując na mocy art. V i VI aktu związkowego, jako naczelniczka związku niemieckiego i wyłączając naprzód z federacyi wszystkie państwa, któreby stawić się nie chciały. Zniewaga taka obudziła Prusy, zbyt dotąd wachające się i nieśmiałe. P. Schleinitz odpowiedział w nocie z d. 3. Maja r. b. Zaprzecza on Austryi prawa przewodnictwa, dawny związek za rozwiązany uważa, obiecuje stawić się wraz z sprzymierzeńcami swemi w Frankfurcie, ale jedynie w charakterze członków ściślejszego związku. Takież same postanowienie zapadło na berlińskim kongresie książęcym. Wszakże krok ten niedostateczny i niestosowny się nam wydaje. Członkowie ściślejszego związku, jeżeli szczerze myślą o silniejszém połączeniu, powinni nie pojedyńczo, ale jako związek wejść do konfederacyi niemieckiéj. Inaczéj gotują sobie nowe trudności i zatargi. Być może, iż właśnie szukają oni przeszkód zamiast ich unikać. Już w Berlinie elektor heski groził podobno przejściem do obozu czterech królów. — Zjazd we Frankfurcie jeszcze nie przyszedł do skutku. Odłożyła go Austrya czekając postanowień berlińskich. Powiadają, że Austrya zamyśla wnieść o utworzenie komisyi złożonéj z dziewięciu członków, do któréj sama dwóch, dwóch Prusy, jednego Bawarya, a czterech pozostałych pomniejsze państwa obiorą. Tymczasem wysłańcy Niemiec stanęli przed trybunałem cesarza Mikołaja. Ważne rzeczy w Warszawie się agitują. Czyim kosztem pogodzą się przeciwnicy, gdzie się burza obróci, trudno przewidzieć. Cóżkolwiekbądź, zostawiamy sprawę tę przyszłości, nie chcąc się w próżne domysły zapuszczać.

Położenie deputowanych polskich pozostaje nadal niezmienne. Ułatwia im niezmiernie pierwsze wystąpienie

przy nowém zebraniu izb ta okoliczność, że kraj powtórzonemi wyborami postępowanie ich pochwalił i stwierdził. Mogą śmiało zaprzysiądz narzuconą nam konstytucyą; powinni zasiąść w izbach ku obronie praw i popieraniu interesów naszych. Jak byliśmy w przeszłości za odrębném, wyraźnie narodowém stanowiskiem, tak i w przyszłości za podobnymże stanowiskiem wyraźnie się oświadczamy, z tém nadmienieniem, że w kwestyach administracyi wewnętrznéj i prawodawstwa krajowego wypada im się łączyć ze stronnictwem największe zapewniającém sprawie polskiéj korzyści. Po izbie, która wniosła rozszarpanie Księstwa, odrzuciła wniosek Osteratha, żadnych ważnych dla nas ustąpień spodziewać się nie podobna; jeżeli jednak deputowani nasi będą czujnie sprawy pilnować a postępować z dojrzałością, niejedna pomyślna okoliczność nadarzyć się im może.

Przeciw zasadzie ściśle oznaczonego narodowego kółka, zgrzeszyli mocno polscy deputowani z Prus Zachodnich. I powstanie ich w izbie i petycya oddana przez osobną delegacyą okazuje, że mają zamiar związać się solidarnie ze stronnictwem liberalném niemieckiém. Jestto omyłka, jeżeli nie co więcéj. Ufamy, że się posłowie pruscy spostrzegą i na właściwą drogę nawrócą. Pojmujemy trudne ich położenie w obec deputowanych Księztwa, którzy opierając się na wiedeńskich umowach w pewnym względzie interes ich mandantów opuścili, ale niech pomną na to, że posłowie nasi zawsze protestowali przeciw słuszności traktatu z r. 1815 i że żądając spełnienia jego rozporządzeń, ciągle je przedstawiali jako minimum praw nam przynależnych.

Przeznaczenia Francyi.

Chcąc obcy naród należycie poznać, trzebą się postawić w środku jego tradycyi, pojęć i interesów, a odrzucić wszelkie pociągi i widoki, zgoła wszelkie wyłączności sfery własnéj. Kto się na kraj cudzy ze stanowiska wsobności narodowéj zapatruje, kto mierzy pojawiające się tam zdarzenia piędzią pożytku albo szkody sprawy ojczystéj, ten w każdym razie błąd rozumowania, a często wielką niesprawiedliwość popełnia.

Polacy zdawna nawykli o wypadkach całego świata sądzić wedle polskich życzeń i oczekiwań; a że w nieszczęśliwém położeniu ojczyzny każda zmiana budzi w nich żywą nadzieję, przyzwyczaili się zmianom tylko i to na ślepo sprzyjać. Uczucie, które leży na dnie podobnego usposobienia łatwo się rozumie i tłómaczy; wszakże jasną jest rzeczą, że na téj drodze do fałszywych się tylko wniosków dochodzi. W historyi równie jak i w polityce, pewna bezinteresowność zamiaru (zupełna bezinteresowność nie istnieje, to przyznajemy) stanowi konieczny warunek sądów wyższych i dojrzalszych. Oprócz tego zdaje nam się, że nawet biorąc rzeczy ze

stanowiska wyłącznie narodowego, lepiéj jest wiedzieć prawdę choć często przykrą, niżli poruszać się w świecie fantazyi, a co gorsza tkwić w uniesieniu dla błędnych zasad i czynów.

W ogóle uważamy, że się bardzo pożywną karm' umysłowi narodowemu daje, kiedy się pobudza Polaków do bliższego rozmyślania nad rzeczywistemi warunkami istnienia innych spółeczeństw europejskich.

Historyczne doświadczenie najdowodniéj zawsze pokaże, że żyć te tylko narody mogą, które pełnią prawo Boże; że silne są tylko te, które szanują przeszłość swoję i po wszystkich rewolucyach wracają na tor tradycyjnego postępu; w końcu, że jak dla innych tak i dla nas jedyne zbawienie w zrozumieniu obowiązków z przeszłości naszéj historycznéj i w rozwinięciu czysto narodowém się znajduje.

Zamierzając napisać krótki rys dziejów Francyi, mianowicie z ostatniéj epoki, nie mniemamy bynajmniéj, że wszystko dostatecznie rozpoznamy i ocenimy. Nieraz pewnie popełnimy omyłki i w sądach i we wnioskach, a to tém snadniéj, że się jeszcze nie skończyła rewolucya, która przed dwoma laty zmieniła całą postać kraju. Co nam dodaje otuchy do pracy, to przekonanie o prostocie zamiarów naszych, uczucie żywéj przychylności dla Francyi i szczéra gorliwość o pożytek moralny i umysłowy Ojczyzny.

I.

Tak jak każdy naród chrześciański, Francya ma posłannictwo do spełnienia. Posłannictwo Francyi za najpiękniejsze od czasów Odkupienia uznajemy. Jéj kazał Pan Bóg iść ne czele oświaty chrześciańskiej, początkować we wszystkich wielkich robotach europejskich i być ramieniem a podporą kościoła. Jako dzielny ku temu środek, miała ona ciągle w coraz większą jedność narodową się skupiać. Ile razy Francya trzymała się opatrz-

nego kierunku, prawdziwą posiadała potęgę; ile razy odeń odbiegała, traciła siłę i bywała karana długiemi nieszczęściami.

Pierwszeństwo Francyi w Europie jest wyraźne. Do téj chwili żaden naród chrześciański nie uzyskał takiéj moralnéj przewagi. Czy dobre czy złe, zawsze się ztamtąd szeroko rozlewa. I jeżeli Opatrzność ma wielkie na późniejsze wieki względem innych ludów zamiary, rzecz to niezaprzeczona, że do dziś dnia przy Francyi pozostawiła przywileje pierworodztwa (a).

Historya Francyi jest w wielkiéj mierze historyą oświaty europejskiéj. Rzućmy okiem na koleje dziejów francuzkich, tym sposobem uwydatni się myśl nasza o powołaniu tego kraju.

Wszystkie narody, czy starożytne, czy późniejsze, ucywilizowane zostały przez religią. Oświata każda ma religijny początek. Po krzyżowéj za cały świat śmierci Chrystusa, kiedy państwo rzymskie było zbyt zepsuciem zwątlone, by ożyć od nowéj nauki, a Pan Bóg prowadził na miasto wieczne zastępy barbarzyńców, co mieli ochrzcić się i stać się prędzéj czy późniéj żołnierzami myśli chrześciańskiéj, Frankowie najprościéj i najśmieléj przyjęli rycersko-apostolskie posłannictwo. Dumna a sucha nauka Aryanów byzanckich kłóciła Gotów, Burgundów i Longobardów z prawowiernością a kościołem, jedni Frankowie zwracając się stanowczo ku Galii, znaki katolickie pod Tolbiac wywiesili. Plutarch powiada: *Człowiek jest statkiem rzemieślniczym w rękach Opatrzności.*

(a) Józef de Maistre powiada w dziełku *Considérations sur la France*: „Francya sprawuje urząd względem Europy „(la France exerce une magistrature sur le reste de l'Europe). „Opatrzność, która zawsze sposoby do celu zastosowywa i „równie narodom jak indywiduom daje organa konieczne do „wypełnienia swoich przeznaczeń, udzieliła Francuzom dwóch „narzędzi, niby dwóch ramion, któremi ten naród świat porusza: języka i ducha żarliwości ku nawracaniu, ducha będącego miazgą jego charakteru. Tym sposobem Francya ma „razem potrzebę i władzę wpływania na ludzi.”

Nie widzimyż dziś jasno, że Pan Bóg miał wyraźny zamiar w tém zbliżeniu do siebie z jednéj strony towarzystwa gallicko-romańskiego, osłabionego politycznie wszakże odmładniającego się moralnie pod opieką swoich wielkich biskupów, z drugiéj zaborców twardego obyczaju ale czystego serca. Religia, którą wyobrażało wówczas tylu i takich świętych, ułagodziła namiętności, trudności usunęła i zawiązała wspólność interesu moralnego. Święci biskupi zostali przewodnikami nowego społeczeństwa w chwili podboju i w epoce przejścia, od Chlodwiga aż do Pipina. Nie zmieniły się rzeczy i późniéj. Owszem, kiedy mer pałacu, Pipin, potomek rodziny świętych ruszył na czele Franków wschodnich i orężem sobie zwierzchnictwo nad nikczemniejącymi Frankami zachodnimi zdobył, stało się, że zasiew katolicki mógł jeszcze bujniéj w górę się podnieść. Syn, wnuk i prawnuk Pipina, więcéj jak ktokolwiek inny kościelnéj katolickiéj sprawie się zasłużyli. Karol Martel powstrzymał zapęd Arabów i kres podbojom mahomedanizmu z téj strony naznaczył. Pipin *Krótki* ugruntował niepodległość papieztwa i w Germanii apostolsko-cywilizacyjny zawód synowi otworzył. Karol *Wielki* mieczem granice chrześciaństwa rozszerzywszy, urzeczywistnił myśl władzy uświęconéj Bożém natchnieniem i błogosławieństwem kościoła, władzy sprawiedliwéj a opiekuńczéj. W pobożném sercu do wszystkich wzniosłych skłonny rzeczy, założył on fundamenta prawodawstwa chrześciańskiego i obudził silny popęd do poważnéj, do uzacniającéj ludzi nauki. Ten szorstki wojownik, nawet rycerską żądzę podbojów gorliwością o chwałę Bożą uszlachetniał. Gdzie tylko na granicy państwa powierzał straż margrabiemu, zaraz obok niego biskupa osadzał. Karol tyle położył zasług dla zachodniéj Europy, że kiedy wdzięczny papież na jego osobę godność cesarską upodloną w Konstantynopolu przeniósł, było to tylko uznaniem i uświęceniem potęgi moralnéj w całym znajomym wówczas świecie uskarbionéj. Wówczas to zobaczono na ziemi choć przez krótką chwilę ów ideał katolickiej średniowiecznéj budowy, mającéj u

szczytu następcę Śgo Piotra, wspierającego się na świeckiém ramieniu cesarza. Bądź co bądź wśród tych wielkich, powszechnego znaczenia początków, jeszcze narodowość francuzka z ziarna w bujną ziemię rzuconego nie puszczała.

Po Karolu, myśli i czyny zmalały. Jego potomkowie nie zdołali zawiadować takiém olbrzymiém dziedzictwem moralném i polityczném. Oni się zwrócili do germańskich tradycyi wtedy, kiedy już przychodził czas świtania na samoistność francuzką. Dzieje Franków, które pierwéj nazywano i słusznie: ***Gesta Dei per Francos***, na półtora wieku wszelkie wyższe znaczenie straciły. Jest to epoka wielkiego rozprzężenia. Ze słabości ogólnéj skorzystały odrębne pierwiastki w skład państwa wchodzące, a niedość jeszcze zrośnięte, żeby się do pewnego stopnia wyzwolić i osobno urządzić. Całe państwo rozpadło się na części, znikła zupełnie jedność polityczna, i tylko kościół katolicki przechował jedność moralną, wzrastającą wśród burz oświatę od upadku chroniąc.

Z wstąpieniem na tron rodziny Kapetów rozpoczyna się historya narodowości francuzkiéj. Prawda, narodowość ta w ciasnym obrębie na północ Ligiery się zawięzuje, ale widzimy w niéj od razu wiarę w siebie i siłę przyciągającą.

Królowie mają niewiele potęgi, często mniej jak wazale korony, wszakże ich pierwszeństwo nie podpada wątpliwości, a namaszczenie w Reims szczególnym ich urokiem otacza.

Pod opieką kościoła zaczęła wzrastać jedność narodowa francuzka, pod opieką kościoła zakwitł porządek feudalny, harmonizujący na podstawie Chrześciaństwa obyczaj germański z rodzimemi właściwościami pojedyńczych prowincyi. Feudalizm uznawał rozmaitość pochodzeń, zaprowadzając jedność nie gwałcił swobody samoistnych pierwiastków, w towarzystwie wojskowych zdobywców ustanawiał ład hierarchiczny, co więcéj, na korzyść podbitych niegdyś, teraz nad uprawą roli schylonych mie-

szkańców dawnych kraju (a), przyjmował pośrednictwo, wdanie się kościoła. Społeczność feudalna chciała i starała się z zapałem a czystą wolą, by myśl chrześciańską taką, jaka żyła w ówczesnym kościele, wcielić w sprawy publiczne, oprócz tego stosowała do niéj życie domowe. Z feudalizmu wykwitło rycerstwo, niby zakon, oparty na cnotach wytrwałości i poświęcenia, dający popęd do dzieł najświetniejszego męztwa, religijne praktyki, opiekę uciśnionych, poetyczną cześć kobiet zalecający. To są piękne strony systematu. Zwykłą rzeczy ludzkich koleją nie jest i on bez winy. Wygórowana niepodległość osobista większych i mniejszych wazalów, często w feudalnym porządku drogę samowoli otwierała; wojny miejscowe choć siłę charakterów podniosły do rozmiarów posągowych, zwykle prowadziły za sobą uciemiężenie słabych; oprócz tego, szlachta przechowując wbrew ewangelii pogańskie, germańskie o przyrodzonéj wyższości swego rodu wyobrażenia (b) (możnaby w tém widzieć wpływ starych podań azyatyckich o Azach), długo się za odmienną rasę uważać nie przestała. Jak widzimy, przymioty instytucyi leżały w niéj saméj, błędy zaś najwięcéj z nieświadomości, z nieułagodzonych, namiętnych popędów i trudności zapomnienia wszystkich szorstkich germańskich tradycyi poszły. Z czasem utarło się wiele dzikości przy rozwinięciu instytucyi rycerskiéj z jednéj, przy ciągłéj a rozumnéj pieczy kościoła z drugiéj strony. Towarzystwo feudalne, piękny organizm w czasach swojéj

(a) Klasa poddanych, jaka się za Karolowingów utworzyła, była wyraźnie szczęśliwsza od niewolników Grecyi i Rzymu. Poddaństwo wyrodziło się z fałszywych o prawach wojny wyobrażeń, wszakże stanowi postęp i przejście. Zresztą w towarzystwie szczérze chrześciańskiém średnich wieków, wszędzie prawie między panem a poddanymi zawiązał się uczciwy patryarchalny stosunek. Uciemiężenie z osłabieniem religii nastało.

(b) Pojęcie szlachectwa jako obowiązku, nie naraz się w społeczeństwie francuzkiém wyrobiło. Przysłowie czy godło: *Noblesse oblige*, jest daleko późniejsze.

dojrzałości (za Filipa Augusta) przedstawia. Systemat ten późniéj pokazał się niedostateczny, przeminął za innemi systematami doczesnemi, ale w dziejach świata naznaczył epokę, pełną wysokiego moralnego znaczenia.

Zkądinąd mimo różnicy pochodzeń, zwyczajów, różnicy języka nawet, myśl opatrzna jedności Francyi, téj jedności tak ważnéj dla dziejów europejskich, rozwijać się powoli zaczynała. W wieku XI. naznaczyć można widome początki wzrostu owéj idei. Piękny był to wiek dla Francyi, wiek młodości i siły, śmiałych przedsięwzięć i wielkich popędów, żywéj wiary i prawdziwéj nauki. Z jednéj strony, rycerze francuzko-normandzcy zuchwale się na wielkie odważali przygody i państwa sobie zdobywali za morzem; z drugiej, dojrzewały w klasztorach wielkości umysłowe jak Lanfranc i Ś. Anzelm (a). Nastawały i nastały wielkie czasy, czasy wspólności w uniesieniu i przesięwzięciach. Żarliwość apostolska i obyczaj rycerski tak ożywiały całe społeczeństwo, że kiedy święci głos podnieśli i zaczęli do wojen Krzyżowych zagrzewać, wielcy i mali z okrzykiem: ***Bóg tak chce***, spieszyli stawać w szeregach. Żadna myśl nowszych wieków tak łatwo nieporuszyła i nie połączyła ludzi (b). Dziś któż nie widzi, że kiedy Opatrzność sprowadzała w jedne szranki

---

(a) Cała postać kraju zmieniła się w téj epoce. Jeden ze starych pisarzy tak wiek XI znamionuje: ***excutiendo semet reiecta vetustate, passim candidam ecclesiarum vestem induit.***

(b) Pięknie mówi Ozanam (*La Civilisation chrétienne chez les Francs* str. 553): „Ś. Jan Chryzostom i Ś. Augustyn „przy całéj piękności natchnień swoich, nie zdołali zrobić więcéj, jak pociechę w ostatnich chwilach w serca owieczek „swoich w Antiochii i Hipponie przelać; pomogli staréj społeczności umrzeć dobrze, uświetnili jéj pogrzeb. Apostołowie „czasów barbarzyńskich zrobili więcéj, stworzyli nowe ludy. „Nauki Ś. Eliasza, Ś. Galla, Ś. Bonifacego założyły tradycye „téj wymowy prostéj, popularnéj, mniéj dbałéj o podobanie „się uszom jak o przekonanie rozumu, a któréj trzeba przyznać wielką potęgę, kiedy płynie z ust Ś. Bernarda i wojny „Krzyżowe powoduje. Ś. Bernard przemawia językiem naro-

Zachód ze Wschodem, czyniła to w zamiarze, by dalsze rozwinięcie oświaty ułatwić i jéj rozszerzenie powszechniejszém uczynić.

W czasie wypraw do Ziemi Śtéj. robota zjednoczenia Francyi postąpiła znacznie naprzód. Nienapróżno zbliżyło się do siebie całe rycerstwo francuzkie i przywykło w jednych celach, pod jednymi wodzami walczyć. Z drugiéj strony, wielcy politycy chrześciańscy: opat Suger i Ś. Ludwik, którzy w odległości stu lat od siebie krajem rządzili, jęli mozolnie pracować, by na drodze dobrych instytucyi, na drodze przekonania, rozerwane części państwa silniéj pod opieką królów połączyć (a). Władza królów ledwo znaczna za Hugona Kapeta i jego bezpośrednich następców, w XII wieku już wyobrażała sprawiedliwość, wolność a nawet prawowierność. Filip August z całą ówczesną srogością herezye Albigensów tępiąc, ugruntował, choć jeszcze nie ostatecznie, wpływ Francyi północnéj nad Francyą południową, a pozbawiając Jana *bez ziemi* jego francuzkich posiadłości, potęgę materyalną królów niesłychanie podniósł. Wszakże dostojność królewską wyniósł najwyżéj Ludwik Ś. przez to, że stworzył prawdziwe sądownictwo i miał dosyć woli i siły, by je ponad feudalnemi pojedyńczemi sądami postawić. Podparły usiłowania królów wyzwalające się miasta, które pieniędzmi okupywały prawo wolności, i własne wojska czyli milicye pod nazwą kommun wystawiały. Miasta silne municypalnemi instytucyami a z handlu bogate, obróciły się rychło przeciw panom feudalnym. Żołnierz miejski oprócz tego stał się ważnym żywiołem uzbrojenia krajowego. Szlachta służyła konno, mieszczanie piechotę tworzyli. Ta wojskowa organizacya kommun kwi-

---

„dowym, w głosie tym co wojsko stwarza rozpoznaję głos „Francyi w służbie oświaty chrześciańskiéj. Ufam, że Fran„cya w téj służbie pozostanie."

(a) Dzieje tych wielkich usiłowań pięknie i uczenie opisał P. Ludwik de Carné w swojéj ważnéj książce: *Études sur les fondateurs de l'unité nationale en France* (Paris 1848, 2 tomy).

tła póty, póki feudalizm wszelkiéj siły żywotnéj nie stracił. Współzawodnictwo rycerstwa i mieszczan szło na korzyść kraju. Kommuny znikły wtedy, kiedy i porządek feudalny w istocie swojéj się skończył. Stało się to w XIV wieku około czasów Bertranda Duguesclin.

Ale wróćmy jeszcze napowrót. Epoka Ludwika Ś. (wiek XIII) jest wielką w dziejach oświaty europejskiéj epoką. Kościół odniósłszy zwycięztwo raz nad herezyą Albigensów, która równie obyczajom jak wierze zagrażała, powtóre nad zepsutą i złym w polityce natchnieniom oddaną rodziną Hohenstaufenów, jaśniał całym blaskiem świętości i nauki. Wielcy reformatorowie katoliccy: Ś. Dominik i Ś. Franciszek z Assyżu, tchnęli byli nowe życie i nową energią w towarzystwo chrześciańskie .Rodziny panujących urok świętości otaczał. Nauki rozwijały się i porządkowały koło wspólnego kościelnego środka, uniwersyteta kwitły (a), zakonnicy kodexa wiedzy ludzkiéj

---

(a) Już w XII wieku, obok szkół biskupich i klasztornych, namnożyło się nauczycieli wolnych, wykładających gramatykę, retorykę, nawet teologią. Duchowieństwo zostawiało wszelką wolność dyskussyi. Duchowni równie jak laicy czcili namiętnie naukę. Wziętości Abelarda żadna wziętość naszych czasów nie wyrówna. Rozszerzeniu nauk bardzo sprzyjali królowie. Ludwik VII (ten który pisał, że ***najdroższym klejnotem w jego koronie jest prawo udzielania gościnności***), Filip August, obsypywali przywilejami szkoły i nauczycieli. Przez cały ciąg średnich wieków, na wszystkich szczeblach społeczeństwa, urzeczywistniała się chrześciańska idea stowarzyszenia; na téj drodze powstały w XIII wieku korporacye uczone zwane uniwersytetami i urządzały się powoli pod skrzydłami kościoła. Uniwersytetowi paryzkiemu Innocenty III r. 1203 zatwierdzenia udzielił. Liczne kollegia (jak do dziś dnia w Anglii), niby mniejsze pomocnicze kółka, ciągle z nowych fundacyi mnożące się, dały uniwersytetowi potężną w Paryżu podstawę. Powstały także uniwersyteta po innych miastach. W tych początkach żadnego buntu przeciw stolicy apostolskiéj nie było. Pierwszy uniwersytet paryzki wielkiemi nadaniami uzuchwalony, wszedł z nowemi zakonami a mianowicie z zakonem dominikanów w spór nie o naukę, ale o przywileje. Nie miał za sobą żadnéj słuszności i nie odniósł wycięztwa.

pisali. Śty Tomasz z Akwinu uczeń Alberta Wielkiego, Śty Bonawentura uczeń Alexandra de Hales, Roger Bakon, przodkowali umiejętności i jéj zastosowaniom. W tém społeczeństwie nie znać przymusu; godność, niepodległość, swoboda panują w instytucyach i pojęciach. Kościół rządzi się ową piękną maxymą Ś. Wincentego z Levinu: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.* Względność wielką jednych dla drugich znać wszędzie. Już w XII. wieku Ś. Bernard w sporach swoich z Abelardem dał był przykład najspokojniejszéj tolerancyi. Nawiasem powiemy, że w późniejszych czasach maskę nietolerancyi religijnéj zwykle nietolerancya polityczna przybierała. W XIII. wieku nie ma mowy o absolutyzmie. Patrzmy jak Ś. Tomasz z Akwinu, mówiąc o Żydach, najpożądańszy polityczny porządek określa: „Taka jest, pisze, „najlepsza ustawa, gdzie jeden najcnotliwszy przewodzi „wszystkim. Kilku zaś innych pod nim cnotliwie rządzą: „gdzie zarazem rząd należy w pewnéj mierze do wszy„stkich a to w ten sposób, że naczelnicy mogą być z po„między wszystkich obrani i że wszyscy biorą udział „w ich obieraniu. Podobny rodzaj rządu najbardziéj się „zaleca i łączą się tam: królewskość to jest zwierzchni„ctwo jednego, arystokracya to jest przewaga pewnéj li„czby cnotliwych i demokracya to jest władza ludu, „z pośród którego obiera się rządzących i do którego ten „obór rządzących należy. Taki rząd z prawem bożém „zgodny u Żydów postanowiony został (a).” To jest ideał XIIIgo stólecia. Zkądinąd zastanówmy się, czego dowodzi owa wielka rozmaitość nadań i przywilejów w średnich wiekach, jeśli nie dążenia do wolności? Uderza także wysokie uszanowanie dla prawa jakie w społeczeństwie średniowieczném znajdujemy. Narody nietylko się radzą ustaw własnych, ale się obracają po regułę do prawa kanonicznego i do prawa rzymskiego. Sameż dysputy po szkołach nad pojedyńczemi tekstami, wielkiéj skrupulatności dowodzą. Nadużycie dysput stało się

(a) Summa Theologiæ 1a. 2æ, 9. 105 art. 1. —

śmieszne, pierwszy i sprawiedliwy powód uszanować należy.

Cóżkolwiek bądź, społeczność feudalna nachylała się ku powolnemu ale nieuchronnemu upadkowi. Nowe wymagalności, nowe potrzeby pojawiały się na widowni. Dobre i złe żywioły składały się na zgubę dawnego porządku rzeczy. Od Ludwika Śgo widzimy prawo rzymskie powstające naprzeciw prawa feudalnego, sędziów wyobrażających władzę królewską starających się zrównoważyć wpływ baronów, hierarchią osób wyniesioną naprzeciw hierarchii ziemi. Dla osłabienia potęgi wielkich wazalów, królowie zaczęli książąt krwi, jako dziedzicznych rządców nad nabytemi albo odziedziczonemi prowincyami stawiać. Zkądinąd chociaż kommuny czyli milicye rozbrojono, pozostały municypalności silne i bogate a panom feudalnym zawsze nieprzychylne.

Dzieło zniszczenia feudalizmu przedsięwziął Filip ***Piękny*** (1285-1314). Filip zły rycerz, mierny Chrześcianin, nieprzebierający w środkach polityki, dwoma tylko powodował się namiętnościami: chciwością złota i gorliwością o wyniesienie władzy królewskiej. Monarcha ten zakazał wojen prywatnych. Ułakomiony na bogactwa zakonu Templaryuszów, zniósł gwałtownie ten zakon, z jednéj strony poniżając przez to rycerskość chrześciańską, z drugiéj dając pierwszy przykład nieuczciwéj świeckiej chciwości: jak targać się na świętość woli zmarłych i na nienaruszalność własności. Podniósł też Filip na nowo spór o wyższość władzy świeckiéj nad władzą duchowną i papieża Bonifacego VIII a z nim kościół uciemiężył. Pamiętna jest gorąca skarga Dantego na to ukrzyżowanie zastępcy Chrystusa. We wszystkich swoich zamiarach Filip znalazł podparcie w klasie średniéj, którą przypuścił do udziału w czynnéj polityce wprowadzając w życie nową instytucyą: ***Stany Ogólne*** (États généraux), z trzech oddzielnych rad: duchownéj, szlache-

---

(a) ***Stany ogólne*** miały zupełnie inny charakter jak rycerskie zebrania u Franków, albo duchowno-wojskowe zja-

ckiéj i mieszczańskiéj złożone; w sądownictwie urządzającém się korporacyjnie pod nazwą parlamentu; i w posiadającym już europejską wziętość uniwersytecie paryzkim. Parlament zaczął wówczas zaciętą wojnę z kościołem, wojnę która nawet wielką rewolucyą francuzką przetrwała.

Syn Filipa *Pięknego*, Filip *Długi*, niepomny staréj katolickiéj maxymy: *Nil diligit Deus plus quam libertatem ecclesiae suae*, jak największych się gwałtów względem papieztwa dopuścił. Francuzi zaczęli w niegodziwy sposób na wybór papieżów wpływać, co więcéj, Namiestnika Chrystusowego sprowadzili w celach świeckich do Awenionu. Tym sposobem osłabiono wpływ papieztwa na świat katolicki i urok władzy kościelnéj odjęto. Wkrótce téż przyszło do rozdarcia kościoła i nastąpiła opłakana czterdziestoletnia schizma zachodnia. Od owéj epoki parlament i królowie francuzcy zaczęli o wolnościach gallikańskich głosić.

Niebawem i bodaj za karę, spadły wielkie klęski na Francyą. Rodzina królewska wygasła jakby dotknięta przekleństwem spalonych Templaryuszów, zaś spór o dziedzictwo otworzył wrota najazdom angielskim i stuletnią blsiko wojnę spowodował. Znowu się losy Francyi ważyć zaczęły. Szło o to, kto zwycięży: czy fortunna dotąd północ, czy poniżone południe i Anglicy. Bohater téj epoki, Duguesclin, zwycięztwo północy przygotował. On to wojska stałe organizując, zadał nowy cios feudalizmowi.

Wojny długotrwałe zwykle na długo postęp tamują. W czasie zawichrzeń mięszają się pojęcia złego i dobrego, ludzi ogarnia niemoc moralna i cześć siły na miejsce czci cnoty nastaje. We Francyi wojny angielskie sprowadziły anarchią pojęć, upadek obyczajów publicznych i domowych, tudzież religijną obojętność. —

---

zdy, nieraz do soborów podobne, za Karlowingów. Daleko mniéj swobodne od tamtych, stały się one w rękach królów wygodném narzędziem, zwłaszcza do nakładania podatków.

Trudno sobie wyobrazić całe ówczesne rozprzężenie umysłów. Wielu Francuzów dobrowolnie panowanie obce uznawało. Teraz dopiero nastąpił prawdziwy ucisk poddanych. Kościoł ich nie mógł zasłonić, bo był bez władzy nad sercami. Chwycili za broń chłopi i kraj się zalał krwią własną. Powstanie chłopów (la Jacquerie), tudzież srogi odwet szlachty, klęski i okropności, zniszczenie niesłychane szeroko rozpostarły. Cóżkolwiek bądź, feudalni panowie po większéj części w twardych a ciągłych bojach wyginęli, zaś potrzeby pieniężne wzmogły znaczenie klasy średniéj. Że potężna ta klasa nie wiedziała jeszcze jak swojéj przewagi na dobro społeczeństwa użyć, to jasno z dziejów widać. Wyobraziciel jéj, Stefan Marcel, był tylko śmiałym wichrzycielem.

Wybawił Francyą zapał religijny, który cudowne zjawienie się Joanny d'Arc rozniecilo. Szala zwycięztwa przechyliła się na stronę Karola VII, niespodziane klęski zwaliły się zewsząd na Anglików. Wszakże idea religijna nie wzmogła się już w siłę. Kościół miał zawziętych nieprzyjaciół w uniwersytecie i w parlamentach.

Wiele wówczas znaczył ten uniwersytet paryzki, który się tak bezwstydnie z Anglikami łączył i nawet ogłosił potępienie *dziewicy Orleańskiéj*, męczenniczki za sprawę swego kraju. Nazywano go *córką królów* i udawano się doń po rozstrzygnięcie zawiłych zadań teologii i polityki, ile razy chodziło o popełnienie jakiéj niesprawiedliwości. Subtelność rozumowania zastąpiła wtedy proste przepisy moralności ewangelicznéj. Wzrastał téż w potęgę parlament, który wkrótce potém niebezpieczny dla władzy królewskiéj przywiléj nieodwołalności dla swoich członków uzyskał.

Ludwik XI, wielki polityk, zawzięty i podstępny przeciwnik feudalizmu, skąpy a bogactw chciwy, dobrze rozumiał potrzebę jedności kraju. Moralne idee były dlań bez znaczenia, religią jak najzabobonniéj pojmował. Wyraźnie on oddzielał uczciwość powszednią od sztuki rządzenia i zasadę egoizmu śmiało w stosunki zewnętrzne wprowadzał. Próżno błagał go papież o pomoc przeciw

Turkom, potomek ten dawnych przywódców krucyat nie dbał zupełnie co się z Chrześciaństwem na Wschodzie po wzięciu Konstantynopola stanie. Król Ludwik zajęty był głównie walką ze zbyt potężnymi krewnymi, potomkami książąt niegdyś na feudalnych dzielnicach poosadzanych. Już Karol V widział niebezpieczeństwo i postanowił, by więcéj apanażów nie było. Ludwik skruszył ostatecznie tych domowych nieprzyjaciół. Jego żelazna ręka we wszystkich instytucyach feudalnych jeszcze istniejących, szczerby nie do naprawienia porobiła. W téj epoce pierwszy raz urządzono porządnie finanse, które innego znaczenia przy zaprowadzeniu wojsk stałych nabrały.

Że Francya w każdym razie używała wtedy pewnéj wolności politycznéj, na to mamy świadectwa współczesnego Machiavela. Powiada on: „Królów była znaczna liczba, ale dobrych królów mało; chcę mówić „o królach absolutnych, do których nie liczę dawnych „królów egipskich, wtedy kiedy Egipt miał prawa, kró„lów spartańskich, ani królów Francyi w naszych cza„sach, rząd albowiem tego kraju jest, o ile wiem, naj„bardziéj prawami umiarkowany. Królestwo Francyi ma „szczęście i spokój, król albowiem podlega tam wielkiéj „liczbie praw, które bezpieczeństwo ludu stanowią (a).”

Zetknięcie się z Włochami w czasie wojen za Karola VIII, Ludwika XII i Franciszka I wprowadziło do Francyi z jednéj strony sztuki piękne, właściwą lieraturę, nauki klasyczne, z drugiéj zepsucie obyczajów i jeszcze więcéj przebiegłości w polityce. Nie były też to sztuki piękne szkół czysto-chrześciańskich z XV wieku, ani literatura dantejska, tylko naturalizm i poganizm, które się wtedy tak bujnie pod opieką Medyceuszów krzewiły. Gruba zmysłowość wyziera z malowideł w Fontainebleau, rozpusta i sceptycyzm oddychają z pism księdza Rabelais. Największy ówczesny myśliciel, Montaigne, jest tylko rozumnym egoistą.

(a) *Discorso sopra Tit. Liv.* ks. I. rozdz. LVIII i XVI.

Cóżkolwiekbądź warto zwrócić uwagę na młody i silny popęd do nauk starożytnych, jaki wyższe społeczeństwo za Franciszka I. ogarnął. Ślepo rzucono się w ten kierunek, naukę nie za środek wzniesienia się moralnego ale za cel sobie biorąc. To nam tłómaczy dla czego Erazm Roterdamczyk, człowiek miernego charakteru wszakże bardzo uczony, stał się wyrocznią swojéj epoki. W Paryżu założono kolegium francuzkie za natchnieniem uczonego Budaeusa (Budée), przyjaciela Erazma. Uniwersytet poszedł w pogardę. Z jego scholastycznemi metodami walczył Ramus, który się już widocznie ku protestantyzmowi nachylał. Co się tyczy duchowieństwa, było ono zwątlałe co do sił moralnych a umysłowych i nie stało na wysokości trudnego położenia. Od konkordatu z Leonem X dla kościoła niekorzystnego, biskupstwa a bardziéj jeszcze opactwa dawano często tak nazwanym *księżom dworskim*, którzy źle żyjąc zakałę religii przynosili. Nowy moralny i naukowy ruch w kościele francuzkim wszczął się dopiero z wprowadzeniem zakonu jezuitów (a).

Na zewnątrz Franciszek I. zaczynał praktykować politykę równowagi i choć niezawsze roztropnie, świetnie

---

(a) Oto obraz wieku XVI jaki nam jeden z nowszych pisarzy kreśli:

„Wiek XVI, przynajmniéj w pierwszéj połowie, mało ma „związku pod względem religijnym z wiekami, które go po„przedziły, albo z wiekiem, który po nim nastąpił. Wiary świę„téj i mocnéj czasów feudalnych w nim nie szukać, nie szu„kać także téj spokojności w działaniu, jaka znamionuje stó„lecie XVII. Przyrównać można wiek XVI do dziecka, w któ„rego umysł wsiąkły nieporządnie wielorakie podania. Poży„czył on od katolicyzmu wspaniałych obrzędów, od rycerskości „obyczajów romansowych, od starożytności, ku któréj kiero„wał swoje poszukiwania, uniesienia bez miary dla sztuk pię„knych, zmysłowości myśli i niepewnych zachceń filozofi„cznych. Wziął z przeszłości wiele nawyknień do gwałtów i „przemocy; wiele z wymysłów przyszłéj oświaty przeczuł. „W każdym razie jest to wiek czynności i jeniuszu."

(*Hist. de François Ier et de la renaissance* par E. La Gournerie str. 158).

przynajmniéj ze swoim wielkim współzawodnikiem Karolem V. wojował.

Są już w tych czasach ślady opozycyjnych przeciw władzy oświadczeń. Wśród niesłychanego ruchu umysłów, na wszystkie zadania z ciekawością się rzucających, Stefan de la Boetie z pewną siłą dyalektyki *o dobrowolnéj niewoli pisał.*

Ale najważniejszym wypadkiem owéj epoki był protestantyzm, który we Francyi od razu politycznego nabrał znaczenia. Franciszek I. jął jak najsrożéj prześladować protestantów, nie z religijnego zapału, boć przecie dla niebezpieczeństwa podwójnéj monarchii Karola V. długo on i jawnie sprzyjał lidze Smalkaldzkiéj, tylko z powodu, że się bał wznowień i niespokojności w kraju swoim. Zkądinąd wielcy panowie i parlament skwapliwie się nakłonili do nauki reformatorów; wielcy panowie dla tego, że im się w nowym kierunku jakieś pole działalności otwierało, parlament z nienawiści ku Rzymowi. W całéj téj rzeczy uderza nas dzisiaj wyraźna ze strony osób i stronnictw niekonsekwencya. Panowie francuzcy chwytali się protestantyzmu przez opozycyą władzy, tymczasem protestantyzm nietylko, że nie godził na władzę królewską, ale owszem ogłaszał maxymy zupełnego poddaństwa i absolutyzmowi drogę torował. Kalwin, którego wyznanie przyjęło się częściowo na ziemi francuzkiéj, wynosił ciągle jak najenergiczniéj wszelką władzę cywilną. W jego *Institution de la religion chrétienne* co chwila się zdania przyjazne absolutyzmowi napotyka (a). Ale stronnictwa polityczne najczęściéj ślepe bywają.

Za panowania Henryka II i jego synów, społeczeństwo francuzkie przedstawiało obraz upadku i znikczemnienia. Na dworze krzewiło się zepsucie medycejskie

---

(a) Jeżeli potém kalwiniści w Niemczech i Szkocyi chorągiew niepodległości politycznéj wywiesili, to raczéj dla wymagalności położeń szczegółowych a nie z ustanowienia swego mistrza.

objawiające się nienasyconą żądzą rozkoszy i namiętną chciwością panowania. Najohydniejszy sceptycyzm polityczny kierował postępkami Katarzyny Medicis i stronnictwa dworskiego. Stronnictwo owo co chwila zmieniało taktykę, łączyło się to z katolikami, to z partyą polityczną stojącą na czele klasy średniéj, to z Hugonotami, wszystkich zdradzając podstępnie i za narzędzie używając. Na téj nikczemnéj drodze Katarzyna i jéj doradcy doszli do zbrodniczych ostateczności rzezi Ś. Bartłomieja (a). U szlachty obyczaj rycerski zmienił się był i upadł, nie brakowało odwagi ale dzikość i zawziętość zastąpiły wspaniałomyślność kawalerską. Rycerze nie sromali się podstępnie mordować. Zkądinąd wykształcenie umysłowe szlachty stało bardzo nisko (b). Katolicyzm był zagrożony. Znaczna część wielkich panów, książęta krwi nawet, zmieniwszy wiarę, przodkowali okrutnym i fanatycznym zastępom Hugonotów (c). Sami rozwiąźli, dowo-

---

(a) Rzeź Ś. Bartłomieja jest zbrodnią czysto polityczną. Dokonali jéj stronnicy dworu we wspólnictwie z częścią ludności wielkich miast. Zapewne nie brakowało w owych czasach ciemnych fanatyków ze strony katolickiéj, jednakże duchowieństwo żadnego udziału w sprzysiężeniu nie miało. Próżno pracowali aż dotąd protestanccy i sceptyczni pisarze, żeby ohydę za ten fakt potworny na cały katolicyzm zrzucić, obfite dokumenta coraz bardziéj znajome, z wszelkiego zarzutu stronnictwo katolickie uwalniają. Morderstwa w owym czasie były rzeczą zwyczajną. Mordowali protestanci, mordowali katolicy i tylko wielkość zbrodni dworskiéj wszystkie podobne zbrodnie współczesne zasłoniła. Długi szereg nikczemnych morderstw politycznych, otwiera zabójstwo księcia Gwiziusza ojca, przez fanatyka Hugonotę na dziesięć lat przed rzezią Ś. Bartłomieja dokonane.

(b) Tasso pisał z Francyi w liście do przyjaciela roku 1572: „Nie podoba mi się, że szlachta francuzka nie bierze się „do literatury, a jeszcze bardziéj do nauk, które tym sposo- „bem spadają w ręce ludu. Tak filozofia, niby córa królewska „wydana za człowieka niskiego urodzenia, swoję wrodzoną „piękność traci."

(c) W jednym ze znajomszych pisarzów naszych znaleźliśmy dziwaczne tłomaczenie miana *Hugonotów*. Przy spo-

dzili ludziom twardéj i surowéj moralności, marząc o przywróceniu feudalizmu, o federacyi i o niepodległych dla siebie wielkorządztwach, a pomocy co chwila u Anglików i u Holendrów szukając. Klasa średnia, oświecona i bogata, oglądała się najwięcéj na stronnictwo *polityków*, składające się ze szlachty i z urzędników sądowych, z uczonych i z przebiegłych. Byli to wszystko ludzie mądrzy, umiarkowani, ale obojętni w religii i polityce, tacy co zdołają przeczekać i skorzystać, ale nie tacy co z poświęceniem siebie na lepszą przyszłość zapracować mogą. Parlament liczący w swém gronie coraz więcéj uszlachconych sędziów (mnożono w téj epoce szlachtę sądową, *Noblesse de robe*, dla poniżenia jeszcze bardziéj szlachty feudalnéj), chociaż rozdarty jak całe towarzystwo, miał najświetniejszych swoich wyobrazicieli w partyi politycznéj. Prawnicy wiele wówczas znaczyli i pomimo burz politycznych pracowali niezmordowanie. Za ich staraniem stany państwa prawo cywilne w r. 1560 za Karola IX uporządkowały. Uniwersyteta, w których pewna liczba profesorów nachylała się ku protestantyzmowi, ostatki czynności i energii w sporach z jezuitami zużywały (a). Tymczasem szkoły jezuickie, zkąd miały wyjść znakomite pokolenia Ludwika XIII i Ludwika XIV, kwitły wówczas i jaśniały blaskiem nauki i obyczajów. Ale najwięcéj życia, najenergiczniejsze instynkta żyły w głębi społeczeństwa. Lud francuzki urażony w swoich uczuciach religijnych, na obyczaje klas wyższych oburzony, czekał tylko sposobności by wybuchnąć. Sposobność się nadarzyła. Pewna część szlachty i duchowieństwa zawiązała stowarzyszenie pod nazwą *Ligi świętéj*. Z téj *Ligi* lud, który z dawna pragnął otrząść z kraju

---

sobności nadmieniamy, że nazwanie to poszło albo z przekręconego niemieckiego wyrazu Eidgenossen, albo jak zaręcza Teodor de Bèze od popularnego przezwiska diabła *Huguet*.

(a) Z powodu kłótni uniwersytetu z jezuitami mówił kardynał Richelieu: „Niechaj uniwersyteta i jezuici nauczają każdy ze swojéj strony, ażeby współzawodnictwo prowadziło „do cnoty a nauki miały licznych stróżów."

niemoc zepsucia i niewiary, ogromną manifestacyą narodową uczynił. Oddziałanie ludowe francuzkie nie miało związku z wielkiém oddziałaniem katolickiém równocześnie we Włoszech dojrzewającém; było zupełnie samoistne. *Liga*, stronnictwo uzbrojone, dopuściła się wielu nadużyć, zwłaszcza miejscowych, ależ tam gdzie są wytężone choćby najszlachetniejsze namiętności ludzkie, tam gdzie tłum raczéj daje jak przyjmuje popęd, bez nadużyć i gwałtów obejść się nie może. Wszakże w téj orężno-duchownéj protestacyi przdewszystkiém uwydatniają się: zapał narodowy, wiara w świętość celu i zupełne wyrzeczenie się pobudek niższego rzędu. Nawiasem zrobimy uwagę, że stosunki *Ligi* z Hiszpanią były błędem dotyla koniecznym, iż Hugonoci ze swojéj strony z Anglikami się wiązali. *Liga*, jako najwyraźniejsze, najświadomsze celu i najpotężniejsze działanie, porwała w swoje koło wszystko, co niepewnego i chwiejącego się w środku między nią a protestantami stało. Podpisał ją acz niechętnie nikczemny Henryk III, przystąpił do niéj parlament, który się potém pierwszy przeciw niéj obrócił, przystąpił nawet uniwersytet uniesieniem uczącéj się młodzieży naprzód porwany.

Bądź co bądź, koleją wszelkich szczerych a gwałtownych działań *Liga* wyczerpnęła rychło swoje moralne i materyalne zaśoby, zużyła się samemiż zwycięztwami, i dzikim fanatyzmem przyćmiła bohaterstwo swoich ostatnich wysileń. Ona, co uratowała Francyą od kalwinizmu i federalnego rozszarpania, upadła pod przewagą rozumu i zręczności, przychodzącego powoli do siebie i wśród powszechnego znużenia po wielkich wysileniach bardzo popopularnego stronnictwa *politycznego*(a). Naczelnicy *polityków* skorzystali z okoliczności całkowicie; z jednéj strony przyciągnęli Hugonotów, z drugiéj dali pozorne zaspokojenie chłodniejszym katolikom: zaś byli fortunni do tyla, że zna-

(a) Długo historyą Ligi pisano wedle przedstawień jéj zawziętych a tryumfujących nieprzyjaciół. Ci co po niéj w spadku władzę w kraju dostali, pierwsi jéj pamięć spotwarzali i o-

leźli doskonalego przywódzcę w osobie Henryka IV. Król ten, który Ligę orężem pokonał a łaskawością rozbroił, zostawszy katolikiem przywrócił we Francyi spokojność i bezpieczeństwo. Zkądinąd wpłynął on jak najszkodliwiéj na obyczaje złym przykładem własnym. Chwalą go zwykle z tolerancyi; przecież edykt Nantejski tworzący państwo protestanckie w państwie (Hugonoci otrzymali fortece, wielkorządztwa, pozostali w możności uzbrajania wojsk i utrzymywania okrętów) usuwał tylko ale nie rozwiązywał trudności. W polityce zagranicznéj, Henryk powodował się chwilowemi widokami, żadnych rozleglejszych pomysłów, żadnych większych celów nie miał (a); w sprawach wewnętrznych raczéj się troszczył o dobry byt materyalny swoich poddanych jak o ich moralne umysłowe podniesienie.

Panowanie Ludwika XIII ze wszech miar znakomitszą epokę stanowi. Kardynał Richelieu wyniósł potęgę Francyi do wysokości nieznanéj od kilku wieków (b). Ri-

---

hydzili. Dowcipny współczesny paszkwil: *La Satire Ménippée* (co mogą jenialne paszkwile pokazał poemat *Hudibras*, pokazały także *Lettres provinciales*) okrył śmiesznością ostatnie chwile *Ligi*. Późniéj jeszcze Wolter w Henryadzie wziął ją za przedmiot swoich oburzeń.

(a) Ciekawą jest rzeczą, że byli ludzie i to nie politycy ale święci, którzy się wznioślejszéj polityki po Henryku IV spodziewali. Ś. Franciszek Salezy pisał z okoliczności zabicia króla: „Książe ten był tak wielki z pochodzenia, tak wielki „odwagą, tak wielki zwycięztwem, tak wielki tryumfami, tak „wielki szczęściem, tak wielki pokojem, tak wielki sławą, tak „wielki wszelkiemi wielkościami, że się zdawało, że wielkość „nierozdzielnie się z życiem jego zrosła, i że poprzysiągłszy „mu wierność ostatnie jego chwile wzniosłą śmiercią uwieńczy. „Taki znakomity zawód powinien się był skończyć zawojowa- „niem Lewantu i ostateczném zniszczeniem herezyi i mahome- „danizmu tureckiego.” (List Ś. Franciszka do p. Deshayes, pod r. 1610).

(b) Najpotężniejszą była zawsze Francya, kiedy w polityce szła za natchnieniami chrześciańskiemi. Słusznie powiada Rohrbacher: „Kiedy Frankowie i Francuzi służyli kościo- „łowi i bronili Chrześciaństwa, wielkie otrzymywali nagrody,

chelieu, który się rządził raczéj roztropnością jak natchnieniem, raczéj racyi stanu jak zasadom służył, przedewszystkiém wielkość polityczną kraju miał na widoku. Już to chcąc jego zawód publiczny sprawiedliwie sądzić, trzeba go brać nie jako księdza, ale jako polityka. Otóż kardynał Richelieu pokonał ostatecznie protestantyzm, w kraju feudalne zabytki do szczętu wyniszczył, i upokorzył dom austryacki.

Poniżenie rodziny habsburskiéj panującéj w Niemczech, Niderlandach, Hiszpanii i Włoszech, od dawna zaprzątało Francyą. Franciszek I, Henryk II, nawet Henryk IV pracowali nad osiągnieniem tego celu; wszakże okoliczności były od nich mocniejsze. Richelieu przyszedł w chwili osłabienia Hiszpanii, kiedy austryaccy tamtejsi królowie uwikłani w intrygi dworskie i ślepo do despotycznego spojenia w jedno państw swoich dążący, otwierali drogę gwałtownym wstrząśnieniom w Niemczech; za jego rządów toczyła się ciągle wojna trzydziestoletnia. Z tych pomyślnych wypadków korzystając minister francuzki, wyniósł namiętną i nieuchronną rywalizacyą z Austryą do godności systematu równowagi, a idąc bez skrupułu i z urażeniem wielkich zasad drogą polityki interesu, to łącząc się z protestantami niemieckimi lub Szwecyą, to podburzając w Anglii malkontentów przeciw królowi, chwilowo wielkie odniósł korzyści. Richelieu zrobił bardzo wiele dla klasy średniéj, któréj panowanie się zbliża-

„Karól W. dostał cesarstwo Zachodnie; Godfryd de Bouillon „królestwo Jerozolimy; Guy de Lusignan królestwo Cypru; je-„den z jego krewnych, królestwo Armenii; Baldwin z Flandryi „cesarstwo Konstantynopolitańskie (możnaby jeszcze dodać: „brat Ludwika Śgo, Karol, królestwo Neapolu). Inaczéj się dzia-„ło, kiedy królowie idąc za przykładem Filipa Pięknego, za-„miast służyć kościołowi, jak Karol W., próbowali wziąść ko-„ściół w służbę, wedle tradycyi cesarzów byzantyńskich i nie-„mieckich; lub zamiast poddać politykę prawu bożemu, za-„chcieli z polityki świeckiéj zrobić prawo najwyższe.” (Hist. de l'Église Cathol. T. XXV str. 332. Richelieu chociaż wielki „polityk i chociaż miał więcéj środków jak królowie z XII i „XIII wieku, takich jak oni rezultatów nie osiągnął.

ło (a). Zaprowadzając obyczaje towarzyskie i literackie (b) w miejsce wojskowych, podniósł jéj znaczenie. Zabezpieczył ją surowemi karami prawa zwanego *Code Michau* od przewagi wojskowéj. Jéj przedsiębierstwu otworzył drogi bogactw przez ufundowanie marynarki i przez zachęcanie do dalekich wypraw. Prawda, parlament nagiął do posłuszeństwa, wszakże jedność władzy korzystną mieszczaństwu jeszcze bardziéj z drugiéj strony, znosząc dziedzictwo rządów prowincyi (upadło tym sposobem podobieństwo federacyi), obwarował (c). Richelieu rozumiał doskonale czas w którym żył. Jeżeli był nieubłaganym to dla tego, że w swojém własném rozumieniu wyobrażał systemat, że chciał podnieść zasadę władzy poniżoną od czasów reformacyi. W ogóle przecież pomimo wielkości jenialnych pomysłów został on tyl-

---

(a) Ludwik Blanc powiada we wstępie do historyi rewolucyi: „Jeźli zechcemy badać jak mieszczaństwo (bourgeoisie) „rozwinęło się w historyi, zobaczymy, że przez municypalno„ści mieszczanie doszli do uzyskania praw cywilnych, do wła„dzy politycznéj przez stany państwa, do niepodległości życia „świeckiego przez parlamenta oparte na filozofach, do prze„wagi przemysłowéj przez cechy. Za pomocą kom„mun zniszczyli oni arystokracyą feudalną, za pomocą stanów „ujęli w karby władzę królewską, za pomocą parlamentów „zrzucili jarzmo kościoła, za pomocą cechów zapanowali nad „ludem."

(b) Kardynał Richelieu założył akademią francuzką z czterdziestu członków, w któréj ludzie uczeni z klasy średniéj zaczęli o wziętości rozumowéj stanowić. Przypuszczali oni do swego grona wielkich panów poddających się równości talentu i dowcipu.

(c) Upadek ostateczny feudalizmu dopiero wtedy nastąpił. Słusznie powiada Ludwik Blanc: „Brak ścisłéj jedności „w towarzystwie feudalném trwałość mu zapewnił. Jedność „która pomaga działaniu, sprzyja także jak oczywista oddzia„łaniu. Gdzie tylko władza łatwo i silnie się porusza, ruchy „rewolucyjne są straszne i stanowcze. W krajach zbytecznéj „centralizacyi, dość jednego zamachu by zmienić postać towa„rzystwa. Społeczeństwo feudalne miało tysiąc głów, których „niepodobna było dosięgnąć od razu."

ko najwyższym wyobrazicielem jedności polityczńéj francuzkiéj.

Wznowienie życia w kościele katolickim po reformacyi, wielki widok przedstawia. Reformacya z razu zatrzęsła silnie katolicyzmem i szła naprzód zwyciężając albo grożąc zwycięztwem. W kilkadziesiąt lat późniéj ocknęło się silne oddziałanie, które uratowało wiele chwiejących się krajów i dalszy postęp protestantyzmu wstrzymało. W pierwszym szeregu obrońców kościoła stanęło wielu świętych i nowo potworzone zakony. Sobór Trydencki jedność nauki dokładniéj oznaczył, trzech legatów na sobór, wyniesionych późniéj na papieztwo, przyłożyło rękę do napraw, a wielki papież, Śty Pius V. tradycye polityki chrześciańskiéj wznowił. Koniec XVI wieku świetny był w Rzymie (a), w naturalném następstwie świetny był początek XVII wieku w całéj katolickiéj Europie. Wśród walk i zapasów chrześciańskiém natchnieniem uzacnionych, wyrodziła się tolerancya prawdziwa, nie ta, która znaczy jedno co obojętność, ale ta która z żywemi przekonaniami i działaniem jak najsilniejszém w parze idzie. Powiedzieliśmy już, że *Liga* powstała samoistnie. Tak jest w istocie. Ogólne katolickie oddziałanie we Francyi, późniéj dopiero za Ludwika XIIIgo i kardynała Richelieu się odezwało. Czasy owe wyraźny charakter świętości, powagi, zacności obyczajów, nauki i wysokiéj jędrności umysłowéj. Nie utrzymujemy przeto, że się wtedy wszystko we Francyi naprawiło, lub że lepsze natchnienia w całym narodzie przemogły. Epokę Ludwika XIII mianujemy wielką dla tego jedynie, że w niéj wielu ludzi wysokiéj cnoty kwitło, i że ludzie ci uznanie i uszanowanie dla robót swoich łacno uzyskiwali. Nie ma na tym świecie doskonałych epok; przecięż

(a) Powołujemy się w téj mierze na pisarza protestanckiego, na profesora Leopolda Rancke, który zdołał uznać i uszanować piękność i pełność ówczesnych usiłowań kościoła. Z pisarzów katolickich p. de Falloux, w swojéj historyi Śgo Piusa V papieża, wysoko znaczenie owych czasów pojął

kiedy na czele społeczeństwa znajdują się cnotliwi mężowie, kiedy jest zapał do cnoty i skłonność do wszystkiego co piękne moralnie i umysłowo, społeczeństwo to na szczególne uszanowanie historyi zasługuje. Francya w pierwszéj połowie XVII wieku miała bliskie z Rzymem stosunki, zetknęła się także z Hiszpanią gdzie żyła jeszcze świeża pamięć Cervantesa i gdzie kwitli Lopez de Vega, Calderon, Murillo i Zurbaran. Użyźnili czasy Ludwika XIII wielkiemi i uczciwemi myślami, także wzrośli wśród téj dobréj atmosfery: Śty Franciszek Salezy, Śty Franciszek Regis, Śta Franciszka de Chantal założycielka zakonu Wizytek, Śty Wincenty a Paulo ojciec duchowny Sióstr Miłosiedzia i Missyonarzy (a), malarz Lesueur, Corneille, Descartes, Gassendi, pełen wiary i zacności człowiek pomimo tego że do filozofii protestantyzm i subjektywizm wprowadził, X. Thomassin oratoryanin (nauczającą kongregacyą Oratoryanów zawiązał ks. de Berulle r. 1613), Malebranche, de Rancé reformator Trapistów, Bossuet, Luc d' Achéry, Mabillon, Ducange, Fenelon, silne umysły, wielkie dusze, pod których opieką tyle umysłowych, wojennych i politycznych znakomitości się ukształciło.

Współcześnie powstał janzenizm, herezya z zasady zepsucia natury ludzkiéj wyprowadzająca konieczność łaski, przypuszczająca predestynacyą (niby fatalizm), w ogóle dogmat wolnéj woli narażająca. Sekta owa, która odznaczyła się surową moralnością i wysokością naukową, przyjęła ponurość obyczajów i nabożeństwa, rozbiła się téż o zwykły szkopuł sekciarski, o szkopuł dumy. Janzeniści gwałtowni w obronie i w napaści, na przeszkody

---

(a) Śty Wincenty znał z bliska Maryą Ludwikę królową polską, na jéj prośby wysłał do Polski missyonarzy pod wodzą swego przyjaciela Lamberta i Siostry Miłosierdzia. Wedle Piotra Collet (Vie de St Vincent de Paul), Ś. Wincenty kochał Polskę miłością ojca i matki, i wielce cierpiał, kiedy ją widział spustoszoną morowém powietrzem i głodem, tudzież zagrożoną w wierze świętéj przez schyzmę moskiewską i protestantyzm szwedzki.

namiętnie niecierpliwi, obrócili się z zawziętością na Jezuitów. Zapomnieli tak jak wielu w podobnych położeniach zapomina, że zawzięte między ludźmi religijnemi spory tylko nieprzyjaciołom religii pomagają. Janzenizm wydał wielkich pisarzy i wielkich moralistów. Antoni Arnauld (a), Pascal, Nicole, nauką i zdolnością między najuczeńszymi i najzdolniejszymi miejsce sobie zapracowali. Z ich szkoły wyszedł Racine. Prześladowanie polityczne jakiemu w końcu sekta uległa, niegodne sposoby przez rząd przeciwko niéj użyte, zasłoniły na długo przed badawczém okiem jéj sprzeczności, jéj namiętne fałszerstwa i jéj uporny bunt przeciw Rzymowi, nieszczérze i niejasno a ciągle z zapomnieniem słów Ś. Augustyna: ***Rzym wyrzekł, sprawa skończona***, podnoszony. Pascal, potęga ogromna, ukrzywdziwszy religią w swojéj ironicznéj i nieuczciwéj polemice przeciw jezuitom (dzieło jego: ***Lettres provinciales***, pozostanie jako pomnik stylu), spostrzegł się pod koniec życia i powziął zamiar niezdobytą warownią dla religii przeciw wszelkiemu rozumowaniu wystawić. Jakby za karę Opatrzność nie dała mu dokonać dzieła. To nawet, co pozostało z jego pracy ***O człowieku***, w wielkiéj części zaginęło. Co się tyczy janzenizmu, herezya ta chwilowo zawichrzyła kościół francuzki, oprócz tego owładnęła mocno i na długo gallikańską kastę parlamentarną. Późniejsza doktryna kwietyzmu, błędnie mistyczną miłość bez uczynków, jakoby bierny ascetyzm zalecająca, nie miała już tak wielkiego znaczenia.

Tymczasem długa małoletność Ludwika XIV zakłócona została nieporządkami politycznemi bez znaczenia na razie, acz płodnemi w następstwa. Fronda (b), w którą się i panowie i parlament przez opozycyą względem kar-

---

(a) Kto chce poznać z bliska naczelników janzenizmu, znajdzie wielką obfitość ciekawych szczegółów w dziełku Piotra Varin: ***La vérité sur les Arnaud.*** Cały ten obszerny przedmiot prace pp. Cousin, Feugère, Vinet i Sainte-Beuve wielostronnie wyjaśniły.

(b) Jest Historya Frondy niepospolicie przed kilkunastu laty przez Hr. de Sainte-Aulaire napisana.

dynała Mazarin, dziedzica polityki kard. Richelieu rzucili, pokazała tylko nicość skruszonego żywiołu szlacheckiego. Parlament przecież, pomimo chwilowéj porażki, wcale znaczenia politycznego nie stracił.

Wpływ i znaczenie parlamentu opierały się głównie na prawie, czyli przywileju wciągania do akt wszystkich postanowień królewskich (enregistrement), także na prawie przełożeń (remontrances). Franciszek I dla dostania pieniędzy (fiskalna niewstrzemięźliwość królów zwykle niesłychane miewała następstwa), zaprowadził sprzedaż urzędów (la vénalité des charges), przez co wzmocniło się położenie już i tak nieodwołalnych bez wyroku członków parlamentu. Henryk IV dziedzictwo nadał. Parlament, który wolności gallikańskie fałszywie do Ludwika Śgo odnosił a na pragmatyce Karola VII opierał, ciągle był niechętny kościołowi i utrzymywał wyższość władzy świeckiéj. Nigdy to ciało w walce o janzenizm Rzymowi nieustąpiło, nigdy względem stolicy apostolskiéj nie zeszło z drogi podejrzeń, utrudnień, subtelnych rozróżnień i podstępów (b).

(a) Sprzedaż urzędów mniéj miewała niedogodności jak się na pierwszy rzut oka wydawać może. Skoro rząd nie mnożył posad, a kwalifikacyi od kupujących wymagał, nadużycia rzadko się zdarzały. Urzęda stawały się rodzajem własności i zapewniały niepodległość w czasach, kiedy nie wszyscy ubiegać się o nie mogli. Do dziś dnia we Francyi kupuje się posady notaryuszów, patrónów (avoué) i ajentów bankowych. Wielkiéjby trzeba sumy, żeby spłacić dzisiejszych posiadaczy.

(b) Słusznie powiada Rohrbacher w swojéj *Historyi kościoła*: „Od Wilhelma Nogaret i Piotra Flotte, katów i oszczer-„ców Bonifacego VIII, aż do adwokatów przesiąkłych janzeni-„zmem, którzy napisali konstytucyą cywilną dla duchowień-„stwa schyzmatyckiego we Francyi i głosowali na śmierć Lu-„dwika XVI, wszyscy prawnicy francuzcy albo radą albo czy-„nem w sprawie przeciw kościołowi występowali, wszędzie do „swarów z nim poduszczając. Prawnik Ferrière, przyjaciel mni-„cha luterskiego Fra Paolo, tak sobie postępował w czasie so-„boru trydenckiego, tak działał Dumoulin sam siebie przezy-„wający doktorem Francyi i Niemiec, tak Piotr i Franciszek

Jakeśmy już wyżéj powiedzieli, w żadnéj epoce Francyi monarchią absolutną nazwać się nie godzi. Absolytyzm nie może się rozkrzewić i utrzymać tam, gdzie pierwiastek religijny ożywia instytucye, a gdzie władza świecka z władzą duchowną się nie miesza. Jeżli prawa zasadnicze jakiego kraju moc i wpływ swój tracą, wina ztąd raczéj na obyczaje ogólne jak na rządzących spada. Słusznie wyrzekł de Maistre: „Kiedy naród jaki nie umie „z praw swoich zasadniczych korzystać, próżnoby sobie „innych praw szukał: znak to, że albo nie jest dla wol„ności przysposobiony, albo że go zepsucie toczy.” Za Ludwika XIV religijne, polityczne i moralne zepsucie zaczynało wątlić Francyą, to téż maksymy absolutyzmu za-

---

„Pithou, długo Hugonoci, potém lubo katolicy nieprzyjaciele ko„ścioła. Wszakże Piotr Pithou napisał ów sławny *Traité des* „*libertés de l'église gallicane!* By go poprzeć Piotr Dupuy „ogłosił *Preuves des libertés de l'église gallicane*, dzieło po„tępione przez wielu biskupów. Dobrze mówi Bossuet, że „prawnicy zawsze inaczéj jak biskupi wolności gallikańskie ro„zumieli. Siebie oni uważali za ojców i doktorów, za obroń„ców urodzonych tego kościoła nie tylko przeciw papieżom, „ale i przeciw biskupom. Parlament paryzki miał się niejako „za sobór nieustający kościoła gallikańskiego.”

Józef de Maistre tak o parlamencie wspomina: Zbyt czę„sto parlament stawał w przeciwieństwie z zasadniczemi ma„ksymami państwa. Był protestancki w XVI wieku, stronnik „Frondy i oddany janzenizmowi w XVII, przesiąkły filozofią i „republikański pod koniec swego istnienia. Zaród kalwinizmu „tkwiący w tém wielkiém ciele stał się daleko niebezpieczniej„szy, kiedy przybrał inne kształty i nazwał się janzenizmem. „Wtedy trucizna dosięgła nawet owych wielkich nazwisk w są„downictwie, których obce narody zazdrościć mogły Francyi. „Że wszystkie błędy nawet między sobą nieprzyjazne godzą „się zawsze przeciw prawdzie, nowa filozofia wzięła się za „ręce z janzenizmem przeciw Rzymowi.... Jeżli sobie przy„pomnimy, ile było magistratur w całéj Francyi, ile sądownictw „mniejszych, które sobie poczytywały za chwałę i za obowią„zek w ich ślady wstępować, jeśli weźmiemy na uwagę, jaka „liczna klientela otaczała parlamenta, łatwo pojmiemy, jak się „owo groźne stronnictwo przeciw papieztwu w gallikańskim „kościele wyrodziło.” (*De l'église gallicane*).

raz się ukazały. Szczególniéj przemawiali za absolutyzmem ci, którzy obalić chcieli zaporę, jaką religia złym instynktom i namiętnościom stawiała.

Publicyści sądowi, protestanci, Janzeniści, jęli wywyższać na wyścigi władzę królewską. Już w roku 1614 na ostatnich stanach ogólnych państwa (nie zwoływano ich potém aż do roku 1789), wnosili prawnicy w izbie klasy średniéj, by przyjąć za dogmat narodowy zdanie, jako król władzę swoję bezpośrednio od Boga przyjmuje i jako nie może być jéj pozbawiony, ani poddani uwolnieni od przysięgi przez żadną potęgę na ziemi. Temu oparło się duchowieństwo. W r. 1637 synod protestancki w Alençon podał następujące przedstawienie do króla: „My wierzymy i nauczamy, że władza królewska „nie jest z ustanowienia ludzkiego, ale że od Boga po„chodzi; wierzymy i nauczamy, że korona waszéj krolew„skiéj Mości jest udzielna i niepodległa. Od Boga ją do„stałeś Najjaśniejszy Panie i od Boga tylko zależysz. „Twoję władzę bierzesz bepośrednio od niego.” To samo powtórzył synod protestancki w Loudun r. 1660. Zdanie katolickie nigdy takiém nie było. Doktorowie katoliccy uznają, że wszelka władza pochodzi od Boga, ale między Bogiem a rządzącymi widzą społeczeństwo (respublica, communitas). Dla nich wszystkie kształty rządowe idą z ustanowienia ludzkiego — królowie zależą od społeczeństwa — bunt jest zbrodnią — buntu równie podwładni jak i rządzący dopuścić się mogą — tyrania stanowi bunt książęcia przeciw spółeczeństwu, które ma prawo koniec jéj położyć. To są maksymy Śgo Augustyna, Ś Jana Chryzostoma, Ś. Tomasza, Ś. Bonawentury, Suareza, Bellarmina, maksymy równie wolność jak i ład towarzyski przy sumiennem zastósowaniu zabezpieczające. Ludwik XIV, który w upojeniu dumy powiedział: *państwo to ja* (l' État c'est moi), trzymał się ciągle dróg absolutyzmu (a). Względem kościoła był pełen lekceważenia,

(a) Król Ludwik miał przed oczyma okrutny los Karola I angielskiego i może dla-tego pisał w *Pamiętnikach dla Del-*

papieztwo kilkakrotnie poniżył, co więcéj w roku 1682 wyjednał sobie od pewnéj liczby biskupów deklaracyą, w czterech artykułach przez zapomiuającego swoich obowiązków Bossueta ułożoną, a oświadczającą: „że pa„pież nie ma żadnéj władzy nad doczesnemi rządami kró„low, że sobór powszechny stoi wyżéj od papieża, że „wolności kościoła gallikańskiego są nienaruszalne i że wy„roki papieża w rzeczach wiary dopiero wtedy nieod„wołalnemi się stają, kiedy je cały kościół przyjmie." Ten sam król nieposłuszeństwo swojéj władzy srogo na protestantach ukarał. I bardzoby się mylił, ktoby pobudek odwołania edyktu nantejskiego. edyktu znacznie ograniczonego przez kardynała Richelieu, szukał gdzieindziéj jak w polityce. W sprawie Janzenizmu, król namiętnością polityczną zagrzany, tylko pozór religijny uchwycił. Krusząc Janzenistów, którzy wpierw pochwalali go, kiedy protestantów prześladował, skruszył właściwie opór swojéj woli. W ostatnich latach panowania, pod wpływem wysokiego umysłu pani de Maintenon, zwolniał w prześladowaniach, dał także kościołowi zakład lepszych usposobień przez to, że mimo potężnych sprzeciwieństw przyjął bullę *Unigenitus*, wznowienie janzenizmu potępiającą; cóżkolwiek bądź absolutnych wyobrażeń do końca nie porzucił, i nie zaprzestał usiłowań by episkopat wpływowi dworskiemu poddać.

Panowanie Ludwika XIV ma pozory wielkości. Świetne wojny, głośne przymierza, klęski z odwagą i wielkomyślnością wytrzymane, zwiększają urok korony. Wszystkie zarody złego kryją się pod pozłotą wytwornego smaku towarzyskiego i literackich doskonałości. Racine, Boileau, Molière, Labruyère, Lafontaine, umysłowość swego kraju dostojnie wyobrażają. Napływ nikczemniejącéj

---

fina: „Ten który dał ludziom królów, chce, żeby ich szano„wano jako Jego namiestników, sobie samemu sąd nad ich „postępowaniem zostawiając. Wolą jest Jego, żeby ktokolwiek „się poddanym urodził, słuchał bez zastanawiania się."

szlachty, opuszczającéj niepodległość domową i prowincyonalną swobodę, a cisnącéj się do niewoli dworskiéj w Wersalu, podnosi przepych tamtejszego dworu. W obyczajach jest jeszcze uszanowanie dla religii, i kiedy poważny Bossuet albo surowy Bourdaloue przyjdą wstrząsnąć otrętwiałemi sumieniami, lub kiedy się odezwie słodko napominający głos Fenelona, budzi się strach kar wiecznych i przykładne nawrócenia, wielkie pokuty następują. Król sam długo występny umie wielbić cnotliwych. Tego pod Ludwikiem XV już nie widać. Bądź co bądź, za Ludwika XIV trzeba naznaczyć początek rozwiązania społecznego. Najohydniejsze zepsucie ze stopni tronu zeszło na dwór i na kraj cały. Ludwik XIV jawnie rozpustował, potém ze zgorszeniem poddanych swoje dzieci naturalne nad miarę wynosił. Zdolność, nieoparta na prostych a ścisłych zasadach, poszła wtedy w służbę pańskiéj rozwiązłości. Molière, Racine, Boileau przesiadywali w przedpokojach pani de Pompadour. Jenialny Molière pisał komedyą, by wydrwić nieszczęśliwego męża téj zalotnicy. Żartobliwy krytycyzm literacki obrócił się przeciw wszystkiemu, co ludzie surowych obyczajów czcić zwykli. Boileau, Lafontaine, Molière dali przykład. W sławnéj komedyi *Le Tartufe,* Molière hipokrytę świętoszka wystawiając, nie hipokryzyą jak dobrze ktoś powiedział, ale religijność wziętą za pozór, nie człowieka przywdziewiającego maskę, ale maskę wysmagał (a).

Materyalna zamożność Francyi znacznie się w tym przeciągu czasu zwiększyła. Colbert zaprowadził porządek w finansach i rozrzutność dworską choć nie na długo powściągnął. Wielki ten minister wziął sobie za główne zadanie przemysł i handel w ojczyznie, dotąd rolnictwu wyłączniéj oddanéj, podnieść i ustalić. Colbert był za silną organizacyą cechów, za jednostajnością wy-

(a) Wyborna ze stanowiska moralnego krytyka komedyi Moliera znajduje się w liście J. J. Rousseau do d'Alemberta; *Owidowiskach.*

robów do przepisów ściśle zastosowaną, i za surową opieką dla rękodzieł krajowych. Dziś takie pojęcia ekonomiczne z wielu względów muszą się wydawać błędnemi, w tamtych czasach łatwo je usprawiedliwić. Działając z żelazną wolą, wiele Colbert prób kosztownych uczynił, wiele gwałtów upoważnił. W każdy razie zostawił mnóstwo rozporządzeń handlowych i przemysłowych, które podstawę prawodawstwa w téj gałęzi stanowią; zostały téż po nim znakomite pomniki jego wszechstronnéj czynności, jak kanał Langwedocki, Kadastr, towarzystwa zabezpieczeń i najrozmaitsze rękodzieła. Był Colbert naśladowcą Richelieugo, robił co mógł, by marynarkę wzmocnić, a choć mu się nie udawały zamiary kolonizacyi, nie mało się do rozszerzenia zamorskich stosunków przyczynił. Szczodry dla uczonych tak jak jego poprzednik Fouquet, założył akademią *Napisów*, akademią *Nauk* i szkołę sztuk pięknych w Rzymie. W ogóle powiedzieć można, że pracując dla klasy średniéj, z któréj pochodził, znakomity ten człowiek stanu wiele uczynił w interesie nowego porządku towarzyskiego (a).

W polityce zagranicznéj trzymał się mniéj więcéj Ludwik XIV tradycyi systematu równowagi. W początkach jego panowania prawem publiczném europejskiém stał się był ów pamiętny traktat Westfalski, który uznał wszystkie przywłaszczenia majątku kościelnego, i za staraniem Francyi rozszerzył wpływ małych książąt niemieckich, co wprawdzie osłabiło na razie siłę cesarstwa, ale wzrost Rossyi fatalnie przygotowało. Ludwik XIV przez cały ciąg swego panowania szukał jak poniżyć Austryą, to łącząc się z małemi państwami niemieckiemi, to o sukcesyą Hiszpanii się starając. W Anglii utrzymywał ciągle agitacyą, wygnanym Stuartom, których w końcu opuścił, jedynie w samolubnych widokach z razu pomagając.

(a) Po bliższe szczegóły odsyłamy do dobréj książki p. t. *Histoire de la vie et de l'administration de Colbert* p. Pierre Clément (Paris 1846). Ten sam autor poprowadził daléj swoję pracę w dziele *Le gouvernement de Louis XIV de 1683 à 1689* (Paris 1848).

Ludwik XIV zostawił po sobie rozprzężenie obyczajów na dworze, ogromny dług krajowy (więcéj dwóch milionów) i kościół raz poniżony, powtóre obarczony niesłuszną odpowiedzialnością za polityczno-religijne gwałty królewskie.

Należy zrobić uwagę, że cały ten porządek towarzyski i polityczny, który późniéj nazwano *starym* (ancien régime), powstał dopiero po ostatecznym upadku feudalizmu, po zwyciężeniu protestantów, także od czasu, w którym wprowadzono absolutniejsze maksymy rządzenia. Ubóstwienie władzy królewskiéj, poddaństwo kościoła, osłabienie ducha żarliwości w księżach (a), złota niewola i upodlenie szlachty, wyuzdane zepsucie dworu, faworytyzm w rozdawaniu posad, marnotrawstwo niesłychane grosza publicznego z jednéj strony, z drugiéj rozbrat między wyższém mieszczaństwem a dworem, oto są główne rysy stanu tymczasowego jaki się wzniósł na ruinach feudalizmu. Społeczeństwo nie było dosyć silne, żeby wydać nowe żniwo, wydało tylko chwasty i ciernie. Nie organizm się stworzył, ale powstały nadużycia, które późniéj udaremniły wszelką chęć napraw i rewolucyą wywołały.

Już pod koniec życia Ludwika XIV pojawiły się złowróżbe znaki na horyzoncie. Wychodźcy francuzcy (kalwiniści) w Niemczech, Anglii a szczególniéj Hollandyi schronieni, wzięli się do ogłaszania zjadliwych na swój kraj paszkwilów, albo do poszukiwań naukowych wszelkiemu chrześciaństwu nieprzyjaznych. Piotr Bayle, nawrócony z protestantyzmu katolik, potém odstępca katolicyzmu, pierwszy wystąpił w szranki przeciw chrześciaństwu. Bayle w imię czystego rozumu wszystkie wątpliwości poruszył. W jego *Dykcyonarzu historycznym i kry-*

(a) Jako wyjątki, oprócz wspomnianych już znakomitości kościelnych, wymienimy błogosławionego Józefa de la Salle, założyciela tak dziś użytecznego instytutu *Braci szkół chrześciańskich* i biskupa marsylskiego Henryka de Belsunce, który się takiém bohaterstwem w roku 1720 w czasie zarazy morowéj odznaczył.

tycznym, pomniku ogromnéj choć nieuporządkowanéj nauki, czerpali odtąd wszyscy ateusze. Drukarnie holenderskie nie mogły nastarczyć przez cały ciąg XVIII wieku by odtłaczać paszkwile, pamiętniki, sekretne dzieła przeciwne religii, słowem wszystko to, co było zakazane we Francyi, a co raz za granicą ogłoszone snadnie się po całym kraju rozbiegało. Wkrótce po śmierci Ludwika XIV udał się do Anglii młody Arouet (Wolter) i tam wszedłszy w stosunki z najświetniejszymi religijnymi i politycznymi sceptykami ówczesnymi, ich zdania i śmiałość ich przejął. Dało to tylko podnietę przyrodzonym właściwościom umysłu tego jenialnie dowcipnego pisarza. W każdym razie jest rzeczą godną zastanowienia, że sceptycyzm we Francyi ma angielskie początki.

Czasy regencyi księcia Orleanu noszą charakter nikczemności politycznéj i obyczajowéj. Ksiądz Dubois przez niesłychaną słabość Innocentego XIII przyodziany purpurą kardynalską, którą shańbił, żeby rejentowi następstwo do korony francuzkiéj w razie śmierci Ludwika XV zapewnić, w niepolityczną wojnę z Hiszpanią kraj wplątał.

Ale najważniejszym wypadkiem za rejencyi jest zaprowadzenie systematu Szkota Law, który to systemat prawdziwą rewolucyą finansową spowodował. Law chciał skupić w ręku państwa to jest rządu, cały majątek Francyi, rzucić ją w wielkie przedsiębierstwa, zasilić handel i ruch przemysłowy za pośrednictwem odległych kolonii, w końcu uprawę nowych krajów ośmielić. Żeby wydobyć wszystkie siły produkcyjne narodu, żeby zamiany ułatwić, Law, nieoglądając się na to, jaki jest rzeczywisty kapitał kraju, namnożył pieniędzy papierowych, w czém go potém rewolucya naśladowała. Pomysł cały olbrzymie miał rozmiary, wszakże zamknięty w rozsądnych granicach mógł się udać. Zrujnowały go: wymagania rządu obstającego za tém, by dług krajowy jak najrychléj spłacić, lekkomyślność dworu posuwającego rozrzutność do szaleństwa i chciwość prywatnych łatwością zbogacenia się obałamuconych. Law nie umiał zatrzymać się na czas, ani ruchowi przez siebie wywoła-

nemu wędzidła nałożyć, oprócz tego poświęcony został zazdrości Anglii. Kiedy upadł pokazało się, że zubożył wiele możnych rodzin, wielu nowym majątkom z ażiotarstwa wzrosłym dał początek, i dwór, tudzież szlachtę ponętą spekulacyi na ulicę między tłum sprowadziwszy, reszty uroku pozbawił. Zkądinąd on pierwszy obudził ochotę do większych pieniężnych operacyi i obyczaje francuzkie pogodził z przemysłowością (a).

Małoletność Ludwika XV minęła bez wielkich zawichrzeń. Intrygi dworskie szły swoją drogą, ale już więcéj Francyi nie zakłócały. Intryga równie jak poczciwe chęci kardynała Fleury pierwszego ministra, wyniosły na tron francuzki cnotliwą Maryę Leszczyńską. Kraj zajmował się zawziętemi sporami o bullę *Unigenitus*, współzawodnictwem jezuitów z janzenistami, fantasmagoryą janzenistowską cudów dyakona Parisa i intrygami parlamentu przeciw kościołowi (w owych czasach ksiądz Fleury skończył był historyę kościoła bardzo Rzymowi nieprzychylną). W tém wszystkiém mieściło się więcéj ciekawości i plotkarstwa jak uczuć religijnych, zaś pod osłoną interesów czasowych i namiętności koteryjnych wciskał się ogólny krytycyzm.

Zepsucie obyczajów nie miało granic. — Dwór przymuszony w ostatnich latach Ludwika XIV pozory religijności zachowywać, zrzucił teraz maskę. Zaczęto chlubić się z rozwiązłości. Wielki świat wymagał tylko po rozpustnikach (roués), żeby zuchwałość swoję dowcipem okraszali. Tak nazwani *beaux esprits*, jakich pierwotwór przedstawia nam ksiądz Chaulieu, byli ulubieńcami wyższych towarzystw. Trzeba czytać wyborne komeraże pamiętników księcia Saint Simon, żeby o całém ówczesném wyuzdaniu wyobrażenie powziąść. Satyryczna ko-

(a) Ludwik Blanc przesadza, kiedy chce widzieć w szkockim finansiście zwiastuna dzisiejszéj demokracyi i dzisiejszego socyalizmu. Law, by wielkie przedsięwzięcia rozpocząć potrzebował skoncentrowania kapitałów w ręku rządu. O stowarzyszeniu kapitałów, lub o ich zebraniu w jedno dla jakiegoś rozdziału na korzyść wszystkich, ani miał wyobrażenia.

medya Turcaret i satyryczne powieści Lesage'a przedstawiają nam plugawe obrazy, wcale plugastwa nie karcąc. To samo powiedzieć można o romansach księdza Prevost. Nie ma większéj ciekawości jak u ludzi niewierzących. Otóż pojawiły się rozmaite gusła, i masonerya czyli wolne mularstwo, przyniesione z Anglii przez Jakobitów, szerzyć się zaczęło. Nastała też moda naukowych zajęć nawet między kobietami. Fontenelle dowcipny egoista, pisarz znakomity dał pono do niéj pochop. Moda ta wzrosła z czasem. Powoli także *les beaux esprits* ustąpili miejsca *aux esprits forts*, filozofom, ale to późniéj. — Było pewnie we Francyi wiele ludzi cnotliwych, szczególniéj w niższych stanach, nigdy Pan Bóg całkowicie spółeczeństwa nie opuszcza, wszakże poklaski i fawory spotykały tylko rozpustę.

W sprawach publicznych mamy z téj epoki *Code Noir*, zastrzegający choć niedostatecznie opiekę prawa nad niewolnikami w koloniach. Wojny o następstwo tronu w Polsce i o sukcessyą austryacką nie przeszły bez chluby. Zwycięztwo pod Fontenoy, przez marszałka Maurycego Saskiego odniesione, wznowiło chwałę oręża francuzkiego. Wszakże traktat Akwizgrański mniéj był jeszcze korzystny jak pierwéj traktat Utrechcki.

Poezya, malarstwo, architektura znikczemniały. W piśmiennictwie znać upadek. Wielki styl francuzki z epok Ludwika XIII i Ludwika XIV zepsuł się (a).

Ruch umysłowy XVIII wieku, który dziś jeszcze w burzach politycznych się odzywa, ma dla nas interes żywy i wagę niezmierną. Kiedy nań dopiero świtało, sławny Leibnitz będący już na schyłku życia, horoskop mu niejako zdejmując pisał: „Nastały zaraźliwe choroby umy-„słu, których złe skutki już się pokazują. Jeżeli się lu-„dzie z tych chorób wyleczą, świat uniknie wielkich nie-„szczęść. Ale jeżeli zaraza szerzyć się nie przestanie,

---

(a) Bardzo jest ważne i nauczające w tym przedmiocie dzieło p. Villemain p. t. *Tableau de la litterature française au XVIII siècle* (nowe wydanie).

„Opatrzność zeszle poprawę drogą rewolucyi, boć z te-„go co się dzieje musi rewolucya wyniknąć. Cokolwiek „nastąpi, wszystko się na dobre w końcu obróci, ale „wprzód nie powinna i nie może ominąć kara tych, co „swemi złościami nawet dobre następstwa wywołali (a).” Ludzie, o których Leibnitz wspomina, to zapewne Shaftesbury, Bayle, Jan Leclerc i sceptycy a ateusze angielscy i hollenderscy. We Francyi czas ateizmu niezaraz nadszedł. Tam długo utopiści i sofiści najsilniéj na umysły działali.

Wspomnieliśmy już o pociągu do angielskich wyobrażeń w nowych pisarzach francuzkich. Wolni myśliciele angielscy (libres penseurs), których się tylu po wszystkich wstrząśnieniach politycznych Wielkiéj Brytanii namnożyło, a którzy od czasów Shaftesburego utworzyli pewien rodzaj szkoły, przeważnie wpłynęli na wiele znakomitych umysłów. Voltaire znał się z wicehrabią Bollingbrocke, który tak jak Hobbes pogardzał ludźmi i wychodząc ze zdania, że wiara nie może się zgodzić z rozumem, zawzięcie przeciw chrześciaństwu walczył. W towarzystwie Bollingbrocka i jemu podobnych, Voltaire przesiąkł uniesieniem dla filozofii Locka. Montesquieu miał także stosunki z Bollingbrockem i Dawidem Hume.

Montesquieu, następca publicystów protestanckich z XVI wieku, zaczął od satyry. Jego *Lettres persanes* „najlżejsza z książek głębokich“ jak mówi Villemain, zaczepiając rząd i niepopularne wady towarzystwa (są zawsze wady popularne i wady niepopularne), zjednała mu wielką wziętość. Podróżował potém we Włoszech, Hollandyi i Anglii, i wiele spostrzeżeń zrobił. Konstytucya polityczna Angli, przez porównanie z różnorodnością i zmartwiałością francuzkich ówczesnych urządzeń a samowolną ich praktyką, wielkie w nim obudziła uniesienie. Jego

---

(a) Czy Leibnitz przeszedł kiedy na wyznanie katolickie pozostaje wątpliwością. Że katolickie zdania wyznawał i katolickie rzeczy bronił, na to jego pisma licznych dostarczają dowodów.

Considérations sur la décadence des Romains, nie stoją na wysokości nauki i rozumu Machiavela albo Vico, oprócz tego zawierają raczéj krytykę społeczeństwa jak ścisłe poszukiwania historyczne, ale mają jakąś jędrność i siłę. Sławne dzieło *Esprit des lois*, ukazało się r. 1748. Erudycya w niém niezupełna, dogmatyczność fałszywa, ale wiele świetnych i nowych spostrzeżeń się napotyka. Montesquieu zarówno wszystkie religie i wszystkie prawa przyjmuje, różnice tłomaczy różnicą klimatów, powiada, że każdy naród to znaczy, co znaczy jego prawodawstwo, mniema, że wielcy ludzie narody ukształcili, w końcu despotyzm uważa za następstwo zepsucia. Pisarz ten rozróżnia trzy rodzaje rządu: despotyczny, monarchiczny i demokratyczny, których pobudkami mają być bojaźń, honor i cnota. Wedle niego bez cnoty w obyczajach rzeczpospolita jest niepodobna. Montesquieu wprowadził rozróżnienia na władze: prawodawczą, wykonawczą i sądową. Pierwotwór doskonałości konstytucya angielska dla niego stanowi. *L'esprit des lois* jest nieskończenie niższe od *Polityki* Arystotelesa (wzgląd powinny na różnicę czasów zachowując). Bądź co bądź, myśli popularnéj téj książki, kodexu rozumowego klasy średniéj, natchnęły wszystkie próby polityczne zgromadzenia konstytucyjnego (*Constituante*). Co się tyczy konstytucyi angielskiéj, z tą Francuzów późniejszy pisarz Szwajcar Delolme lepiéj zapoznał.

Wolter podróż do Anglii w skutek niesłusznego uwięzienia w Bastylii przedsięwziął. To téż oburzenie usposobiło go jeszcze bardziéj do niechęci dla zdań panujących w kraju. Z natury obdarzony zdrowym rozsądkiem tudzież świetnym dowcipem, ironią i sceptycyzmem z atmosfery, w jakiéj żył, przesiąknięty, bez zasad, bez uczucia piękności moralnéj, kaleka na sercu przez próżność, pochlebstwami nad wszelką miarę upojony, wstąpił on w szranki wśród oklasków królów, książąt, wielkich panów i uczonych, by obalić religię chrześciańską. Nie siła przekonań, ale żądza popularności gnała go w tę stronę. Wolter wyznawał doktrynę deizmu,

przez rozumowanie, z logicznéj konieczności postawienia jakiegoś ostatecznego kresu; przedewszystkiém jednak trzymał się opinii Locka, że idee tworzą się z wrażeń zmysłów. Wszelka religia była dla niego oszukaństwem, nadużyciem łatwowierności ludzkiéj. W chrześciaństwie żadnéj piękności nie widział i rzuciwszy mu miano fanatyzmu, wojnę temu fanatyzmowi w imię tolerancyi (a) wypowiedział. Jego sarkazm nie przebaczył nawet historyi. Któż nie pamięta bezecnego zamachu, jaki ten plugawy poeta na czystą pamięć dziewicy orleańskiéj wymierzył. W ogóle Wolter dzieje całe zniżył do znaczenia paszkwilu. Z niesumiennie lekkomyślnego naukowo dzieła *Essai sur les moeurs*, napisanego wyraźnie przeciw chrześciaństwu, nie można wyprowadzić innych wniosków, jak że przypadek rządzi w świecie i że wszystko ma coś prawdy za sobą (b). W polemice swojéj Wolter nie znał żadnego hamulca. Wszystkie sposoby były mu dobre; nietylko żadnéj śmieszności, żadnego drobiazgu przeciwnikom nie przebaczył, ale fałszował i przekręcał. Do przyjaciół pisał: *kłamcie a dużo a śmiało*. Niechęć jego wiele rzeczy obejmowała. Równie jak Jezuitów nie cierpiał Janzenistów i parlamentu. Przeciw parlamentowi uchwycił okoliczność skazania na śmierć Calasa. W tym razie, by swoję miłość ludzkości wywyższyć, sądownictwo krajowe czci pozbawił (c).

(a) Wyraz tolerancya do dziś dnia najfałszywiéj bywa rozumiany. Niechęć przeciw religii, także obojętność, zwykle przyjmują miano tolerancyi. Jest to nadużycie. Toleruje się przeciwników, kiedy się ma samemu mocne przekonanie. Tymczasem ci, co o tolerancyi najgłośniéj mówią, właśnie są najzaciętsi na ludzi, którzy nie tak, jak oni myślą, zaś tego pięknego wyrazu tylko na krytykę używają.

(b) Sceptycyzm Bayla prawdziwą erudycyą poparty, odznaczał się pewném umiarkowaniem, przesądami skrzywioną, ale prawdziwą obojętnością. W Wolterze znać zawsze gorycz i zawziętość.

(c) Gdyby wyrok na Calasa miał był religijne powody. nie możnaby dosyć surowo parlamentu tuluzkiego potępić Wszakże sprawa ta wcale inne, jak te, które Wolter rozgłosił

W literaturze Wolter nie miał wszechstronniejszego sądu: potępił Dantego i Szekspira. Bez przywiązania do kraju, bez godności patryotycznéj, w polityce, do któréj się rzadko mięszał, powodował się osobistemi skłonnościami. On, który o wyrok na Calasa całą Europę poburzył, nikczemnie przyklasnął rozbiorowi Polski i jął chwalić paszkwile, jakie Fryderyk W. przeciw pokrzywdzonym przez siebie Polakom pisał (a). Charakter Woltera nie ma żadnéj szlachetnéj strony. Całe życie ten sławny pisarz hołdował swoim słabościom, poświęcał innych dla swego egoizmu, możnym pochlebiał i starał się jak najzręczniéj z istniejącemi okolicznościami się zgadzać. Wielki to przykład, jako najznakomitsza zdolność bez zasad i moralnych pobudek nie wystarcza. Ale jakże sądzić epokę, któréj taki człowiek był wyrocznią i kapryśnym a samowładnym kierownikiem?

Wolter krytyką swoją rozpoczął ogólne dzieło rozwiązania społecznego. Inni wnioski szczegółowe z pierwszych założeń wyprowadzili. Wolter ograniczał robotę szkoły do religii, inni ze zgorszeniem patryarchy przenieśli ją na pole polityki. Nie od razu się to jednak stało.

Do kierunku wolteryańskiego należą: Condillac, który uporządkował systemat *sensacyi* i znaczenie osobistości człowieka do szalonéj podniósł potęgi; Helvetius, apostół sensualizmu w moralności i interesu osobistego; Holbach, prawodawca nagiego materyalizmu; Buffon deista, pisarz wyszukany, który prawa ogólne i konieczne do dwóch praw odpowiedniości i zależności ograniczył; d'Argens, Grimm, deklamator, Raynal mierny autor *Historyi Indyi*, co jątrzył, podburzał i wszystkie gwałty rewolucyjne zalecał, a potém (jaka nauka!) cofnął się w obec rzeczywi-

przeszła koleje. Każdy się o niéj dostatecznie może objaśnić w *Historyi południowéj Francyi* p. Mary Lafon.

(a) Dowody złych uczuć Woltera dla Polski zebrał w jedno p. Roman Cornut w ciekawéj broszurce: *Voltaire et la Pologne.*

stości i rewolucyi się wyrzekł; w końcu i nadewszystko Diderot i d'Alembert, przedsiębiercy wielkiéj Encyklopedyi. Z téj szkoły wychodziły zdania, że religia jest wymysłem ludzkim, moralność fortelem prawodawców, że moralność dobrze zrozumianego interesu osobistego wystarcza, i że trzeba w tym celu leczyć ludzi z przesądów, a młode pokolenia napawać oświatą filozoficzną. Wielu filozofów pogardzało ludźmi, wielu się wyrzekało ojczyzny. Ci, co byli najmniéj nieprzychylni religii, utrzymywali, że religia i moralność dostarczają użytecznych kłamstw spółeczeństwu, a jedna filozofia prawdę posiada.

Myśl Encyklopedyi poszła z Anglii, pierwotworu Bayle dostarczył. Z kierowników jéj Diderot nie miał żadnéj wytrawności naukowéj. Twórczość niepomiarkowana i bujna łatwość zastępowały u niego miejsce rzetelnych pojęć. Ateusz ze wszystkich swoich popędów utrzymywał, że cnota i występek są przypadkiem. Śmiałość w piśmie i w życiu do zuchwałości posuwał. Przeciwnie d'Alembert, uczony prawdziwie, metodyczny, ostrożny, z niepodległości charakteru szanowny, trzymał się zawsze poważniejszéj drogi. D'Alembert napisał wstęp do Encyklopedyi. Znajdują się tam wielkie sprzeczności, pojęcia istnienia Boga, spirytualności duszy i rzeczywistości prawd moralnych, obok nauki Locka o sensacyach. W każdym razie cała Encyklopedya jest przesiąknięta ateizmem i to nie jawnym, otwartym, ale zagadkowym, domyślnym, kryjącym się za poboczne artykuły i odsyłacze. Zapewne, że obawa parlamentu przestrzegającego, żeby się książki niebezpieczne nie drukowały, tłomaczy w części powody metody podobnéj. Z tém wszystkiém, cóż to jest za apostolstwo takie, które nie ma odwagi narazić się na prześladowanie(a).

Myśl encyklopedyi daléj poprowadzili: Dupuis chcący za pomocą astronomii dowieść, że wszystkie religie

---

(a) Ciekawe jest o encyklopedystach zdanie Maksymiliana Robespierre. Wyrzekł on 18 floreala, drugiego roku rzeczypospolitéj: „Sekta ta w polityce nie wzniosła się nigdy do

są mytami astronomicznemi; Condorcet zapowiadający nieskończoność wydoskonalania się ludzkiego i solidarność postępu w narodach; Volney, ateusz i materyalista, po naukę i natchnienia liryczne aż na wschód sięgający i doktor Cabanis, który wszystko z cielesnego usposobienia człowieka wywodził. Był to już gruby materyalizm, którego znaczenie przetrwało aż do czasów cesarza Napoleona, kiedy Cabanis i Volney senatorami zostali.

Wspomnimy tutaj, że jeśli Montesquieu został powagą zgromadzenia konstytucyjnego, Wolter i encyklopedyści znaleźli zwolenników w ludziach stanu jak Turgot i Malesherbes, w Mirabeau, a później w Żyrondystach i w Dantonie.

Nigdy nie brakowało utopistów, co w brew istniejących żywiołów i na przekór tradycyi, myśleli o zupełném przeobrażeniu świata. Szereg podobnych marzycieli długi jest od Fenelona, co sobie niewinnie téj pociechy w Telemaku pozwolił, księdza de St. Pierre, Jana Jakóba Rousseau i Mablego, aż do Robespiera, stronników utylitarianizmu Benthama i szkół socyalnych nowszych. Na nieszczęście niektórzy z marzycieli władzę chwilowo piastowali.

Ksiądz de St. Pierre, który pisał dla negocyatorów pokoju w Utrechcie swoje wielkie dzieło *O wieczystym pokoju*, był niejako poprzednikiem Jana Jakóba Rousseau. Tego ostatniego nie raz już porównywano do Mizantropa

---

„pojęcia praw ludu, w moralności posunęła się daléj jak zwa-„lenie przesądów religijnych. Jéj wyznawcy deklamowali cza-„sem przeciw despotyzmowi, a mieli szczególniejszy pociąg do „despotów. Pisali naprzemian książki przeciw dworowi, de-„dykacye królom, mowy dla dworaków i madrygały dla wsze-„tecznic: dumni w słowach, czołgali się po przedpokojach. „Sekta ta rozpowszechniła gorliwie zdania materyalizmu, i zda„nia te przemogły między panami i literatami; jéj to winniśmy „w części ową filozofią praktyczną, która wynosi egoizm do „powagi systematu i uważa towarzystwo za pole walki dla „zręczności, sukces jako miarę tego, co sprawiedliwe lub nie, „poczciwość niby rzecz smaku i wychowania, i świat jak dzie-„dzictwo chytrych oszukańców.”

Moliera; w istocie przebijało coś chorobliwego w jego usposobieniu względem towarzystwa. Rousseau wiele i ciężkich błędów w życiu swojém popełnił; że stawiał popędy serca wyżéj jak regułę moralną, nic dziwnego że tłomaczył własne zboczenia, ale że w zaślepieniu dumy wszystkie te szkarady na pastwę ciekawości publicznéj w *Confessions* rzucił, to wszelkie pojęcie przechodzi. A jednak jakże często napotyka się w nim szlachetne uniesienia dla prawdy i sprawiedliwości, albo wymowne protestacye przeciw egoizmowi tudzież materyalizmowi obyczajów. Był Rousseau deistą z uczucia, i pojęcia swoje o religii naturalnéj ujmująco w *Vicaire Savoyard* wyłożył. Z początku utrzymywał paradoxalnie, że człowiek rodzi się dobrym a psuje między podobnymi sobie, potém wielkość idei stowarzyszenia lepiéj pojął. W *Contrat Social* dał wyraźną teoryą wszechwładztwa ludu, wyrzekł przytém, że wola ludu zbłąkać się nie może. W dziełach które zostawił, spotkać można najdziwniejsze sprzeczności; wszakże sofizmata jego w czarowny styl przyobleczone, żywo do serca przemawiają i wiele poczciwych umysłów obłąkują. Nikt więcéj od Roussa namiętnych argumentów przeciw społeczeństwu nie dostarczył (a). Encyklopedyści, dla których zrazu pracował, odsunęli się potém od niego: wielu filozofów znienawidziło go jako przepowiadacza równości. Co się zaś tyczy duchowego pokrewieństwa Roussa, jak z jednéj strony podaje on rękę Mablemu, Morellemu i Bernardynowi de St. Pierre, tak z drugiéj jest mistrzem Robespiera i montaniardów.

(a) Przypominamy często powtarzany sofizm tego pisarza: „Pierwszy, który zagrodziwszy kawał ziemi, pozwolił „sobie powiedzieć: *to jest moje*, i znalazł głupich ludzi, co mu „uwierzyli, stał się założycielem społeczeństwa cywilnego. Ktoby „był wtedy wyrzucił płot i rów zasypał a zawołał na bliźnich: „niewierzcie temu kłamcy, zgubicie się jeśli zapomnicie, że o„woce należą do wszystkich, a ziemia do nikogo; byłby wiele „zbrodni, wojen i morderstw, wiele nędz i okropności rodza„jowi ludzkiemu oszczędził."

Morelly i Mably pierwsi wyrzekli słowo wspólności. Ich komunizm poprzedza i zwiastuje komunizm Baboeufa i dzisiejszych szkół socyalnych (a).

Zły rozkład podatku, wydzierżawianie przychodów państwa, srogość fiskalnych exekucyi, słowem niedostatki urządzeń finansowych, zwróciły na siebie uwagę ludzi myślących. Quesnay, doktor pani de Pompadour, wystąpił z teoryą *czystego dochodu* (produit net). Opierając wszystko na ziemi i na rolnictwie, Qnesnay wniósł, żeby jedyny podatek, podatek gruntowy zaprowadzić. Zalecił on dążenie do jak największéj drogości produktów w przekonaniu, że równowaga sama z siebie nastąpi. Koło doktora Quesnay skupili się uczniowie jak: Mirabeau ojciec, Turgot, Mercier de la Rivière, Dupont de Nemours i tak powstała szkoła fizyokratów. — Turgot, za absolutne wnioski z teoryi Dra Quesnay wyciągając, podzielił ludzi na dwie klasy: na klasę przysparzającą (classe productive) i klasę jałową (sterile), które to pojęcie odezwało się późniéj w zgromadzeniu konstytucyjném. Jedna wyłączność wywołała drugą. Naprzeciw wyłącznego uznania rolnictwa, stanęło wyłączne uznanie handlu i przemysłu. Gournay wywiesił godło tyle głośne odtąd: *Laissez faire, laissez passer.* Przyszło do żywych dyskusyi, do zawziętych sporów, jak spór Galianiego, przeciwnika fizyokratów, z ks. Morellet wyznawcą ich zasad. Ztémwszystkiém dwie szkoły za staraniem Turgota zbliżyły się z sobą i przyjęły wspólnie maksymę Gournay'a, spuszczając się na *konkurencyą*, by trudnościom i niepobieństwom zaradziła. Odtąd mamy nową umiejętność: ekonomią polityczną, i ekonomistów. Nawiasem wspomnimy, że gdyby ekonomia polityczna była się ograniczyła do zbierania i oznaczania faktów, tudzież do wyciągania wniosków praktycznych, gdyby z kolei doświadczenia była nie zeszła, gdyby w końcu, co najważniejsza, była szanowała wszystkie prawdy wyższe sfery religijnéj i moralnéj, mogłaby była oddać ludziom wielkie przysługi Ale ta umiejętność nie

---

(a) Dzieje komunizmu zostały obszernie wyłożone w Przeglądzie z miesiąca Czerwca 1849.

znała i nie zna do dziś dnia granic swoim uroszczeniom Wkracza ciągle w zakres moralności i miłości chrześciańskiéj, materyalizuje najszlachetniejsze popędy natury ludzkiéj, i sprowadzając wszystko do liczb suchych, wpływowi bożemu w świecie i wolnéj woli ludzkiéj wielekroć zaprzecza. Na jednego ekonomistę trzymającego się granic umiarkowania, zdrowego rozsądku i zasad chrześciańskich, iluż się spotyka takich, co tylko podkopują podstawy społeczne, dumnie utrzymując, że mają w ręku tajemnicę zbawienia ludzkości, przyszłość ślepo w ręce socyalistów, których nienawidzą, oddają.

Wielka jest rozmaitość w sposobach działania wszystkich nowatorów XVIII wieku. Jedni szli na wyłom zuchwale, jak Helvetius albo Holbach; drudzy ostrożnie, jak Buffon; inni skrytemi drogami, jak Wolter i część Encyklopedystów. Wyrzeczenia się siebie, poświęcenia, ducha apostolskiego nie widać w służbie filozofii (a). Zbawienne nauki, poczciwe usiłowania zwykle ciężkich

---

(a) Ludwik Blanc tak ze swojego stanowiska obraz ruchu filozoficznego kreśli:

„Z popiołów Lutra powstaje w obec papieztwa tysiąc wy„mownych i pełnych zapału nieprzyjaciół. Dwa wyrazy prze„biegły zdziwioną i ucieszoną Europę: tolerancya i rozum. „Fanatyzm w pogardę idzie. Stare przesądy okryte zostają „nieśmiertelną śmiesznością. By zadać fałsz biblii, by błąd i „kłamstwo księgom duchownym udowodnić, uczeni zwracają „oczy na firmament, mierzą góry, kopią we wnętrznościach „ziemi i badają tajemnicy trwania kuli ziemskiéj. Gdzież się „zatrzyma straszna potęga wolnego rozbioru (libre examen)? „Jedni rzucili zaprzeczenie Chrystusowi nie dbając, że tym spo„sobem robią wielką próżnią w historyi. Inni podali w wąt„pliwość duszę człowieka. Inni jeszcze targnęli się na Boga. „Naukę sensacyi, teoryę nicości postawiono naprzeciw nie„przezwyciężonych popędów ku nieskończoności. Tak poni„żono człowieka do znaczenia przypadku w stworzeniu; zubo„żono go o całą wieczność. Razem i przez dziwne sprzeci„wieństwo jakżeż wyniesiono i wywyższono tę odrobinę zni„koméj materyi. Nigdy zapamiętaléj nie pracowano nad wyka„zaniem małości człowieka, nigdy także dobitniéj wielkości je„go nie zatwierdzono. Zażądano by uznać jego godność, jego

prób doświadczają. Filozofowie napotykali tylko pochwały i oklaski, zaszczyty na dworach i wygody towarzyskie. Moda wszechwładnie opiekowała się nimi, moda zaślepiała wielkich i małych z wyjątkiem części duchowieństwa tudzież parlamentu rozdzielonych między sobą i źle broniących stanowiska. Rozwiozłość obyczajów bardzo sprzyjała rozpowszechnieniu wygodnych maxym optymizmu i materyalizmu filozoficznego. Zepsucie nie zmniejszyło się zgoła od czasów rejencyi, odmieniło tylko nieco charakter. Chłodna rozpusta, jakiéj obraz mamy w romansach Crebillona młodszego i książkach Karola Duclos, anatomia uczuć na korzyść zmysłowości, zastąpiła niepowściągliwe wyuzdanie wcześniejsze. W towarzystwach przodkowali *les esprits forts*. Nigdy może literaci więcéj nie znaczyli w świecie. Wolter choć oddalony królował nad opinią publiczną. W bawialniach *racżéj rozprawiano jak rozmawiano* wedle wyrażenia d'Alemberta. Filozofowie chętnie się na festyny zbierali; najważniejsze dla filozofii zamiary układano przy wytwornych ucztach nocnych.

„bezpieczeństwo zaręczyć: upomniano się o nienaruszalność „sumienia i o wolność myśli. Rzecz niemniéj szczególna! Apo„stołowie zimnego krytycyzmu w sposobie czczenia rozumu „uniesienie i namiętność wszystkich sektarzy pokazali. Nic „ich nie wstrzymało, bo i oni mieli wiarę, wierzyli w rozum. „Tak nam się pokazuje dzieło wieku XVIII. A trzeba powie„dzieć, że wszyscy jęli się pracy, literaci, artyści, wielcy pano„wie, sędziowie, ministrowie, królowie nawet. Była chwila, „w któréj duch nowości owładnął całe towarzystwo od spo„du do góry, przeniknąwszy na dwór pruski przez Fryderyka, na dwór austryacki przez Józefa II, na dwór francuzki „przez Turgota, na dwór rosyjski przez Katarzynę, do Waty„kanu przez Klemensa XIV. Filozofia prześlizgnąwszy się do „panujących, otoczyła ich, owładnęła, podsunęła im słowa dzi„wnego, a dalekiego znaczenia; upoiwszy ich pochlebstwami „pchnęła ich by obalali ołtarze, na których tak długo tony „się opierały. Przyszedł czas, kiedy królowie cofnęli się „z przerażeniem, a to wtedy, kiedy krytycyzm zwrócił się „od religii do polityki, od polityki do własności. Ileż to kwe„styi, jakich bez gwałtownych wstrząśnień niepodobna było „rozwiązać, odezwało się z całą siłą. Wołano: po co pano-

Na dworze nikczemnie zepsutym było dużo skłonności do filozofii. Jak mógł, opierał się potokowi delfin, syn Maryi Leszczyńskiéj, jednak przeważał tam wpływ pani de Pompadour i ministra Choiseul, opiekunów nowatorstwa. Sam Ludwik XV zazdrośny władzy, nieufny do tego stopnia, że za granicą swoich ajentów innych jak ajenci ministeryalni trzymał, byłby się nieraz oparł uniesieniom, których niebezpieczeństwo w cześci pojmował; ale plugawém życiem zwątlony, podany na wpływy bezwstydnych kobiet i ludzi bez zasad, nie miał dosyć siły moralnéj, żeby coś stanowczego przedsięwziąść. Ludwik z obojętnością widział ucisk ludu znękanego podatkami, rozrzutności pani de Pompadour, poniżenie Francyi po przegranéj pod Rosbach, rozbiór Polski i oburzenie na panią Dubarry; zapewniają nawet, że miał raz wyrzec: *niech sobie po mnie potop przyjdzie.* Powagi swojéj uży-

---

„wie a niewolnicy, i całe pokolenia przechodem jednego gnie„cione; po co królowie i szlachta; po co klassy szczęśliwsze „z urodzenia, a niżéj tłum jęczący, zgłodniały, rozpaczający; „po co przywłaszczenie przez niewielu ziemi, będącéj mie„szkaniem i niepodzielną własnością ludzkości?”

„Z daleka cały ruch filozoficzny przedstawia tylko zgiełk „i pomięszanie. Filozofów łączyła przedewszystkiém namię„tność obalania, wszakże każdy bił w zapory na swój sposób „pod wpływem osobistych nienawiści, używając właściwego „dla siebie narzędzia. Ten był deistą, tamten ateuszem, tam„ten znowu uczniem Spinozy. Wszystkie te różnice metafizy„czne są ważne, wszystkie się żywo ocknęły późniéj i w stra„szne namiętności przeobraziły. Filozofia epikurejska Dantona, „ateizm Anacharsisa Clootz, deizm Robespiera, dowodzą, że „nie ma abstrakcyi, z któréjby się rzeczywistość nie wyrodziła, „że spory metafizyczne tak nieoznaczone z pozoru wywiązują „się we wnioski praktyczne, i że gwałty, które nieraz tło„maczymy sobie grubym interesem, mają za powód zemstę „myśli. Filozofowie we wszystkiém się różnili. Ci, co razem „przeklinali księży, rozeszli się zdziwieni, kiedy przyszło prze„klinać królów. Ten, co na katolicyzm nastawał, nie chciał roz„począć wojny przeciw Bogu. Znalazły się doktryny nietylko „nieprzyjazne ale przeciwne sobie (*Histoire de la révolution* „Tom I.).”

czał i przeciw jezuitom i przeciw parlamentowi, zaspokojając się tém, że mógł jeszcze, kogo chciał, do Bastylii zamykać. Król ten zasadę królewskości ostatecznie sponiewierał. Szlachectwo z winy szlachty niemniéj szło na pogardę świata. Szlachta rozpustna, przedajna, miękkie wczasy nad wojenne obyczaje przenosząca, daleko była od dewizy *noblesse oblige* odbiegła. Powiada Vico: „Znać, że naród ma upaść, kiedy szlachta pogardza religią krajową.“ Za Ludwika XV szlachta francuzka chórem filozofom wtórowała. Klasa średnia choć chwilami poniżona, ale niedoświadczająca ucisku, zaczynała coraz więcéj poruszać się i wrzeć na głos zwiastunów korzystnych przemian, co z jéj szeregów powychodzili. Lud cierpiał a wierzył i żył poczciwie: do niego dopiero koleją długich wstrząśnień demoralizacya przyjść miała. Rządy kraju przez ciąg długiego panowania sprawowali ludzie mierni. Kżę Choiseul, ulubieniec filozofów, opuścił tradycye polityki dawniejszéj, związał się z Austryą, i wplątawszy kraj w wojnę siedmioletnią, Francyą na hańbę przegranéj pod Rosbach i na wielkie straty naraził. Musiała Francya ustąpić Kanady, Luiziany i osad w Indyach Wschodnich. Naród uczuł się pohańbiony. Ten sam Choiseul, intrygami na obalenie jezuitów i dworskiemi sprawami wyłącznie zajęty, Polskę w najkrytyczniejszéj chwili opuścił. Że upadł przez brudną intrygę, i że faworytowi pani Dubarry, ks. d'Aiguillon, miejsca ustąpić musiał, zjednał sobie pewną popularność, która go do dziś dnia broni. Parlament tak długo uniżony dla królów, teraz usunięty na bok, niby nieużyteczne narzędzie, ostatki siły i znaczenia marnował w walce z kościołem a bliżéj jeszcze z jezuitami. Ciało to zaślepione zawziętością przeciw bulli *Unigenitus*, sprzeciwiło się było niegdyś wprowadzeniu do Francyi czci Ś. Wincentego a Paulo, teraz z konsekwencyi gallikanizmu i janzenizmu, prześladowało filozofów, paliło ich pisma, a służyło im za narzędzie przeciw jezuitom. Rozproszenie starego parlamentu w skutek nieukontentowania króla i postawienie nowego, owego *parlamentu Maupou*, którego przedajność tak dowcipnie Beaumarchais

wychłostał, wróciło na chwilę wziętość tamtemu. Wszakże parlament nic już wśród tego ocknięcia się nowych interesów nie wyobrażał, i był tylko jedną z wielkich ruin przeszłości. Przejdźmy teraz do duchowieństwa. W pierwszym szeregu obrońców kościoła stali jezuici. Za Ludwika XIV można było wyrzucić niektórym, że się zanadto do polityki mięszali, późniéj pisarze tego zakonu wdali się mniéj potrzebnie w zawzięte dyskussye czasowe, ale moralność jezuitów pozostała zawsze nieposzlakowana, ich naukowość zawsze wysoka (świadczy o tém wydawany przez nich Journal de Trévoux) a ich szkoły, przewyższające instytuta świeckie ze strony obyczajów, nie zeszły od nich niżéj pod względem umiejętnych metod. Jezuici ani na chwilę nie przestali apostołować z narażeniem życia w odległych i dzikich krajach, ani na chwilę reguły pokornego stolicy apostolskiéj posłuszeństwa nieodstąpili. Parlamenta, uniwersyteta, filozofowie rzucili się na nich, jako na mających najwięcéj siły i zapału. Monarchowie i ministrowie pożądali bogactw zakonu. Co najgorsza, to że zazdrość pewnéj części duchowieństwa i niektórych zgromadzeń duchownych, zamach świeckich nieprzyjaciół ułatwiła. Rzecz szczególna, prześladowanie wybuchło właśnie w wieku, który się tyle o tolerancyi napisał i narozprawiał. Hasło dał Pombal (a) w Portugalii.

Za jego przykładem poszły Hiszpania u siebie i na koloniach, Francya, tudzież Neapol. Nigdzie jezuitów poważnie nie osądzono, nigdzie o jakąbądź zbrodnią nie przekonano. Namiętność jednych, uprzedzenie drugich gwałt uczyniły podobnym (b). Papież Klemens XIV z ża-

---

(a) Pombal kazał spalić jezuitę Malagrida, w epoce tolerancyi i filozofii, to przecię nie przeszkadza, że go wielu nowszych historyków jako reformatora wynosi.

(b) Jesteśmy przeciwnikami kosmopolityzmu jezuitów; innego zarzutu większéj wagi po sumiennéj rozwadze zakonowi w ogóle nie możemy zrobić.

We Francyi, by mieć pozór potępienia, uchwycono fakt pojedynczy bankructwa O. Lavalette, w którym to razie zgro-

lem i tylko dla uspokojenia zawziętości wydał bullę zakon rozwięzującą. Po zamknięciu szkół jezuickich zrobiła się wielka próżnia w wychowaniu publiczném (a). Ani szkoły świeckie, ani szkoły oratoryanów zastąpić tamtych dostatecznie nie mogły. W ogóle inne zakony nie były w kwitnącym stanie. U oratoryanów przemagał sceptycyzm literacki. W wielu klasztorach rozwalniały się reguły. Tylko benedyktyni kongregacyi S. Maura dotrwali przy zacnéj pracy do końca. — *Gallia christiana* i *L'art de verifier les dates* dają piękne świadectwo ich usiłowaniom. Z księży świeckich wielu się czepiało dwo-

---

madzenie uważane za bardzo przebiegłe najniezręczniéj sobie postąpiło. Wyrok parlamentu przeciw jezuitom w roku 1762 wydany opiewa: „że jezuici jawnie zawinili, nauczając po „wszystkie czasy za pozwoleniem swoich przełożonych i je„nerałów simonii, bluźnierstw, świętokradztwa, czarów, astro„logii, bezbożności, bałwochwalstwa, zabobonów, rozpusty, „krzywoprzysięztwa, świadczenia fałszywie, przekupstwa sę„dziów, kradzieży, ojcobójstwa, morderstwa, samobójstwa, „królobójstwa... że się pokazali winnymi sprzyjania aryani„zmowi, socynianizmowi, sabelianizmowi, nestoryanizmowi, lu„trom, kalwinistom i innym nowatorom XVI. w., że odnowili „herezyą Wiklefa, błędy Pelagiusza i t. d." Zdaje się, że to wyrzekł jakiś sobór. Bądź co bądź, jakąż wagę podobnie przesadzone oskarżenia mieć mogą? Wyrok ten wymownie do bezstronnych ludzi przemawia. Tak się potępia wtedy, kiedy rozsądnych powodów brakuje.

Jan Jakób Rousseau wspomniał w jednym liście: „Do„znałem wiele przykrości dla tego, żem nie chciał stanąć po „stronie janzenistów i pisać przeciw jezuitom, których nie ko„cham, ale na których nie mam powodów się skarżyć. Że „są uciśnieni, to widzę."

Warto jest czytać dzieło p. Alexis de Saint Priest *Histoire de la chute des Jésuites*. Autor trochę Wolterzysta, piszący zresztą apologią kcia Choiseul, uważnemu czytelnikowi jak najciekawszych dokumentów dostarcza.

(a) Wiadomo jest powszechnie, że liczba uczniów po szkołach zmniejszyła się wtedy znacznie. Otóż mimo tego wedle raportu ministra Villemain z r. 1842 w roku 1789 był 72747 uczących się dzieci, z tych 40621 darmo. W r. 1842 liczono tylko 44091 uczniów i tylko 2774 bezpłatnych.

ru i Paryża. Kardynał Bernis był zausznikiem pani de Pompadour. W towarzystwach słynnych z rozpusty nie brakowało duchownych. Część duchowieństwa chciała nawet porozumieć się z ruchem filozoficznym, jak gdyby porozumienie w takim razie było podobne. Jeden z biskupów ogłosił książkę p. t. *La dévotion conciliée avec l'esprit*. Nie brakowało i odstępców. Księża pisali rozpustne powieści i broszury ateuszowskie. A tymczasem wzbierał potop, co miał zalać chwilowo kościół francuzki i coraz nowe ciosy w tę warownię uderzały. Dziś trudno nam zrozumieć ochotę, z jaką czytano wówczas dziełko *Cruauté religieuse* napisane przez uczonego Boullanger, książkę *Manuel des inquisiteurs*, ułożoną przez ks. Morellet tłomacza Beccarii, albo ohydny paszkwil bezimienny *Le testament du curé Meslier*.

Na prowincyi w ogóle lepiéj się działo jak w Paryżu. Wszakże Paryż nabrał w téj epoce wielkiego znaczenia, stał się rzeczywiście środkiem całego ruchu francuzkiego.

Zresztą cała Europa wysyłała do Paryża swoje naukowe i polityczne znakomitości, by podać rękę filozofom, lub światła u samego źródła zaczerpnąć. Hume, Gibbon, Beccaria sławny przeciwnik kary śmierci, minister Tanucci Caracciolo, Aranda, Azara przyjeżdżali zaprzyjaźnić się z filozofami. W owéj to epoce wiary w teoryą, nasz Wielhorski, Roussa i Mablego o rady dla Polski prosił.

Wielekroć czytamy w piśmie Ś., że Pan Bóg karze zbrodnie ojców na synach, i że aż do trzeciego pokolenia solidarność ta rodzinna nie ustaje. Kara opatrzna dosięgła potomstwo Filipa Pięknego, takaż kara za wszeteczeństwa Ludwika XV na jego niewinnego wnuka spadła.

Ludwik XVI był pobożny, pełen dobréj woli, sumiennie szczęściem ludu zajęty, ale bez zdolności i siły żeby wśród różnorodnych interesów jakie go otaczały drogę swoję rozpoznać. Dążył on zawsze do lepszego, przyjmował z łatwością ludzi i rzeczy, skoro zaś spostrzegł, że się omylił, zwykle się zatrzymywał i cofał. Otóż te wszystkie niepewności drażniły opinię publiczną, któraby

była łatwo mniéj skrupulatne a energiczniejsze postępowanie zatwierdziła (a).

Ministrem został stary hr. Maurepas, razem przecięż filozofia w osobie Turgota do ministerstwa weszła. Roberta Turgot więcéj jeszcze zacność osobista jak zdolność albo nauka zalecały. Król jego szlachetnemi przymiotami ujęty, zapomniał, że losy kraju w ręce współpracownika Encyklopedyi oddaje.

Turgot rozpoczął szereg wielkich reform, w najczystszych zamiarach ale nieroztropnie, konieczne poprawy mięszając z mniéj potrzebnemi, godziwe z niesłusznemi i niebezpiecznemi. Chcąc wykorzenić w krótkim czasie wszystkie nadużycia, namnożył rozporządzeń teoretycznych, dla których nie było przygotowania w obyczajach. Wierny zasadom szkoły ekonomicznéj, sprzecznościami prawa cywilnego z prawem handlowym uderzony, edyktami przemysł i handel z uciążliwych więzów wyzwolił. Obalił korporacye handlowe i rzemieślnicze to jest cechy, które w duchu chrześciańskim wzajemnéj pomocy, braterstwa i opieki za Ludwika Ś. zawiązane, późniéj się zakupionemi od królów przywilejami obwarowały i w wyłączności skrzepły. Prawda, cechy stały się były z czasem nieznośną tyranią, przecięż dopuszczonym po ciężkich próbach do korporacyi robotnikom zawsze punkt oparcia, uczucie godności zbiorowej, podnietę do zacnego życia i w razie potrzeby ratunek dawały. Po zniesieniu ich, rzemieślnicy, dla których sam Turgot chciwość zysku (apreté du gain) za jedyną stawiał pobudkę, rozproszeni na indywidualne kierunki, w niepomiarkowaném współzawodnictwie siły zużywający, solidarnością niepokrzepieni, nieodpowiedzialni moralnie, spadli do dzisiejszéj opłakanéj swojéj kondycyi. Encyklopedysta Turgot nie rozumiał, że tylko idea stowarzyszenia religią uświęcona i ogrzana, podnosi i uszlachetnia wolny handel i wolny przemysł. Dla ulżenia biednym zniósł

(a) P. de Falloux dał dobry obraz Ludwika XVI i jego czasów w swojéj *Histoire de Louis XVI.*

Turgot wiele opłat celnych. Co ważniejsza, zniósł przymusową robociznę (la corvée). Zarazem kazał pozamykać pewną liczbę klasztorów bez odwołania się do władzy kościelnéj, która jedna jest w stanie osądzić, które zgromadzenia powołaniu swemu nie odpowiadają. Warto wspomnieć, że wszystkie gwałty i grabieże na duchownych dokonane naraziły w oczach ludzi z jednéj strony powagę religii, z drugiej zasadę własności. Turgot chciał jeszcze zreformować hipoteki, prawa w kodeksa zebrać, założyć bank eskontowy, ciężary feudalne wykupić, zaprowadzić jedność miar i wag; ale nie starczyło mu czasu. Minister ten upadł pod trudnościami zastosowania teoryi do praktyki, w obec niepodobieństw projektu jedynego podatku na roli opartego i niefortunnéj okoliczności głodu w chwili, kiedy sprawiedliwie wolność handlu zbożem ogłaszał. Z usiłowań jego mamy dowód, że najświetniejsze pomysły i najszlachetniejsze chęci nie wystarczają do ratunku spółeczeństw, które przedewszystkiém religii i cnoty a dopiero potém instytucyi potrzebują (a).

Necker współzawodnik Turgota i przeciwnik jego ekonomicznych pojęć, z dojrzałością i prawdziwą znajomością rzeczy wziął w ręce zarząd finansów. Zatrzymał on na chwilę koléj bankructw, i naprzód skarb zasilił pożyczką a potém do reform się zabrał. Więcéj chodziło o sprawiedliwy rozdział ciężarów i o dobry szafunek grosza publicznego jak o zmniejszenie sumy podatkowéj. W téj epoce Francya o połowę mniéj podatków jak Anglia płaciła. Necker i jednéj i drugiéj potrzebie zaradził. By opinią zainteresować ogłosił w r. 1781 po pięciu latach ministerstwa zdanie sprawy, które odsłoniło

---

(a) Malesherbes jeden z najzacniejszych ludzi swego czasu i kolega Turgota w ministerstwie, napisał co następuje: „I Turgot i ja byliśmy poczciwymi ludźmi, uczonymi, pełny„mi uniesienia dla wszystkiego co dobre: każdy się zgadzał, „że nie można było lepiéj zrobić, jak nas powołać. A jednak„że źleśmy bardzo rządzili, bośmy nie znali ludzi inaczéj jak „z książek i nie mieliśmy praktyki spraw publicznych... Nie „chcąc, nie wiedząc nawet, daliśmy popęd rewolucyi.”

położenie skarbu. Pojedyncze rozporządzenia Neckera były bardzo rozumne, wiele z nich późniéj Pitt młodszy naśladował, ogólnie finansista ten nie sprostał trudnościom. W czasach spokojnych zaliczonoby go do najgenialniejszych ministrów skarbu, w wilią rewolucyi pokazał się niedosyć jasnowidzącym i niedość zdecydowanym na prawdziwego człowieka stanu. Niestałości faworów popularnych nikt bardziéj od Neckera nie doświadczył. Upadł wśród oznak najgorętszego współczucia narodu, wrócił śród obojętności powszechnéj.

Ludwik XVI ustępujący przed niepowodzeniami i obracający się po ratunek na wszystkie strony, spróbowawszy usług ludzi swojego czasu i niedoświadczywszy rychło skuteczności usiłowań tych ludzi, zwrócił się do dawnéj szlachty, łączącéj w sobie sceptycyzm, dworactwo i najczęściéj nieudolność. Calonne i arcybiskup de Brienne gorzéj jeszcze wszystko zagmatwali, król zaś w oczach narodu stracił całą zasługę swojéj powolności. Prawda, Ludwik XVI chrześcianin z przekonania, nie mógł się szczerze zgadzać z filozofami i filantropami: wszakże i Turgot Malesherbes i Necker mieli nieskończenie więcéj wartości moralnéj jak ich następcy, zaś raz przedsięwziąwszy jakąś robotę, raz zgodziwszy się na jakiś kierunek, należało wytrwać i rozwinięć nowych planów za pierwszém pojawieniem się trudności nie wstrzymywać.

Tymczasem wojna amerykańska, w któréj co najświetniejsza młodzież francuzka poszła zdobyć trochę chwały, zaprzątnęła umysły uniesieniem dla powstań, dla zapasów zbrojnych z przemocą i dla kształtów republikańskich. Dawna niechęć przeciw Anglii, jakieś wyższe, szlachetniejsze przybrała w tym razie pozory.

W przeciągu lat kilku wielka zmiana zaszła była w obyczajach towarzystwa. Rozpusta i rozpustne piśmiennictwo, jakiego ślady jeszcze się w sławnym romansie Louveta napotyka, ustępowały miejsca sielankowéj uczuciowości, nawet moralności ale moralności bez powagi, prostoty i wdzięku. Odzywał się w tym nawrocie wpływ filozofii, wszakże piszący raczéj się na Roussa jak na

encyklopedystów zapatrywali. Książki Bernardina de S. Pierre pełne pociągającego uniesienia dla natury, ciężkie moralne powieści Marmontela i mdłe pasterskie utwory Floriana, który także swoje słowo o ideale rządów w romansie *Numa Pompiliusz* wypowiedział, z chciwością czytano. Podania sarkazmu Wolterowskiego przechowywał tylko Beaumarchais, który z niesłychanym dowcipem choć w zbyt przyjaznych i łatwych dla siebie okolicznościach do końca przywileje urodzenia ścigał. Prostoty szukano na wszystkich drogach, starano się o nią w sposobie, ba nawet w zewnętrznych rzeczach. W téj to epoce mężczyzni zarzucili miękkie ubiory a kobiety strój kosztowny. Mody angielskie, szorstki obyczaj republikański Amerykanów, wszechwładnie zapanowały. Dwór dawał przykład uczciwego i skromnego życia, a jeśli młoda królowa dostarczała na siebie broni potwarzy, to właśnie dla tego, że zbyt często prawa etykiety gwałciła. Z cudzoziemców licznie Paryż odwiedzających najwięcéj wziętości zyskał prostacko dobroduszny Franklin. Co jest godnego uwagi, to skłonność do zabobonów i niespokojny mistycyzm, jakie ogarnęły na śmierć przeznaczone wyższe towarzystwo francuzkie. Tłumnie zbierano się przy cebrzyku magnetycznym Mesmera, badano jasnowidzących o tajniki teraźniejszości i przyszłości, z łatwowiernością uwieść się dawano kuglarstwom hrabiego de Saint Germain i Cagliostro. Wyobrażenia Swedenborga, illuminizm niemiecki znajdowały zwolenników; koło wysokiego mistyka St. Martina tworzył się rodzaj szkoły (martyniści). W towarzystwach znowu, jak pierwéj rozmawiano o filozofii, tak za Ludwika XVI wzięto się o konstytucyi, o prawach zasadniczych i o finansach rozprawiać. Idee angielskie i genewskie rozpowszechniały się coraz bardziéj.

Pod koniec XVIII wieku pojawili się filantropi. Filantropia miała zastąpić wszystkie dzieła miłości chrześciańskiéj. Okaźna w swoich sposobach, teoretycznych ulepszeń chciwa, służbę całéj ludzkości w miejsce cichéj służby pojedynczych cierpień zalecająca, dumnie ona i wyłącznie prawo kochania ludzi i wiedzę, jak ich kochać

sobie przypisała. Wiele szlachetnych ulepszeń filantropi wprowadzili, to prawda. W czasach zwłaszcza upadku religii i obyczaju religijnego, w czasach niechrześciańskiéj obojętności na nędze ludzkie, ich roboty miały za sobą wszystkie pozory użyteczności i dobroci. Wszakże i wtedy nieznane całemu światu usiłowania prawdziwych chrześcian wyrzeczeniem się siebie, wyłącznem oddaniem się służbie bliźnich i pokorną skromnością nacechowane, i w obec Boga więcéj znaczyły i więcéj prawdziwych pociech, więcéj błogosławieństw niezawodnie rozniosły. Jest w filantropii coś dumnego, głośnego i systematycznego, protestanckiego a filozoficznego zarazem, co nigdy do miary wielkiéj cnoty chrześciańskiéj, miłości, nie przypada. Tymczasem swobodne popędy miłości, nie systematów ale czystych natchnień potrzebują. Ludwik XVI, jak widzieliśmy, z dobréj woli dla ludu swojego wziął się za ręce z filantropami. Ulepszono wtedy szpitale, dano popęd do uprawy ziemniaków, zaprowadzono tanie zupy zwane późniéj rumfordzkiemi. Sławny dziś z zostawionych testamentem pieniędzy na rozdawanie co rok między najcnotliwszych (jak gdyby łatwo było prawdziwą cnotę znaleść, albo pieniędzmi do cnoty zachęcać) Montyon, naznaczał nagrody po akademiach za rozprawy w przedmiotach poprawienia bytu klas najniższych. Rozpowszechniono też szczepienie ospy, więzienia oczyszczono; chciano jeszcze powściągnąć żebractwo (a). Szlachetne z dobrą wiarą przedsiebrane naprawy! Wszakże powtarzamy, Chrystus nie drogę rozpraw ale drogę osobistego wyrzeczenia się i osobistego przykładu wskazał. Zaś z jego nauki nie stowarzyszenia akademiczne, ale zakony i bractwa idą. Był człowiek, który obok głośnych a często próżnych krzątań się filantropów, pracował po chrześciańsku. Człowieka tego długo czcić ludzie nie przestaną, i słusznie. Mówimy tu o księdzu de l'Epée założycielu instytutu głuchoniemych.

(a) Tyle wtedy o zupełném zniesieniu nędzy pisano, a było przeszło milion żebraków.

Ale zbliżała się rewolucya, wszystko jéj pomagało: błędy jednych, śmiałość drugich, a nie było potęgi, coby to wielkie wstrząśnienie oddalić zdołała. Zdarzają się epoki, w których wielcy ludzie rozumiejący potrzeby towarzystwa wchodzą w układy z wymaganiami czasu i bezpiecznie ulepszenia zaprowadzają. W końcu XVIII wieku nie widzimy wprawdzie wielkiego człowieka, ale i tak żadne ustąpienienia, żadne poprawy nie mogły pędu powstrzymać. Nowatorowie wszystko podali byli w wątpliwość, wszystko byli zaczepili, żaden z koniecznych warunków towarzyskiego porządku nie miał już więcéj powszechniejszego za sobą uznania. Wszystkich ślepo niosły naprzód zdarzenia, jedni na ślepo wymagali coraz więcéj, drudzy na ślepo się opierali. Zdawało się, że losy Francyi na przypadek są podane. Wiara i cnota mogły bronić i możeby były ochroniły naród od klęsk długoletnich, ale wiary i cnoty zabrakło. Nie mieli ich ludzie przeszłości, odrzucili je daleko nowatorowie. Dziś nieraz słyszymy, że te lub owe środki zaradcze mogły albo powinny się były udać i że tylko niefortunny zbieg okoliczności katastrofę przybliżył. Tak nie powinien rozumować, kto wierzy w przytomność Boga w świecie i sądów się jego obawia. Kiedy zagrzmią sądy Pańskie, chrześcianin kornie przyjmując nawiedzenie powinien zrozumieć karę i ostrzeżenie, powinien także błagać o światło z góry do znalezienia dróg poprawy i w przyszłość bez szemrania i płonnych obaw się zwracać.

(*Dokończenie późniéj.*)

Wiadomości bieżące.

Korespondencya.

LIST Z FRANCYI.

Sprawa słowiańska w Paryżu.

Czternastego Kwietnia w drugą niedzielę po Wielkiéjnocy słuchaliśmy w Paryżu w kościele katedralnym Najśw. Panny, pięknego kazania O. Lacordaire zakonu kaznodziejskiego, najwymowniejszego z kaznodziejów francuzkich, mianego na rzecz założenia w Paryżu kaplicy grecko-słowiańsko-katolickiéj. Od dawna zapowiedziane kazanie to po dwakroć dla różnych powodów odkładane było. Kaplica rzeczona ma stanowić ognisko obszerniejszego katolicko-słowiańskiego działania, bo wedle obwieszczonego planu, przy niéj mają się skupić księża świeccy katoliccy różnych narodów słowiańskich obojego łacińskiego i grecko-słowiańskiego obrządku, a to w celu pracowania wspólnemi siłami nad ożywieniem i szerzeniem myśli katolickiej wśród ludów słowiańskich, a utrzymaniem i rozwijaniem względnych ich narodowości. Nadto przy téjże kaplicy ma się utworzyć dom misyonarzy obrządku grecko-słowiańsko-katolickiego.

Wymowa Ojca Lacordaire zwykle zwabia tłumy słuchaczów, młodzież, u któréj on wielką miłość posiada, jest mianowicie łaknącą jego

(a) List ten był już dosłownie umieszczony w piśmie *Krzyż a Miecz*. Mimo to umieszczamy go w Przeglądzie z dobréj woli dla szanownego korespondenta.

słowa. Sprawa też sama słowiańska powiedzieć trzeba, zaostrza dzisiaj ciekawość i obudza głębszą uwagę Francuzów; rzecz nader ważna w chwilach obecnych, kiedy rozterki i niepokoje domowe tak mocno ich zaprzątają. Zajęcie to sprawą słowiańską przypisać należy: w części objawieniu się potężnéj siły żywotnéj ogromnego plemienia słowiańskiego w czasie ostatnich wstrząśnień europejskich, w części zaś zdradzaniu się od czasu do czasu dobrowolnemu lub mimowolnemu gabinetu petersburskiego, przez które domyślać się on daje, mglawo wypowiada zdziwionéj Europie swoje słowo, swoje widoki i zamiary uknute lub knujące się, a których stwierdzeniem są czyny obecne i ostatnie dzieje Rosyi.

Nic więc dziwnego, że obszerna świątynia była napełniona, chociaż w tym samym dniu trzy inne kazania miłosierne po różnych kościołach paryzkich były mówione; a w tymże samym kościele na pięć kwadransów zaledwo przed kazaniem ukończył się poważny i długi obrzęd święcenia biskupa Muleńskiego (Moulin), co wszystko nie małą ilość słuchaczów i widzów pociągnęło. Ks. arcybiskup paryzki, troskliwie jak mówią, opiekujący się tém przyszłém dziełem słowiańskiém, lubo strudzony zaledwo ukończoném święceniem, w towarzystwie pięciu innych biskupów francuzkich i irlandzkich i w gronie dość liczném duchowieństwa raczył przybyć i znajdować się na rzeczoném kazaniu.

Nie możemy przepisać całego kazania pełnego wzniosłéj wymowy, udzielamy więc przynajmniéj jego treść i mały urywek, o ile nasza pamięć zdołała go zatrzymać.

Kaznodzieja wyszedł ze słów pisma ś. „Chrystus umiłował kościół „i sam się zań wydał“ co mu dało powód do zastanowienia się nad tém, co czynić należy dla okazania kościołowi miłości i służenia mu. Owoż najlepiéj tego dopełnić można, pracując nad powszechnością kościoła, prawdziwym zaś i użytecznym środkiem ku tej pracy jest właśnie rzecz przedstawiana miłosierdziu słuchaczów.

Ze wszystkich nazwisk prawdziwego kościoła, najulubieńsze mu jest miano katolickiego albo powszechnego, a to dla tego, że powszechność jest znamieniem właściwém i głównem prawdy, miłości i nadludzkiej potęgi. — Tego założenia dowodzi wszystkiém Bóg będący najwyższą prawdą. Owoż Bóg jest powszechny, jest wszędzie, wszystko obejmuje. Podobnie nasz duch dla tego, że jest zdolny znać prawdę jest także powszechny. Wybiega on po za czas i miejsce, goni ku nieskończoności, a lubo nieskończony w sobie, jest wszakże w pewnym względzie nieograniczony. Zaczém kościół udzielający nam na ziemi najwyższéj prawdy jest także powszechny.

Miłość jest równie powszechną; prawdziwe określenie miłości jest: być po za sobą, być dla innych, żyć w innych. Przeto kościół dający nam najdoskonalszą i najwyższą miłość jest i z tego względu powszechny.

Wreszcie powszechność jest cechą nadludzkiéj potęgi. Rozliczne bowiem rodzaje sił na ziemi przeciwią się szerzeniu myśli i prawdy, takiemi są: zaciekłość szczegółowości osobistéj, zaciekłość szczegółowości narodowych, zaciekłość szczegółowości samodzierstwa.

Człowiek wypracowuje własne myśli, które mniema być prawdą; zaczém całą potęgą swych władz broni do siebie przystępu myślom cudzym, opiera się rozszerzaniu myśli niebędących jego myślami, rozszerzaniu prawdy.

Naród znowu ma swoje myśli, potrzebuje określić się, uosobnić się, przeto prawda katolicka niebędąca wyłączną własnością jednego narodu, ale należąca do wszystkich, w owych myślach narodowych znajduje największą przeszkodę.

Powszechność zatém jest główną cechą kościoła.

To téż starzy owi prorocy w przecudnych swych obrazach zawsze oznaczali kościoł tém znamieniem, a sam Chrystus Pan rozkazał apostołom iść przepowiadać ewangelią po wszéj ziemi, i lubo ich było jeno dwunastu, już przeto stanowili oni kościoł katolicki.

Wszakże ta główna cecha, lubo zawsze istnąca w kościele, nie dosięgła atoli jeszcze swéj pełności. Kościoł katolicki jest wszędzie, to jego przywilej. Inne wyznania prześlizguja się, że tak] powiemy, po wierzchu narodów, nie zostawując nawet śladów swojego istnienia. Jeden katolicyzm jest wszędzie. Bóg nie dozwolił na utworzenie choćby jednego wielkiego państwa czysto protestanckiego Anglii przydał Irlandyą Prusom dorzucił promienie nadreńskie, Westfalią, Szlązk i Poznańskie. Rosyi wreszcie, gdy już dosięgała szczytu wielkości, poddał bohaterską Polskę.

W drugiéj części kazania, mówca dotknąwszy znamienitego przeznaczenia plemion przeszedł do plemienia słowiańskiego, opowiedział krótkiemi słowy jego nawrócenie katolickie i późniéj podział na schyzmę i katolicyzm, silnie i wymownie napiętnował ostatnie religijne prześladowania w Rosyi i pobudzał słuchaczów do naprawienia téj hańby wyrządzonéj Europie w XIXstym wieku a naprawienia słowem i przyczynieniem się do przełożonéj im rzeczy.

W téj części kaznodzieja wzniósł się do najszczytniejszéj wymowy, władał sercami słuchaczów i nakazywał im uczucia, któremi sam był przejęty. Nie możemy przenieść na sobie, abyśmy tu nie umieścili chociaż małego ustępu usilując go jak najwierniéj oddać.

„Ręka gwałtowna, któréj mianować nie potrzebuję, bo ją zna i „ukazuje świat cały. ręka gwałtowna wysunęła się z pod cesarskie„go płaszcza. Co na ziemi najświętsze po dostojności boskiéj, powa„ga ludzka u szczytu swéj godności, poruczona dla zapewnienia jedno„ści ludom, dla strzeżenia ich praw, czuwania nad świętością ich oby-

„czajów, nad prawdami ich podań; a nawet, gdyby ludy te w zamęt „błędu popadły, dla niesienia im prawdy przewagą zdrowéj rady, prze- „konania a nie na to, aby ich wyrwać przemocą władzy z łona nawet „samego obłędu; która udzieloną została od Boga dla niesienia prawdy, „dla niesienia dobra, ale niesienia' ich drogą dobra i prawdy, to jest „drogą poświęcenia, przepowiadania, przekonywania apostolskiego. „O! zaiste nic nie ma okropniejszego na ziemi nad skalanie dobra „i prawdy, ściągnieniem na nie ręki ślepéj, ojcobójczéj i krwawéj. „Bo nawet gdyby szło o nawrócenie mahometanów na chrześcian, cóż- „by było, gdyby miasto wydania własnego życia za prawdę chciano „ją im narzucić ze sztyletem w ręku wołając: jeśli nie wierzysz jak „ja umieraj!

„Tak wołali rewolucyoniści czasów, których nie potrzebuję wy- „mieniać: braterstwo lub śmierć. Mieliśmy w obrzydzeniu, bra- „cia moi, potępialiśmy w rewolucyonistach te obrzydliwe zdania. Nie „pojmowaliśmy, aby braterstwo, jeśli ono jest rzeczą świętą, mia- „ło być narzucane groźbą śmierci z ręki kata. Braterstwo, jeśli „jest prawdą, to własną mocą narzuca się. Jeśli wam jestem „bratem, kochać mnie jako bracia będziecie, bo poczujecie, że bra- „terstwo jest sprawiedliwe, jest prawdą;, ale jeśli go nie poczuje- „cie, wasza w tém wina a nie moja. Nie ma potrzeby wypisy- „wać braterstwa na ścianach, jeśli go w sercach nie ma, napisy go „nie rozniecą!

„Owoż bracia moi, ręka o któréj wzmiankowałem wysunęła się „z pod płaszcza cesarskiego, ujęła 5,000,000 ludzi wierzących tak jak „wierzyli ich ojcowie z IX wieku, będących krwią z krwi kościoła „katolickiego. Kościół katolicki uszanował ich język, ich obrzędy, po- „zwolił im przełożyć pismo ś. na ich słowiańską mowę, dozwolił im „mianować Jezusa Chrystusa ich ojczystym językiem. Bo wreszcie, „Rzym to latynizm w swojém ognisku. I latynizm niósł współ- „czucie téj wzniosłéj słabości narodów własnym językiem mó- „wiących. I jak Chrystus chciał, aby boski napis Jego potępienia „był wypisany trzema językami: greckim, łacińskim, hebrajskim, „ponieważ one wyobrażały wszystkie języki niejako całego świata, „tak i kościoł naśladując pobłażliwości Chrystusa wyrytéj na drze- „wie Kalwaryi, uczcił równie język słowiański i pozwolił tym ludom „modlić się, czcić, uwielbiać i dzięki składać Bogu mową słowiańską „i katolicką.

„Przeto władzca narodu, któremu spadek, owoce zwycięztw, wy- „padki wydały owe 5,000,000 ludzi, pochwycił je, igraszkę z nich so- „bie sprawił. Posłał żołnierzy, których przeznaczeniem jest ścigać „złoczyńców i nieprzyjaciół ojczyzny, posłał ich przeciwko spokojnym „pasterzom, cichym kapłanom na swych probostwach siedzącym, z roz- „kazem niesienia im śmierci, a śmierci okrutnéj i sromotnéj, jeśli nie „zechcą przyjąć odstępstwa, wcielić się w wielkie ciało kościoła ce- „sarskiego, greckiego, prawosławnego. O! gdyby on istotnie był pra-

„wosławnym, nie prześladowałby, bo prawosławie szerzy się apostol-„stwem, a nie prześladowaniem.

„Wreszcie te 5,000,000 uchyliło swe głowy. W Bogu, w czasie, „w modlitwie a nie w rokoszu pokładając swą ufność, oczekują sądu „Bożego niekiedy tu w czasie dopełniającego się. Trzy miliony zaś „ich braci w Węgrzech, w Galicyi, w Polsce nawet, podzieleni na 8 „dyecezyi niby zaród przyszłości, dzięki Bogu najwyższemu, zacho-„wują jeszcze swój grecko-słowiański katolicki obrządek.

„Więc bracia moi, o cóż was prosimy? Oto abyście miłosierdziem „waszém przynieśli ulgę temu zgorszeniu, które ostatniemi czasy na-„piętnowało Europę. Bo zważcie, że jedynym europejskim krajem, gdzie „jeszcze istniało krwawe prześladowanie, a co chlubą jest naszego „wieku, jest kraj, o którym mówiłem i to rzecz tak okropna, że mi „zgroza nie dopuszcza nazwiska jego wymienić. Anglia zrzekła się „prześladowania. Holandya zrzekła się prześladowania. Szwecya „zrzekła się prześladowania. Wszystkie kraje europejskie zrzekły „się krwawych prześladowań. W sporach rozdzielających narody „europejskie zgodzono się już więcéj nie szermierować krwią, ale do-„zwolić prawdzie walczyć jedynie orężem i siłą prawdziwości. Na „świecie od czasu podbicia Ameryki przez Europę, są jeno cztery „kraje gdzie jeszcze trwają krwawe prześladowania a te są: Japonia, „Chiny, Kochinchina i kraj, którego mianować nie mogę, bo jest euro-„pejskim, wymienić go byłoby zbyt wielką zniewagą. Japonia, Chiny, „Kochinchina i ten nieszczęśliwy i opłakany kraj.

„W obec więc téj hańby, która skalała Europę, domagam się od „was wynagrodzenia, od was Francuzi XIX wieku i chrześcianie, dale-„ko więcéj niż racyonaliści. A gdybyście nawet racyonalistami byli, „to przecię społem z chrześcianami rękę sobie w tém podając, gło-„sicie tolerancyą cywilną, głosicie wolność sumienia i przyznajecie ka-„żdemu z ludzi prawo rozeznania dobrego od złego, prawdy od błę-„du w rzeczach religijnych. Przeto chrześcianie czy racyonaliści, za-„noszę do was prośbę o zadosyć uczynienie na korzyść tych 5,000,000 „ludzi najokropniejszém prześladowaniem oderwanych od wiary swych „ojców. I otrzymam to od was bracia moi, otrzymam to.

„Ale cóż uczynimy? Co uczynimy? mój Boże! najprostszą rzecz, „— co czynimy teraz — mówimy. Bogu dzięki są ziemie wolne, dzię-„ki Bogu są ludzie wolni, przedewszystkiém więc temu ludowi nie-„szczęśliwemu, zwyciężonemu, winniśmy jałmużnę, jeśli się tak rzec „godzi, jałmużnę miłości, siły, potęgi naszego słowa wyrzeczonego „w kraju wolnym do ludzi wolnych. Protestujemy zatém w téj świą-„tyni, przed temi ołtarzami, na których spoczywa baranek bez zmazy, „który umarł i nigdy okrom własnéj ani jednéj kropli krwi nie prze-„lał, protestujemy przeciwko wszystkim gwałtom dopełnionym. Na-„stępnie wznieśmy protestacyą kamienną. Po słowie nic tak wielkiego, „nic tak świętego jak kamień wzniesiony za błogosławieństwem bo-„żem. Wznieśmy przeto w stolicy wolności chrześciańskiéj, wznieś-

„my kamień błogosławmy go i rzeknijmy: to kościoł słowiańsko-„katolicki wzniesiony w murach Paryża po ucisku tego wielkiego „ludu nielitościwą i nieszlachetną przemocą. Przechodniu wstąp tu „na chwilę i poznaj, jak wielkiém jest szczęściem zrodzić się w kra-„ju szanującym sumienie, a szanującym je do tyla, że wznosi łzy z ka-„mienia, aby opłakać i potomkom przekazać pamiątkę krwi przelanéj „w dalekich ziemiach.

„Oto bracia moi coście uczynić powinni.

„Ale to jeszcze nie wszystko Łzy, słowo, kamienie, to nie wszy-„stko. Kto wie czy kiedyś, jak ongi śś. Cyryl i Metodyusz Grekowie „rodem, przybywszy do starego Rzymu i pokłoniwszy się ś. Piotrowi „otrzymali natchnienie i błogosławieństwo na przepowiadanie słowa „bożego tym ostatnim fałom Scytów i nawrócenia 80 ich milionow „do wiary katolickiéj; kto wie, czy kiedyś dziecię jakie, jeden z wa-„szych synów, z waszych wnuków, szlachetne dziecię Francyi, który „może z was młodzieży, poczuwszy na swém szesnastoletniém czole „boską ojczyznę i zatęskniwszy za nią sercem swém chrześciańskiém, „wejrzawszy na te mury nie rzeknie w sobie: są jeszcze narody u-„gniecione fałszem, i wyrywając się z objęć matki, brata, siostry, „z objęć, które mu gotowały inne słodsze szczęście na łonie rodziny „powie: pójdę nawiedzić ten lud nieszczęśliwy, pobiegnę rozniecić to, „co zostało jeszcze z wiary, z zacności chrześciańskiéj w wycieńczo-„nych jego żyłach, kto wie czy Bóg wiary mojéj, Bóg mojéj szczero-„ści nie oświeci ich napowrót, jak niegdy nawrócił ich przodków „przez śś. Cyryla i Metodego?

„Oto jest co możemy uczynić, do czego was pobudzam. Ale co „mówię! prawda! to marzenie! prawda, państwo to jest potężne — „ma przyszłość. Po ludzku nie ma co działać. Ale czémże jest to lu-„dzkie, kiedy my boże mamy za nami? Czémże są państwa? Nie „upadłli potężny Babilon? Nie upadłoli państwo macedońskie? Nie „skruszyłoli się cesarstwo czy rzeczpospolita rzymska? Nie prze-„mieniaż Bóg bezustannie wszystkiego, co jest na ziemi? Zaufajmy „więc burzom niosącym błogosławieństwo boże. Pan w mądrości swéj „i miłosierdziu kruszy narody, jak na toku wieśniak wykrusza „ziarno na skromny pokarm ludu. Oczekujmy sprawiedliwości i mi-„łosierdzia bożego i ciśnijmy rękawicę krwawemu barbarzyństwu: „słowem, jałmużną i wzniesieniem świątyni Bogu poświęconéj. Okaż-„my tém mocniejszą wiarę naszą w Boga, prędzéj czy późniéj karzą-„cego niesprawiedliwość.

„Ktoś ze starych każąc o wielkiém zgorszeniu idącém z pomyśl-„ności grzesznika wyrzekł: Nazywają odwleczeniem sprawiedliwości „boskiéj czas, w którym Opatrzność wywyższa człowieka, którego ma „potępić. Owoż bracia moi, od dawna już w chrystyanizmie są rze-„czy wywyższone i ludzie wywyższeni ręką Opatrzności. Godzina „sprawiedliwości boskiéj, godzina ich obalenią jeszcze nie nadeszła, „ale okażmy że w tę godzinę wierzymy i choćbyśmy zginęli z tą

„wiarą, chociażbyśmy się mieli zawieść na niéj; chrześcianie, Francuzi „ludzie wolni, ludzie jedną stroną serca czujący prawdziwość słów „moich — wierzący czy niewierzący, dopełnimy naszego obowiązku! „Po za dopełnieniem obowiązku nie znam nic, coby mogło zaspokoić „człowieka, nawet pomyślny skutek. Jaki bądź przeto skutek będzie „— tu jest powinność. Tyrania dopełniła swego obowiązku, niech„że wolność i chrystyanizm dopełnią swego — spuszczam się — po„legam na was.“

Zgromadzenie rozeszło się wzruszone i przejęte ważnością sprawy. Składka zebrana dosięgła 2300 fr. t. j. 3680 złp. Mała to nader ilość na tak obszerne zamiary, dowodzi ona wszakże współczucia, jakie kaznodzieja rozbudzić umiał w słuchaczach, którym ta sprawa mało bardzo znaną była, a mianowicie zważając na mnogość odbytych w tym roku składek różnego rodzaju. Daleko wszakże więcéj radujemy się skutkiem moralnym, jaki to kazanie nie omieszka wywrzeć na Zachodzie a szczególnie na naszéj Słowiańszczyznie. Dzięki więc kaznodziei, który pierwszy na Zachodzie, o ile wiemy, wniósł sprawę tę na kazalnicę katolicką, dzięki mu za śmiałe napiętnowanie prześladowcy kościoła, za obronę prawdy, w tym czasie szczególnie, kiedy tylu dawnych obrońców zaniemiało z przerażenia widokiem wstrząśnień europejskich i nie śmieją podnieść głosu.

Zaiste nie omylił się wymowny kaznodzieja mówiąc, że sprawa, za którą przemawiał jest sprawą całego katolicyzmu Celem jéj, jakeśmy rzekli, jest szerzenie myśli katolickiéj wśród Słowian, jest pracowanie nad rozwojem duchowym, moralnym i umysłowym, nad uszczęśliwieniem tych ludów opartém na ich względnych narodowościach. Niewątpliwie zadanie to jest żywotne dla całéj Słowiańszczyzny, któréj większość hołdując schyzmie greckiéj, musi koniecznie przebiegać wszystkie następstwa odstąpienia myśli bożéj. Opanowanie kościoła przez władzę świecką i zatém idące zabicie wszelkiego rozwoju duchowego, brak życia wewnętrznego zaczém niepodobieństwo porządnego rozwijania się społecznego, skrzywienie wszelkich pojęć obowiązków i praw, wolności i miłości; oto są smutne następstwa tego rozerwania, że już o innych błędach mniéj lub więcéj szkodliwych nie wspomnimy. Zaczem w ślad idą w porządku religijnym: nieświadomość i przylgnięcie do form zewnętrznych zajmujących wtedy miejsce rzeczy głównych; a w porządku politycznym: samowładztwo bez granic bezkarnie depcące godność człowieka i przemieniające go na rzecz biernie podległą i posłuszną. Tak więc schyzma piętnuje ludy idące za nią znamieniem poniżenia, kto zdoła się tam z niego otrząsnąć, fatalną loicznością musi wpaść w niedowiarstwo i bezrząd (anarchią).

Ludy te odbieglszy żywiołu cywilizacyjnego będąc ego w katolicyzmie, zaledwo ślimaczo i naśladowniczo czołgają się za wykształceniem europejskiém; a przecię posiadają one w swém łonie, w swojéj przyrodzie ukryte skarby, bogaty zasób, którémi może się roz-

wiążą w przyszłości zadania społeczne, tak namiętnie wstrząsające dzisiaj społeczeństwem europejskiém. Niech jeno ożywcze tchnienie katolicyzmu owionie te ludy, a wnet nowe życie rozleje się po wszéj Europie. W tém leży treść owego ducha słowiańskiego, o którém tak często teraz mówią, którego pojaw na widownią świata już przeczuwają, ale nader często widzą go z przerażeniem po za straszydłem caryzmu.

I tu okazuje się druga strona téj sprawy.

Bez wątpienia katolicyzm, cały wyrob duchowy i cywilizacyjny europejski, jest w wielkiém niebezpieczeństwie: pomimo przewybornych przymiotów ludów słowiańskich a następnie i Rosyan, mogą one zadać straszliwą klęskę katolicyzmowi i cywilizacyi europejskiéj, jeśli te zawczasu spostrzegłszy się nie zapobiegą grożącéj burzy, nie wzniosą nieprzebytéj tamy skrzywieniu ich ducha — Rząd rosyjski idąc w brew duchowi słowiańskiemu, nieprzedsiębierczemu ze swéj natury knuje ogromne zamiary podbojów. Uważa się już on za spadkobiercę cesarzów rzymskich, wydaje się z tém w półurzędowych swoich ulotnych pisemkach (1) Jego natchnieniem obumarły kościół schyzmatycki powstaje i pod chorągwią czterech patryarchów przyznaje sobie tytuł: jednego, świętego powszechnego i apostolskiego (2), ciska klątwę Zachodowi i przywłaszcza sobie moc złożenia papieża i wszystkich biskupów Zachodu, wedle niego odszczepieństwem zarażonych i postawienia w danym czasie na ich miejsce, innych prawosławnych, co znaczy pokornych służebników rządu rosyjskiego. — Oto cel jego jasno położony. O! jeśli w niezgłębionych tajnikach sądów Bożych Europa zasługuje na srogie napomnienie, jeśli nie dość jeszcze cierpień obecnych — tam na Północy narzędzie kary bożéj jest już gotowe i hordy barbarzyńskie przebiegną wzdłuż i wszerz całą Europę.

Jakkolwiek zaś te olbrzymie przedsięwzięcia zdawać się komu mogą marzeniem, atoli dzięki schyzmie łacno się mogą one urzeczywistnić. Schyzma bowiem, rzucając się pod stopy władz świeckich, składa w ich ręce władzę duchową i przeto nadaje rządowi niesłychaną potęgę. Téj sile w znacznéj części winien caryzm ocalenie swoje i pokonanie wojsk Napoleona w 1812 r., bo pod hasłem jeno wiary i ojczyzny *za wieru i oteczestwo* powstał tłumnie lud cały i sam własne dobytki na pastwę ogniowi dawał, aby ogłodzić i zniszczyć

---

(1) Patrz artykuł półurzędowy rosyjski zamieszczony w Revue de deux mondes z 1go Stycznia b. roku a przyznawany panu Bludowowi albo panu Taczewowi liczącym się do najbieglejszych dyplomatów rosyjskich.

(2) Patrz list cyrkularny czterech patryarchów schyzmatyckich do swoich wiernych, którego tłomaczenie ogłasza dziennik paryzki Moniteur Catholique — wedle wydania rosyjskiego w Petersburgu w zeszłym roku ogłoszonego.

Inne tłomaczenie francuzkie tegoż listu wraz z encykliką Piusa IX do wschodnich i przedmową rządowego Bogosłowa Sturdzy, wydane zostało przez ajentów rosyjskich. Zapewniają nas, że podobne tłomaczenia angielskie i włoskie miały także wyjść na świat.

nieprzyjaciół, jak mniemał, wiary i kraju. Podobnie pod pozorem przywrócenia zniszczonego na Zachodzie prawosławia, łacno mu będzie rozniecić nienawiść ku łacińskim odszczepieńcom, roznamiętnić, zfanatyzować poczciwy a głęboko wierzący lud słowiański i upatrzywszy czas po temu rzucić go na zbolałą, wycieńczoną i rozerwaną domowemi niesnaskami Europę.

I nie ma innéj tamy przeciwko temu wylewowi złego okrom kościoła greko-słowiańsko-katolickiego, nie ma okrom niego innego środka do przekazania ludom słowiańskim ożywczego ducha katolicyzmu. On jeden jako rodzima roślina przyjmie się łatwo na żyznych niwach serc słowiańskich — odpowie wszystkim potrzebom — bo jest wiarą swą powszechny a obrządkiem narodowy — przemieni on niechętnych sobie pobratymców w serdecznych przyjaciół, wróci życie duchowe ludom schyzmą otrętwiałym i przewodniczyć będzie ich rozwojowi moralnemu, umysłowemu i społecznemu. Nie wątpimy, że taka przyszłość jest zgotowana kościołowi greko-słowiańsko-katolickiemu i tylko jemu samemu — obrządek łaciński jest tam bezsilny.

Sprawa przeto nas zajmująca jest ze wszech miar sprawą katolicką, sprawą ludzkości, sprawą epoki, my pod temi godłami ją witamy i przepowiadamy jéj wielką przyszłość.

Żałujemy, że wymowny kaznodzieja nie zapatrzył się z takiego stanowiska na nią, że się zamknął w ciaśniejszych obrębach. Porywająca jego wymowa płomienniejby jeszcze rozświeciła, mocniejby wstrząsnęła sercami słuchaczów i rozległaby się donośniejszym echem po wszechziemiach słowiańskich, słowa kaznodziei byłyby natenczas wyrazem niejako przeczucia ludzkości, wzniosłém proroctwem przyszłości.

Czujemy sobie za obowiązek dodać, że sprawa słowiańska podniesiona w Paryżu, uważana ze stanowiska, z jakiego my się na nią zapatrujemy, nie jest bynajmniéj sztandarem nienawiści, rozdwojenia i sporów, nie rzuca ona ziarna niezgody, ale owszem jest chorągwią miłości, zbliżenia i spojenia żywiołów słowiańskich na drodze prawdy bożéj. Nie jest żadną chorągwią polityczną ale chorągwią Chrystusową. Za godła bierze ona prawdę bożą, sprawiedliwość i miłość. — I jakkolwiek wielkie przeszkody spotka ona na swéj drodze, bo czujemy, że wszystkie potęgi złego skupią się przeciwko niéj — wierzymy w jéj zwycięstwo, nie siłą ludzką ale mocą Bożą — bo Chrystus Zbawiciel zwyciężył i zwycięża świat i jego książęta.

Wychodzi ona na świat z błogosławieństwem już niejako Bożém bo pod opieką biskupa paryskiego, męża doświadczonych cnót, okryta wymową pierwszego kaznodziei francuzkiego i możemy dodać ze współczuciem duchowieństwa i narodu francuskiego, — przeto dobrze sobie o niéj tuszymy — Spodziewamy się równie, że Słowianie wszystkich narodów miłujący Boga i pragnący pomyślności i szczęścia swych współbraci przyjdą szczodrze dziełu temu w pomoc, bez któréj należytego rozwoju ono otrzymaćby nie mogło.

Pisałem w Paryżu 9. Maja 1850 r. *Rusin* z nad Słuczy.

Piśmiennictwo.

Gwiazda — *książka składkowa* — *Wydawca Benedykt Dolęga* — Nra 2 i 3 (Kijów 1847 i 1848).
Lewiathan — *książka składkowa* — *wydawca Albert Gryf* — (Kijów u T. Glücksberga 1848).
Rubon — *pismo zbiorowe* — *wydawca Kazimierz Bujnicki* — Serya Vta tomy 2 (Wilno u J. Zawadzkiego 1849).

Skarżyło się niedawno jedno z pism warszawskich na niedbałość autorów i wydawców kijowskich, którzy ledwo w rok albo i późniéj książki przez siebie wydrukowane do Warszawy przysyłają. My to samo oskarżenie nietylko przeciw kijowskim, ale także przeciw wileńskim, ba nawet i warszawskim autorom i wydawcom powtórzymy. Ważną jest rzeczą dla kraju, żeby jedne prowincye znały ruch umysłowy drugich, żeby rozerwane gwałtem części wielkiéj polskiéj ojczyzny porozumiewały się koleją, którą mogą nieprzyjaciele nasi utrudnić, ale któréj nigdy całkowicie zamknąć nie są w stanie. Mamy kilka ognisk polskich niezależnych od siebie, starajmyż się o ile się to da zrobić, żywotne ich siły między sobą harmonizować. W tém wszystkiém przemaga jeszcze ospałość. Za granicą ważniejsze pisma czasowe dostają zaraz od autorów nowo wydane dzieła, u nas redakcya każdego pisma musi wielki koszt na książki ponosić i jeszcze pomimo mozolnych starań dostać tych książek we właściwym czasie nie można.

Z Kijowa nic nas prawie nie dochodzi. Teraz dopiero dostaliśmy dwa numera *Gwiazdy* i jeden numer *Lewiathana*. *O Gwiazdzie* wiedzieliśmy coś z *Tygodnika Petersburgskiego*, który tę zbiorową publikacyą surowo po kilkakroć skrytykował. Nie mogliśmy wtedy miarkować, czy krytyka jest słuszna, dziś w główniejszych punktach jéj sprawiedliwość uznajemy.

Usuwamy na bok wzgląd, iż dobrze jest, że jakokolwiek piszą i drukują na Wołyniu i Ukrainie. Taki argument w ogóle mało znaczy. Nas obchodzi co i w jakich okolicznościach po polsku wychodzi.

Jest w *Gwiaździe* dużo talentu, ale talentu zmarnotrawionego i zbłąkanego. Co przedewszystkiém w niéj uderza, to humorystyczność przypominająca rubaszne tradycye *towa-*

rzystwa Szubrawców w Wilnie. Co chwila napotyka się tam ucinki ściśle do miejsc i osób przywiązane. Współpracownicy mają wiele niedobréj śmiałości i wiele złego smaku; a ledwie zrzadka coś prawdziwie dowcipnego napiszą.

Bodźcem wydawców zdaje się być przeciwieństwo *Tygodnikowi Petersburgskiemu* oskarżonemu przez p. Dołęgę i jego przyjaciół o monopolizowanie literackiego wpływu. *Tygodnik* nieraz zasłużył na surową naganę, jego stosunki z Jaroszem Bejłą uprawniają podejrzenie, że się przechyla na stronę tych, co sobie odstępstwo narodowe w jakichś wyższych celach wyrozumowali — wszakże pisma kijowskie nie mogą mu ani w stylu, ani w nauce, ani w wytrawności zdania sprostać.

Ileż to razy przykro nas uderzył brak samoistności, brak własnego popędu w naszych pisarzach. Na rozmaite obce kierunki, wedle położeń swoich prowincyi lub wychowania jakie odebrali podzieleni, kręcą się zwykle w zaklętém kole zdań, dążeń naukowych i namiętności cudzoziemskich. W Księstwie Poznańskiém znać u ludzi piśmiennych wpływ książek niemieckich; na Litwie, Ukrainie i Podolu francuzczyzna przemaga. *Gwiazda* i *Lewiathan* ciągle przytaczają zdania francuzkie, albo się erudycyą z francuzkich książek nabytą popisują. Co więcej, dwa te pisma cały spór o jezuitów, jaki się we Francyi w latach 1845, 1846 i 1847 toczył, na pole ojczyste przeniosły. Pod surową cenzurą rosyjską i w obec ciągłych zamachów rządu przeciw religii i polskości pisać o jezuitach, by swoich przeciwników literackich oszkalować i ohydzić, jest albo niesłychaną lekkomyślnością, albo najniegodziwszém wyrachowaniem. U nas jeżeli się do tych nikczemnych środków zniżają ludzie polityczni, to przynajmniéj mają wymówkę wolności druku i drażliwości codziennych dziennikarskich sporów. W Kijowie kiedy pismo raz na rok wychodzące zjadliwie polemizuje, podpada zarzutom, że rozmyślnie i systematycznie, w celu obałamucenia umysłów namiętności porusza.

W pierwszych utarczkach *Gwiazdy* z *Tygodnikiem* (*Listy* Gryfa w Nrze 1 *Gwiazdy*) chodziło tylko podrzędnie o jezuitów. Była tam mowa (ile widzimy z przedmowy p. Dołęgi do Nru 2), także o Trentowskim, którego naprzeciw krytyce Żegoty Kostrowca Gryf wynosił. Spór właściwy o Jezuitów zajął się dopiero w r. 1847, z powodu umieszczonéj w 1ym zeszycie Athenaeum z r. 1846 bardzo dobréj recenzyi *Żyda Wiecznego* napisanéj przez p. Kraszewskiego (wspomnieliśmy o niéj w Przeglądzie). P. Kraszewski zrobił bardzo słuszną uwagę, że Eugeniusz Sue pod pozorem chłostania znienawidzonego jezuityzmu, duchowieństwo, katolicyzm, wszelką na-

wet religią pozytywną zaczepia. Otóż p. Dołęga w swoim wstępie do numeru 2go *Gwiazdy*, p. Gryf w artykule *o dziełach Eugeniusza Sue*, tenże sam w artykule *O jezuitach, rys ściśle historyczny zakonu Societatis Jesu przedsięwzięty w celu zreflektowania zagorzałych jego apologistów osobliwie Michała Grabowskiego* (*Ner 3 Gwiazdy*), inni współpracownicy nawiasowo wzięli w obronę Eugeniusza Sue i najbezwzględniejsze potępienie Zakonowi Jezuitów od jego założenia aż do naszych czasów rzucają. Jakkolwiek to paszkwile nie historya, cały spór mógłby mieć pewne znaczenie, gdyby go oparto na badaniach miejscowych z narodowych dziejów i narodowych podań. Ale ci panowie prawie nie wspominają jezuitów polskich i tylko przepisują wszystko co Michelet, Quinet, Libri najzjadliwszego powiedzieli, zaręczając, że to są powagi nieodwołalne. Musimy wspomnieć, że jeżeli kijowscy literaci powołują się na świadectwa najnowsze i na dawniejsze z drugiéj ręki odpisane, to wcale nie wymieniają, co gdzie wzięli. Więcéj powiemy, dwóch książek, z których czerpią najobficiéj, dziełka pana Gemin i *Conversations Lexicon* zgoła nie przytaczają. Jakież to nieuctwo historyczne panować musi na Ukrainie, kiedy dziś jeszcze literaci tamtejsi pozwalają sobie poważnie zaręczać jako jezuici *sprzysiężenie prochowe* w Anglii uknuli, jako oni kazali zabić Henryka III i Henryka IV królów francuzkich, jako pokierowali zamachem na życie Ludwika XV, że nie wspomnimy innych kontrowersowanych dotąd zarzutów. Obronę pana Sue i jego niegodziwych powieści dziś w obec zajętego przez tego pisarza stanowiska łatwoby było wyżartować; ale wyrzekamy się tego i szczegółowe wykazanie, że p. Kraszewski miał słuszność a kijowscy literaci nie wiedzieli za co zaręczali, zupełnie pomijamy (*a*).

Z innych artykułów w Nrze 2gim *Gwiazdy* wspomnimy:

(*a*) P. Kraszewskiemu w tym całym sporze zabrakło odwagi cywilnéj. Że pisuje do *Gwiazdy* (umieścił w niéj między innemi radykalną powiastkę *Zagroba*), p. Dołęga posłał mu do przejrzenia artykuł p. Gryfa. Cóż na to wydawca Athenaeum? Zamiast zreflektować p. Dołęgę, że praca *o dziełach Eugeniusza Sue* jest powierzchowną, pełną żółci, falszywą pod względem naukowym: odpisał mu: *Nie znasz mnie jeśli myśleć możesz, żebym wymagał byś zmodyfikował lub cofnął artykuł. Sam uznaj czy z pewną godnością, czy poważnie a sumiennie pisany, czy nie wprost szyderski, a nic nie dowodzący jak to ucinki Bejłowskie bywają, a jeśli ostry mimo powagi, sumienny jest, a surowy, niech stokroć będzie przeciwko mnie, ja sam proszę Pana, drukuj.*

historyczną wiadomość o kościele Niemenczyńskim (*a*), kazanie ks. Chwaliboga *O pokorze* i rzecz *o szkole krzemienieckiéj i o jéj fundatorze Czackim* (z powodu listu z podpisem Tetera *w Tygodniku petersburskim* umieszczonego i listu kwestarza Somnambula w Athenaeum (*b*). Ostatni mianowicie ar-

---

(a) Niemenczyn leży w powiecie wileńskim. Kościoł tamtejszy założony przez Wład. Jagiellę (jeden z tych siedmiu najpierwszych, które wymienia Stryjkowski) zgorzał w roku 1842. Za Stanisława Augusta był przez lat kilkanaście plebanem niemenczyńskim Naruszewicz. W r. 1803 za staraniem księdza Strojnowskiego beneficyum niemeńczyńskie wraz z dziewięciu innemi beneficyami oddano uniwersytetowi wileńskiemu z warunkiem, że zostanie w dożywotnim władaniu ówczasowego posiadacza. Daléj przytaczamy z artykułu: „Uni- „wersytet chciał takowe beneficya rozdawać profesorom swoim du- „chownego stanu jako pensyą i emeryturę, za zdaniem jednak nie- „których członków, a zwłaszcza księdza Jundziłła postanowił pobie- „rać sam dochody..... W r. 1807 umarł pleban niemenczyński ksiądz „Stekiewicz, a na żądanie rektora Jana Śniadeckiego ksiądz Bonifacy „Stanisław Jundziłł przyjął administracyą plebanii niemenczyńskiéj, „i administrował ją rok jeden. Żyjący weteran profesor emeryt wi- „leńskiego uniwersytetu ksiądz Jundziłł urodził się w r. 1761. Wstą- „pił do zgromadzenia księży pijarów w Lubieszowie r. 1777. Po po- „wrocie z podróży naukowéj którą kosztem komisyi edukacyjnéj oboj- „ga narodów między 1792 a 1797 odprawił, był najprzód wice-profe- „sorem w uniwersytecie wileńskim i w r. 1789 założył pod górą zam- „kową ogród botaniczny. W r. 1801 został zwyczajnym profesorem „historyi naturalnéj i wykładał ją po polsku do r. 1824 w którym eme- „ryturę otrzymał. Mieszka teraz w Wilnie otoczony czcią trzech po- „koleń. W r. 1824 prezentowany został przez uniwersytet wileński „na plebana niemeńczyńskiego ksiądz Floryan Bobrowski ex-jezuita „autor Słownika łacińsko-polskiego. Ten pracowity i uczony kapłan „urodził się w r. 1787. Nauki pobierał w Połocku u jezuitów i w ro- „ku 1798 do ich zgromadzenia wstąpił, wyświęcony na kapłana w ro- „ku 1807 był kaznodzieją w Witebsku lat trzy, a potém nauczycielem „w Orszy i Dyneburgu. Po sekularyzacyi w r. 1813; był biblioteka- „rzem w Szczorsach u hr. Chreptowicza, a potém kapelanem u Choi- „seula. W téj epoce wypracował swój wyborny słownik i wydał go „pierwszy raz w Wilnie u Zawadzkiego r. 1822. W roku 1824 zosta- „wszy plebanem niemenczyńskim i dziekanem pobojskim, wiódł życie „ciche na ustroniu, poświęcając się literaturze; do r. 1840 w którym „się pożegnał z tym światem. W ostatnich latach życia przy osłabio- „nym wzroku wydał jeszcze drugą edycyą swego słownika znacznie „pomnożoną i poprawioną.

(b) Nie ma sposobu wybrnąć z tego chaosu pseudonymów wileńskich, kijowskich i petersburskich. Zdaje się, że Tetera jest to samo co Bejła.

tykuł pióra znanego i powszechnie cenionego doktora Karola Kaczkowskiego, choć na ślepo pochwalny, wiele ciekawych wiadomości zawiera. Dalsze *Listy* Alberta Gryfa (5ty 6ty 7my i 8my z porządku) zajmują się p. Rzewuskim i ks. Hołowińskim. P. Gryf nie ma najpierwszéj zalety krytyka (zdawałoby się z jego zawziętości prawdziwą goryczą nieprzesiąkniętéj i ciągłych popisów z nieprzetrawionemi wiadomościami, że jest bardzo młody), nie dba o jaką taką sprawiedliwość. P. Rzewuskiemu wszelkich zalet odmawia. Zkądinąd ma zupełną słuszność, kiedy mu zarzuca fanfaronadę filozoficzną i uroszczenia arystokratyczne, takie do jakich chrześcianinowi przyznać się niepodobna. P. Gryf jest stronnikiem filozofii XVIII wieku (rara avis), jako koniecznego momentu w rozwinięciu się dyalektyczném umiejętności, wszakże wyłączniéj Hegla wynosi. O heglizmie i w ogóle o berlińskim ruchu lat ostatnich wie lepiéj, niżli zwykle w dalekiéj Polsce wiedzą. On jeden w *Gwiaździe* paski francuzkie czasem odrzuca. Ale jakież są jego wnioski? Oto każe ogólnie ufać filozofii i filozofom.

„Oceńmy, woła filozofią, bo ona oddycha cnotą i prawdą, „bo usta jéj nie kalają się kłamstwem, bo żaden wreszcie „wzgląd nie zdoła jéj odwieść od pracy, którą ukochała, od „źródła wszelkiéj wiedzy, do któréj dąży prowadząc za sobą „ludzkość. Od tego wysokiego celu ani zuchwalstwo głów „napuszonych kilkotomową erudycyą, ani nieuctwo pacholęce „dowcipem teatralnym zbrojne, ani postrachy i protestacye „wszystkich pietystów odprowadzić jéj nie są w stanie. Ufaj- „my filozofom, bo oni pracują w duchu i prawdzie. Jeżeli „systematami swemi wyrażają postępową myśl ludzkości, to „bądźcie pewni, że myśl ta wydobyta z jéj łona a doprowa- „dzona przez wyłączenie jednostronności do stanu czystego „axiomatu, nie pozostanie daremnym skarbem. Pamiętajmy „przytém, że w drodze umysłowości najwyższą moralną cnotą „jest samo poznanie prawdy, nie zaś stosowanie teoryi do ja- „kichkolwiek rzemiosł i fabryk. Tak pojmować zwykli swój „zawód ludzie do nauk powołani i tak go pojmować należy, „lubo cnota dla cnoty, a prawda dla prawdy była i jest po „dziś dzień przez hipokrytów za bezbożność uważana.” Jak widzimy, p. Gryf zabiera stanowisko wszelkiéj pozytywnéj religii przeciwne. Jest heglistą o ile zdoła. Przejdźmy do sporu z Żegotą Kostrowcem, czyli ks. Hołowińskim. Ks. Hołowiński zarzucił był p. Gryfowi i jego podobnym, że sądzą o teologii i rzeczach religijnych, choć żadnego dzieła teologicznego albo z katolickiego stanowiska ułożonego nie przeczytali. P. Gryf zarzuca swemu przeciwnikowi, że pisze o filozofii niemieckiéj, niezajrzawszy do dzieł niemieckich filozofów. Pono z dwóch stron zarzut jest prawdziwy. P. Gryf sili się dowieść, że fi-

lozofowie niemieccy nie wykluczają chrześciaństwa. Niezawodnie tak jest. Oni chrześciaństwu jedno z najwyższych miejsc w rozwinięciu dyalektyczném ludzkości przyznają. Ale czy mu dają znaczenie prawdy przedmiotowéj absolutnéj? Oczywiście że nie. Cóż więc znaczy ich historyczne uszanowanie? P. Gryf powiada, że Leibnitz poprzedził tylko Fichtego i Hegla w rozumowém pojęciu chrześciaństwa. To wielka omyłka. Leibnitz przedewszystkiém wierzył i dopiero na zasadzie wiary szlachetną budowę wiedzy ludzkiéj silnie i rozważnie gruntował. W ostatnim liście polemizującym w niegodny sposób a jeszcze gorszemi, zjadliwie osobistemi przypiskami pomnożonym, p. Gryf niemiłosiernie księdza Venturę wydrwiwa. Pyta się *czy słyszeliście kiedy o nim?* (teraz pewnie i on posłyszał) i delikatnie żartując powiada: ***jakże mogą ci rezonować o filozofii, dla których Venter czy Ventura stał się herkulesową kolumną nauki.*** List kończy się dosyć zwyczajném omówieniem retoryczném. Wychłostawszy przeciwnika, napomina go p. Gryf, żeby na drugi raz miał więcéj miłości. W jakimś małym wyjątku także z pana Gryfa, znajduje się oskarżenie o fanatyzm na ks. Lacordaire rzucone. Kostrowca znowu jeden ze współpracowników *Gwiazdy* p. Fisch (jaki to dowcip, jaka inwencya w téj całéj maskaradzie nazwisk!) niemiłosiernie konceptami dobija.

Wiersze w Nrze 2gim Gwiazdy są dosyć słabe. Najlepsze te, które zostały nadesłane z Kaukazu.

Na czele tomu umieszczono portret profesora Jundziłła.

W Nrze 3cim tłomaczy się wydawca, dla czego poprzedni jego numer taki polemiczny i powiada: „Gwiazda nasza „nie pierwéj zaświeci spokojném, łagodném, niebieskiém światłem, aż oczyści sferę polskiéj umysłowości z grubych atomów jezuityzmu i chińszczyzny.” W tym przeto numerze toczy się dalsza polemika z p. Rzewuskiem, z p. Grabowskim i Tygodnikiem w artykułach pod napisem ***Prona animantia czyli empiryści w teoryi i w życiu*** (p. Gryfa), ***Aforystyczne bąki o jezuitach*** (w téj rozprawie p. Gryf wymienia Skargę jako jedno z narzędzi używanych do prowadzenia sumień ludów i królów)(a) i ***Wspomnienia o Krzemieńcu*** Dra Karola Kaczkowskiego. Wspomnienia są niejako dalszym ciągiem rzeczy o szkole krzemienieckiéj i równie zajmującą obronę szkoły téj i jéj założyciela zawierają. Wierszy, powieści i pomniejszych rzeczy nie wspominamy.

(a) P. Gryf przywodzi wyjątki z bulli znoszącej jezuitów, ale tak niedostatecznie, iż się zdaje, że jéj w całkowitości nie zna. Kiedy zaręcza, że znajdowało się tam potępienie zakonu dopuszcza się najoczywistszego fałszu historycznego. Wytknął mu to Grabowski w ***Rubonie.*** —

Leviathan nie zaprząta się polemiką. Ci sami piszą w nim autorowie co w Gwiaździe, ale zamiast krytykować i rozbierać polskie społeczeństwo, starają się rodaków do pracy, do życia surowszego, do szlachetnych poszukiwań zachęcić. Próżne usiłowanie, ranić i goić w jednéj chwili nie można! Cóż zresztą nada uniesienie do piękna i chęć dobrego, kiedy nic tych popędów nie kieruje i nie uświęca. Proza w *Leviathanie* na strój liryczny autora Irydiona się podnosi, wiersze są znacznie lepsze jak w *Gwiazdzie*. Poezye Grozy, Dołęgi, Zabłockiego Tadeusza i Lenartowicza dosyć wdzięczną całość artystyczną tworzą.

Rubona znaliśmy dawniéj. Pismo to niemające wielkich pretensyi, w ciągu kilkoletniego swego zawodu wiele dobrych rozpraw ogłosiło. Zrazu wydawca mniéj uważał na pewną jedność zdania, i gościnniéj jak na to pozwalała powaga publikacyi, różnorodne artykuły przyjmował; teraz doświadczeniem nauczony większą obiecuje staranność. Przedmowa, w któréj z prostotą wypowiada, jak pojmuje swoje obowiązki, uderzyła nas poczciwością zamiaru i roztropnością. *Rubon* ma głównie na celu pożytecznie rozrywać wiejskich właścicieli, zacnéj rolniczéj pracy oddanych i domowego życia pilnujących.

W dwóch tomach, jakie mamy przed sobą, znaleźliśmy wiadomość bibliograficzną o nieznanych trzech książkach polskich; ciekawą rzecz o cerkwi Spasa koło Połocka z ryciną, przedstawiającą krzyż dany cerkwi w roku 1161 przez Śtą Eufrozynę; rozsądne, pełne spokojnego umiarkowania i nauki *Uwagi z powodu apologii romansu Żyd Tułacz w Gwiazdzie umieszczonéj* pióra M. Grabowskiego; wyjątek z podróży p. t. *Przejażdżka do Odessy*; *List* Michała Grabowskiego o *Pielgrzymie* warszawskim, *Mahomet i Koran* szkic przez samego wydawcę; *Obrazy i myśli* przez Leona Janiszewskiego żywo w czasie podróży po Kaukazie skreślone; ułamek ze *szkiców Kaukazu* zostawionych przez zgasłego zawcześnie W. Strzelnickiego; wiersze, powieści (nie brak humoru w wyjątkach z *nowéj wędrówki po małych drogach*), także rolnicze rozprawy —

Oddzielną dziś gałęź literatury naszéj stanowią wiersze i proza na Kaukazie przez wysłanych tam ziomków naszych składane. Jest w nich wdzięk szczególny, jest to rzewność, która w polskich sercach współczucie obudzić musi, jest czasami szczęśliwe zbratanie się z fantazyą Wschodu. Co dodaje wartości tym utworom to pamięć, że tylu już z młodych naszych ziomków umarło w tym zdradliwym klimacie, albo zginęło w wojennych wyprawach, i że inni na podobny los są narażeni. Z grona jakie się na Kaukazie przed kilku laty znajdowało, a które kilka lat temu Tadeusz Łada Zabłocki

opisywał (zob. list jego w *Wileńskim Roczniku Literackim*); wymieniał wtedy Strzelnickiego autora poematu *Bej Bulat*, Onufr. Pietraszkiewicza autora *dwóch Obrzymów* ciężko rannego w wyprawie w góry, Leona Janiszewskiego autora wielu poezyi poematu *Dwóch dni* i *Obrazów i myśli*, które późniéj *Rubon* dał poznać, Michała Andrzejkiewicza historycznego i etnografiicznego badacza, Hugona Korsaka i Jana Wierzbickiego — wspominał także o Stanisławie Winnickim, który był tylko co umarł, a którego poemat *Artem Popowicz* gdzieś zaginął) już kilka osób brakuje. Umarł Strzelnicki, umarł samże Zabłocki. Jednego i drugiego obiecujące próby czytać można w *Gwiazdzie*, w *Lewiathanie* i w *Rubonie*. Wojciech Potocki, (który już także nie żyje) rzewny wiersz na śmierć Wład. Strzelnickiego napisał (znaleźliśmy go w Rubonie). Myślimy, że wielceby zajmującą rzecz uczynił, ktoby nam z prostotą a uczuciem, dał bliżéj poznać smutną dolę tych wszystkich wygnańców kaukazkich.

O rodzaju pism zbiorowych w wielkich odstępach wychodzących nic nie wspominamy. Widać, że ten sposób peryodyczny przemawiania do publiczności jest dobry, kiedy się go wielu gorliwych i zacnych ludzi chwyta.

Co się tyczy różnic zdań, jakie rozdzierają naszą ojczyznę we wszystkich jéj częściach, nie dziwimy się im wcale — Polska przechodzi te same koleje, co cala Europa. Powiemy tylko tutaj to, cośmy już nieraz w innych okolicznościach powtarzali. Bodajby nikt nie zapomniał, że się zupełnie rozdzielać i wedle odmiennych opinii w stronnictwa organizować, Polakom przez obce narody uciemiężonym wcale się nie godzi.

Sprawa polska z roku 1846 przed sąd opinii publicznéj wytoczona przez Wł. Kosińskiego. Poznań 1850 (*u Żupańskiego*.)

Broszurę tę, jakkolwiek nie zaspokoiła nas wcale, przeczytaliśmy z zajęciem. Znać w niéj żywe uczucie narodowe, ciągłą dążność do sprawiedliwości i łagodność usposobienia. Autor bardzo się stara, by nie urazić i nie zadrasnąć. Prawda, ostrożność tę rozciąga tylko do bliskich sobie przekonaniem. Wszakże nawet wtedy, kiedy zaczepia niesprawiedliwie tych, których ma za przeciwników, ani gwałtowności namiętnéj nie pokazuje, ani żółci.

Skrupulatność bez jasności zdania zwykle prowadzi do niepewnego, chwiejącego się sądu; u P. Kosińskiego nigdy się ściśle zformułowanych pojęć, ani wyraźnych ocenień ludzi i wypadków nie spotyka. Tyle tam omówień, zastrzeżeń, zrównoważeń, taki brak reguły i punktu, do któregoby się było podobna odnieść, że w końcu zdaje się, jakoby wszyscy mieli słuszność a tylko los przewinił.

Powodów napisania dziełka wcale nie wyjaśnił autor. Zaręcza, że staje jako oskarżyciel. Kogóż oskarża, kiedy przyznaje wszystkim dobre powody: i ostrożnym, i zuchwałym i tym co się przyznali i tym co się zaparli? Wprawdzie szperając z dobrą wolą można odgadnąć gdzie są jego sympatye a gdzie niechęci; ależ podobnych rzeczy zwykle się nie zostawia domyślności i dowcipowi czytelnika. Historyi nie piszę, powiada P. Kosiński. W takim razie po cóż przedwcześnie wewnętrzne dzieje spisku odsłonił. My téj całéj głośności nie pojęlibyśmy gdybyśmy nie przypuścili, że p. Kosińskiemu chodzi o wytłomaczenie się osobiście przed rodakami.

Jeszcze jedna przedwstępna uwaga. — P. Kosiński nie otrząsnąwszy się dotąd z drażliwości więzienia i upajających wrażeń pierwszych chwil wolności, widzi siebie i swoich towarzyszy raz obarczonych nienawiścią własnych ziomków, to znowu wyniesionych przez tych samych ziomków pod obłoki — Za dewizę wziął strofkę Berengera:

Vieux soldats de plomb que nous sommes,
Au cordeau nous alignant tous,
Si des rangs sortent quelques hommes,
Tous nous crions: à bas les fous!
On les persécute, on les tue;
Sauf après un lent examen
A leur dresser une statue.
Pour la gloire du genre humain.

O Ateńczycy, woła, gdzież słabe wasze głowy, potępiacie na ślepo i na ślepo chwalicie. Wszystko to niezmiernie przesadzone. Godzi się być sprawiedliwszym dla kraju swego i dla czasu w którym się żyje. Ogromna większość Poznańskiego nie miała udziału w ruchu 1846, taż sama ogromna większość ani na chwilę względów przynależnych cierpiącym rodakom z oczu nie straciła. Wszyscy ludzie szlachetni, liczba ich nie jest tak mała, nie zapomnieli swojéj godności do tyla by mieli nieszczęściu urągać. Późniéj witano radośnie powracających na ziemię ojczystą, cieszono się razem nadziejami dalszych i coraz cięższych usiłowań, chciano zgody, porozumienia się uczciwego, ale tryumfów nikt, oprócz téj ruchoméj massy, co zawsze pożąda oznak zewnętrznych, przybywającym więźniom nie sprawiał, nikt nie przyznawał głośno przynajmniéj, że prawda i obowiązek na ich stronie w r. 1846 się znajdowały. Uczuciowe zwroty do niestałości usposobień, jakkolwiek łagodnie wyrażone kryją tylko ciężką obelgę. Co się zaś tyczy ambitnego godła, poprzestajemy na tém żeśmy go przytoczyli, bo komentarze nasze nie mogłyby być poważne.

W broszurze rozróżniamy zasady, historyą związku i stronnictwa, w końcu sąd o przeciwnikach politycznych.

Zacznijmy od zasad.

P. Kosiński, żeby udowodnić ciągłéj z sobą samym zgodności przytacza we wstępie wyjątek z artykułu w *Tygodniku literackim* z r. 1843. przez siebie umieszczonego: „Demokracya, pisał wówczas, ma być węzłem łączącym ludzi „pomiędzy sobą i jednającym ich z Bogiem; jest to więc religia, tylko że w szatach nowszych wyobrażeń. Religia Chrystusa i dzisiajsza myśl demokratyczna, są to tylko dwie strony „jednego i tego samego systemu. Chrystusa dziełem było „szczególniéj, utworzyć węzeł między ludzkością a Bogiem, „a w dalszym rozwoju tego systemu nadszedł dziś czas, gdzie „węzeł pomiędzy samymi ludźmi przez demokracyą ma być „spleciony; a przez wprowadzenie téj drugiéj części nauki „Chrystusowéj, rzeczywisty dopiero chrystyanizm w całkowitości, jako jedyna powszechna religia panować zacznie. Pojąwszy myśl demokratyczną jako religią, wyznawamy, iż „za podstawę wiary potrzebuje. Dla czegóż usiłowania demokratów dotychczas się nie powiodły? Czyż nie oczywiście „dla tego, iż ich nauka w kształcie wyrozumowanéj, zimnéj „teoryi, zamiast w formie wiary przedstawiona, nie była dla „ogółu dosyć przystępną."

Jest to zupełne pomięszanie wyobrażeń. Autor nie rozróżnia wcale rzeczy bezwzględnych od rzeczy względnych, nadużywa wyrazu *religia* albo go w fałszywém rozumieniu bierze, zniża chrześciaństwo do znaczenia systematu, zaś myśl demokratyczną niewłaściwie ubóstwia. Ciągle mu się plączą na drodze jakieś złe przypomnienia heglizmu; prawi o rozwoju nauki Chrystusa, o dwóch stronach jednéj myśli mających się zlać w chwili jéj urzeczywistnienia. To wszystko dyalektyki filozoficznéj choć nie ściśle i nie jawnie zarywa, a wcale z pojęciami chrześciańskiemi się nie zgadza.

Czy p. Kosiński w ogóle jest chrześcianinem, a bliżéj czy jest katolikiem? Trudno dać w téj mierze odpowiedź. Powiada on, że należało teoryę demokratyczną w formie wiary przedstawiać. Pomijamy nieścisłość wyrażenia; jakąż przecię szatą radby okryć myśl polityczną? Oczywiście szatą, którą zna i kocha lud polski, szatą katolicką. Dobrze; ale czy uznaje katolicyzm taki jaki w Polsce kwitnie, katolicyzm rzymski za prawdziwy? Wątpimy i mamy do tego wyraźne z ciągu rozumowań powody.

My tak stawiamy kwestyą. Prawda bezwzględna jest tylko jedna, chrześciaństwo. Kościół katolicki tę prawdę wyobraża, a jego naczelnik z ramienia bożego jéj strzeże. Na podstawie chrześciańskiéj katolickiéj wszystkie względne myśli i

kształty rozwijać się swobodnie mogą, byle tylko uświęciły się i dróg się jego trzymały. Co się tyczy ludzkich teoryi, żadna z nich nie ma znamion bezwzględnéj konieczności. Podlegają one warunkom czasu, miejsca i woli, podlegają sprawdzeniu wedle zasad ewangelii. Oprócz tego świat postępuje ku swemu ideałowi, ku urzeczywistnieniu chrześciaństwa, ale niekoniecznie każda chwila następna jest wyższa od poprzedniéj. Starcie się złego i dobrego, także działanie wolnéj woli ludzkiéj powodują ruchy wielowrotowe. Jak bałwany morskie pędzą, podnoszą się, łamią, zwracają i znowu potém naprzód spieszą, tak i rzeczy tego świata dążą naprzód, a jednak nieraz zatrzymują się i cofają. Demokracyą oczywiście uważamy tylko jako jednę z myśli względnych, o tyle godziwą, o ile prosto rozumianéj i prosto wykładanéj ewangelii się nie sprzeciwia.

Sposób pojmowania p. Kosińskiego najlepiéj nam ustęp, który teraz wypisujemy wyjaśni:

„Wykładaczami prawd demokratycznych, powiada p. Kosiński, muszą być ludzie, do których lud ma zaufanie, tymi „zaś przedewszystkiém są księża. Demokracya powinna była „najściślejszy zawrzeć sojusz z duchowieństwem. Tego „nie uczyniła, ale powiedzmy prawdę, tego uczynić nie mo„gła. Jeszcze wówczas Pius IX. nie był wstąpił na stolicę „apostolską i przymierze katolicyzmu z wolnością nie było za„warte, lecz owszem katolicyzm musiał być przez demokracyą „za niepewnego sprzymierzeńca uważanym. . . . Rzym potępił „powstanie Polski z r. 1830; papież był takim monarchą ab„solutnym, jak inni monarchowie. Wreszcie przymierze z ów„czesnym katolicyzmem uważanym za fanatycki i nietolerancki, „mogło wyrodzić walkę religijną, odstręczyłoby od sprawy „innowierców, mianowicie Rusinów.”

Pomijamy przypisek o Piusie IX. dowodzący politycznéj niechęci zagłuszającéj zupełnie uszanowanie religijne dla głowy kościoła. Ale przypatrzmy się całemu przytoczeniu. Mowa tam o przymierzu między demokracyą a katolicyzmem niby między dwoma osobnemi potęgami. Możeż być zamiar wzięcia religii za narzędzie i to w imię idei wyższéj jak religia wyraźniejszy? P. Kosiński chce, żeby księża przemienili się w apostołów myśli demokratycznéj. Oni powinni apostołami chrześciaństwa pozostać; jeśli demokracya chrześciaństwa nie obraża, mogą z nią żyć w zgodzie, jeśli jest bezbożna albo niemoralna, powinni jéj wręcz walkę wypowiadać, tak jak każdéj bezbożności i niemoralności. Robić z księży chrześciańskich ludzi politycznych, jest to demoralizować duchowieństwo i upadek religii w kraju naszym gotować. Zkądinąd kto utrzymuje, że wolność w kościele dopiero za Piusa IX przytułek zalazła, ten dziejów świata zupełnie nie zna.

Dawniéj mówiliśmy jak katolicy uważają list Grzegorza XVI w r. 1831 do biskupów polskich wydany (*Sprawy włoskie*), dziś nawiasowo téj kwestyi rozbierać nie będziemy. Co się tyczy zarzutów fanatyzmu i nietolerancyi tych poważnie rozbierać niepodobna.

Jak zawsze tak i teraz oświadczamy się bardzo silnie przeciw braniu religii za narzędzie. Albo jest ona świętą i prawdziwą rzeczą, a wtedy powierzmy się jéj, powierzmy się łasce bożéj; albo to tylko zabobon kryjący pod figurami myśl filozoficzną, mniéj lub więcéj dobrą wedle stopnia rozwinięcia ludzkości, a w takim razie trzymając się fałszu, kłamiemy sobie i ludziom, i najgorszą arystokracyą umysłową zaprowadzamy. Środka w téj alternatywie znaleść niepodobna.

Łatwiéj nam się zgodzić z autorem, kiedy przeciwko reformowaniu społeczeństwa na drodze materyalizmu się oświadcza, kiedy gromi towarzystwo demokratyczne za to, że do chciwości i najgrubszego interesu zawsze przemawiało.

Co się tyczy zdania: ***Staranność o materyalny byt ma być dla nas bronią przeciw cudzoziemszczyznie a zatém środkiem***, my je nazywamy słuszném ale niezupełném. Wszelkie starania i zabiegi majątkowe, czy w Księstwie Poznańskiém, gdzie ziemi polskiéj przeciw obcym bronić należy, czy w całéj Polsce, czy w innym jakim kraju powinny być tylko środkiem. Kto bogactwo bierze za cel, kto się przy majątku nie uważa za szafarza darów bożych, ten zagrzązł w ohydny, znikczemniający człowieka materyalizm, ten chrześciaństwa nieświadomy, choćby się nawet doń przyznawał.

Bądź co bądź, w tych kwestyach łatwiéjby przyszło porozumieć się z p. Kosińskim, jak w rzeczach religijnych.

Nowe trudności nasuwają nam się znowu w kolei polityczn éj. P. Kosiński nadużywając frazeologii radykalnéj mówi o wierze w lud (zawsze u nas jakieś bałwochwalstwa miejsce prawdziwéj religii sobie przywłaszczają) i tak myśl swoję formułuje: ***wiara w lud nie jest młodych szaleńców urojeniem, po za tą wiarą w siebie, po za zbrataniem się z ludem nie masz dla nas zbawienia.*** Wedle téj formuły w Galicyi trzebaby zwątpić o przyszłości. Wszakże p. Kosiński zupełnie się myli. Zbawienie nasze leży w Bogu naprzód, a potém w słuszności naszéj sprawy, w wierném strzeżeniu myśli narodowéj, w szanowaniu tradycyi ludzież w cnotliwéj a wytrwałéj i czynnéj służbie ojczyzny. Pojęcie narodu, to jest zgody wszystkich klas istniejących, pojęcie szerokie obejmujące miłość chrześcijańską, sprawiedliwość dla historyi, gorliwość o oświatę i podniesienie moralne, dążenie do rzeczywistego w instytucyach i obyczajach postępu, a nieścieśniona i stronniczém tłomaczeniem wykrzywiona idea ludu, potrzeby kraju naszego nieszczęśliwego najlepiéj wykłada.

Użyteczniejszą objawia myśl autor, kiedy mówi, że niepowinniśmy się oglądać na obcą pomoc, i że trzeba, żebyśmy raz wszyscy we własne siły uwierzyli. Przeczymy jego uroszczeniom, że Tow. Demokratyczne pierwsze tę prawdę pojęło, i że rok 1846 miał być jakoby jéj urzeczywistnieniem, nie mniéj jednak zgadzamy się na zasadę. Wiara w siebie nieprzeszkadza korzystać z pomyślnych okoliczności, a umysł narodowy do skupienia się, do zastanowienia się bliższego nad położeniem kraju i do porzucenia postronnych złudzeń nagli. Niezawodną jest rzeczą, że ratunek nasz nie w polityce gabinetów, nie w rewolucyach europejskich, nie w socyalizmie, tylko w ojczyznie, tylko w nas samych leży.

P. Kosiński oświadcza się raz przeciwko spiskom. Jak najzupełniéj to zdanie jego podzielamy. Spiski na nic się nigdy nie przydały. Wynoszą one mierności po nad prawdziwą zasługę i prawdziwą zdolność, bałamucą umysły, psują charaktery, pozorem roboty od prawdziwego zajęcia odwodzą i wydają w ręce nieprzyjaciół całe zastępy najgorętszéj, najwięcéj obiecującéj młodzieży.

Kiedy pora działania przychodzi łatwo się i bez spisku ogólnego ludziom siły, znaczenia i wpływu porozumieć. Że spiskowano, że się spiskuje w Polsce, temu się nie dziwimy; potępiać spiskujących, odwracać się od nich nie wolno, jeśli się oni mylą, w najczystszych zwykle mylą się zamiarach. Wszakże kto raz nicość spisków przejrzał, ma obowiązek wyraźnie i z odwagą cywilną przekładać, że na téj drodze tylko się do osłabienia wewnętrznego całego kraju i do demoralizacyi pojedynczych indywiduów dochodzi. Czas już poetyczny urok, cześć narodową, z łatwych a kapryśnych przygód tajemnych związków na moralne i wytrwałe w jasny dzień przedsiębrane prace patryotyczne przenieść. P. Kosiński jeszcze do takiego wyraźnego wniosku nie doszedł. Choć w ogóle przeciwny spiskom, powiada on przecięż: ***Spiskujący w narodzie ujarzmionym jest jego najistotniejszym reprezentantem.*** Temu jak najsilniéj przeczymy. Nie spiskujący wyobrażają naród ale ci, co jego siły moralne i materyalne utrzymują i podnoszą. —

Na inném miejscu p. Kosiński tak o sprzysiężeniu z roku 1846 rozumuje: „Proszę sobie przypomnieć ile (przed r. 1846) „spisków wcale nie przez centralizacyą zaszczepionych ale sa„morodnych, Polskę kongresową napełniało, ile to ofiar wte„dy padało, ilu wychodźców co szczęśliwie uszli przed mo„skiewskiém prześladowaniem do Prus się schroniło i w Księ„stwie ideę powstania zaszczepiało rozgłaszając z przesadą, „iż Kongresówka na wulkanie stoi. Mieliż patryoci ***rozsądni „ale nie egoiści*** spokojnie na to patrzeć, jak jeden po drugim

„niedoszły spisek pozbawiał naród najdzielniejszych ludzi. Nie „byłoż powinnością ludzi silniejszéj woli i politycznie wykształ„ceńszych zaradzić temu złemu? A jakże zaradzić? Czy na„mową, aby młodzież nie spiskowała, nie kompromitowała się, „ale cicho czekała dogodniejszéj kiedyś pory? Czyliżby kilku „ludzi, choćby największe zaufanie posiadali, zdołało powstrzy„mać ruch umysłowy, który młodzież w Kongresówce fatalnie „do rewolucyi pędził? A zatém nie było innéj rady jak sta„nąć na czele agitacyi. Ojczyzna wymagała tego poświęcenia „nawet w tych, którzy zimniejszą krwią obdarzeni nie byli „do gwałtownych środków pochopni. Biada tym, którzy po„trzeby czasu nie pojęli i uporczywie przy swojém zdaniu ob„stawali. Historya musi zwalić na nich wielką część winy „nieudania się rewolucyi 46 roku." Autor uniósł się tu za daleko w obronie swojéj i swoich przyjaciół. Nigdy na świecie nie ma konieczności, któraby uczciwego człowieka mogła przymusić wbrew przekonaniu własnemu postępować. Zaradzić złemu o tyle, o ile na pojedynczych ludzi odpowiedzialność spada, można było jedynie (mówimy tu o ludziach, którzy nie wierzyli w podobieństwo wygranéj) wstrzymując niedoświadczonych, namawiając młodzież, aby nie spiskowała tylko pracowała, każdy w swoim zawodzie i w miejscu, w którym go Pan Bóg postawił, z myślą służenia ojczyznie, dogodniejszéj pory z ufnością w sprawę czekając. Coby powiedział p. Kosiński, gdyby go kto w téj chwili zagadł: Rosya wyludnia ciągle kraj z młodzieży najpatryotyczniejszéj, spiski się mnożą, wstrzymać ruchu niepodobna, trzeba zaraz zorganizować powstanie. Ależ, odrzekłby zapewne, chwila jest niestosowna. Polska nie jest w stanie ciągłych wysileń robić. Ojczyzna wymaga po tobie tego poświęcenia, miałby prawo zawołać tamten; biada tobie, jeśli potrzeby czasu nie pojmiesz i uprzesz się przy swojém zdaniu. P. Kosiński po odejściu kusiciela zaspokoiłby się w sumieniu, że nie może na każde wezwanie wbrew przekonaniu swojemu się porywać. Tymczasem przypuśćmy, że kusiciel zawięzuje sprzysiężenie, i że siebie i innych gubi. Jakże się usprawiedliwi, kiedy niefortunny konspirator napisze później: Historya musi zwalić wielką część winy nieudania się spisku na p. Kosińskiego i jemu podobnych? — Więcbyśmy mieli zawsze iść za głosem najniecierpliwszych, za natchnieniem mało badających co i jak się na świecie dzieje? Tego przypuścić niepodobna. Spiski mogą się ciągle szerzyć, ale im więcéj ludzi poważnego patryotyzmu, wytrawnego zdania i odwagi cywilnéj między szlachetnemi miłośnikami ojczyzny się znajdzie, tém rzadziéj sprawa na wywroty i przypadkowości narażana będzie.

W ogóle p. Kosiński ma bardzo fałszywe pojęcie o warunkach, w jakich się godzi ludom uciśnionym myśleć o powstaniu. W r. 1846 przypuszczał on, że trzeba ruch wywołać, *aby Polska przypomniała sobie, że rozszarpane jéj członki do jednego ciała należą, aby ideę demokratyczną równości i braterstwa w czasie powstania w życie całego narodu wprowadzić.* Mówił wtedy *choćby się nie udało to i tak pozostanie w zysku, że idea demokratyczna w całym narodzie zaszczepiona, sama się rozwijać będzie.* Dziś utrzymuje: *Rewolucya jest hazardem, ale są położenia, gdzie jéj uniknąć nie można. Kto szanse rewolucyi na szali zimnego rozsądku chciałby odważać, ten nigdy do niéj nie przystąpi; rewolucya może być nakazana przez uczucie, przez honor narodowy i różny zbieg okoliczności, rzucenie się w jéj odmęt może być niekiedy wymaganém przez ojczyznę poświęceniem.* Tu wypada rozróżnić żołnierzy od dowódzców. Żołnierze mogą się powodować względami uczuciowemi; dowódzcy, na których cięży cała odpowiedzialność przed narodem i historyą, muszą koniecznie mieć wiarę w udanie się przedsięwzięcia. Naczelnicy, którzyby na szali zimnego rozsądku okoliczności nie odważyli i popchnęli kraj w azardy nie pod wrażeniem ściśle obrachowanego podobieństwem sukcesu, ale dla jakichś teoretycznych pobudek, byliby zaiste niedołężnemi patryotami i śmiesznemi politykami. Powstanie to jest dobre, które się udało. Nie idzie zatém, żeby każde powstanie, co upadło, już przez to samo zasługiwało na potępienie. Jeśli istniało podobieństwo wygranéj, historya niebacząc na następstwa niezawodnie je rozgrzeszy. Tę kwestyą obszerniéj rozbieraliśmy w numerze styczniowym Przeglądu, kiedyśmy criterium na ocenienie powstań sformułowali.

Wyłączność stronnicza odzywa się często w p. Kosińskim: „Centralizacya miała słuszność, powiada, że obstawa-„ła, w przekonaniu iż Polska tylko przez demokracyą zba-„wiona być może, za wyłącznością téj zasady; miała słuszność, „że chciała koniecznie, aby w czasie powstania kierownictwo „sprawy narodowéj w ręce samych demokratów się dostało." Że Towarzystwo Demokratyczne chciało kierunek działania objąć, to rozumimy, każde uorganizowane stronnictwo myśli jako najlepiéj rzecz poprowadzi i dąży zawsze do władzy; ale że działało w myśli wykluczenia innych zdań, przymuszenia ich, nagięcia a nie porozumienia się z niemi, w tém jego wielka wina przed krajem. Żałujemy, że p. Kosiński, który kiedyindziéj o zgodzie pisał i bardzo się boi nietolerancyi religijnéj, takie wyłączne zdanie polityczne w broszurze swojéj objawia.

Z kolei wypiszemy teraz zupełne przyzwolenie na zdanie p. Kosińskiego, że Księstwo jest nie wielką rzeczą w obec całéj Polski, i że powinno zawsze solidarnie z całym krajem działać. Nic nie ma ciaśniejszego jak Polskę sądzić ze stanowiska Księstwa, albo Księstwu najważniejsze położenie w Polsce przyznawać.

Jak wielu naszych pisarzy politycznych tak i p. Kosiński płaci dług chorobie umysłowéj naszych czasów i do socyalizmu się przyznaje. „Ruch r. 1848, dumnie oświadcza, niczém „inném nie jest w swém znaczeniu europejskiém, jak nasza „poroniona rewolucya 1846 r. Ale lubo Polska nie była tyle „szczęśliwa, aby przeprowadzić swą myśl, czyż historya zapo„mni dla tego, że ona pierwszy popęd do wyzwolenia naro„dowości uciemiężonych i do socyalnego postępu nadała.“ Co więcéj, p. Kosiński zdaje się pochwalać teoryą marzycieli socyalnych polskich z r. 1846, którzy chcieli, żeby w razie powstania zawiesić manifestem własność osobistą, a rządowi szafunek wszystkich zasobów narodu powierzyć. Wedle ich projektu w każdéj gminie przewodniczyłaby rada gospodarcza obrana przez głosowanie. Ta trudniłaby się gospodarstwem a każdy pojedynczy członek gminy musiałby poprzestawać na minimum niezbędném do utrzymania życia (a). Śmieszniejszego pomysłu trudno sobie wyobrazić. Jakażby to anarchia po wyczerpnięciu zapasów nastąpiła! Usunąć tych, którzy kierowali i umieli kierować gospodarstwem, a robotę sprężystości, siły, decyzyi i ciągu potrzebującą oddać w ręce ciał zbiorowych i to nagle bez przejścia, jest to zrujnować samochcąc krajowe rolnictwo. Dość tych kilku słów; krzywdzilibyśmy zdrowy rozsądek czytelników, gdybyśmy obszerniéj niepodobieństwa całego planu wykazywali.

(a) P. Kosiński wykłada obszerniéj całą teoryą i utrzymuje zaraz na początku: „Na jedno była między marzycielami zgoda, iż uwłaszczenie włościan w czasie rewolucyi jest środkiem nienarodowym, „ale obcym i od wrogów naszych przejętym. W rozdawaniu gruntów „widzieli oni podkopanie słowiańskiéj gminnéj spółeczności.“ W czasach naszych idea gminy czyli gromady słowiańskiéj rozmaitym ulega wykładom. Jest to przedmiot ważny, samiśmy już o nim pisali. Ale wzgląd na gminę słowiańską, do któréj nie może się spółeczność nasza całkowicie zwrócić, i dla któréj ani podań oświaty swojéj ani własności osobistéj kraj nasz nie poświęci, nie powinien nas od ulepszeń praktycznych wstrzymywać. Ze zdziwieniem wyczytaliśmy w piśmie *Krzyż a Miecz* (Ner 19) następujące zdanie: „Wiedział rząd pruski, „że Polska stała i stoi na gromadzie, że życie gromadne było od wie-

Przejdźmy do historyi związku:

Autor powiada, że w Poznaniu istniało przez lat kilka grono filialne towarzystwa demokratycznego emigracyjnego. Wedle niego członkowie tego grona zaczęli się powoli za jedynych reprezentantów myśli oswobodzenia Polski uważać. Mówili oni: *póki my żyjemy jeszcze Polska nie zginęła, lecz po nas finis Poloniae.* „Ale, uważa p. Kosiński, tak mało o „Polsce myślących Polaków jak związek poznański central„ny mniemał, nie było. I po za nim znaleźli się ludzie, któ„rzy marzyli o oswobodzeniu ojczyzny." Te wyrazy stosuje p. Kosiński do siebie i swoich przyjaciół wyłącznie. Należało być sprawiedliwszym i zostawić im ogólne a prawdziwe znaczenie. Bądź co bądź w roku 1843 powstało kilka samoistnych związków przez młodzież z kraju, a mianowicie Dębowskiego wywołanych. Cała ta robota oparta na kraju nie na emigracyi skoncentrowała się powoli w jedno sprzysiężenie. „Partya, o którój mowa, są słowa p. Kosińskiego, jakkolwiek „nie liczyła znacznych zdolności w swém gronie, ani się nie„składała z tak powszechnie poważanych ludzi, jakimi central„czycy poznańscy byli, okazała jednak od razu swój zdrowy „i prosty rozsądek, i nie dziw, bo wyrosła nie sztucznie na „niwie polskiéj, jak partya centralna, ani też była przyćmiona „scholastyczną nauką Tow. Demokratycznego, lubo te same za„sady w szczerości serca wyznawała." Lecz partya ta miała „trzy wady: mieściło się w niéj dużo elementów anarchi„cznych, za mało miała wykształcenia politycznego, nie posia„dała w końcu człowieka do przewodniczenia. Musiała ona „brakiem ładu i karności, koniecznéj tak w stronnictwach i „spiskach. jak w wojsku, albo się zupełnie rozchwiać, lub stać „się podwładną centralnéj. To ostatnie nastąpiło, skoro się

„ków i jest dotąd kamieniem węgielnym przyszłéj Polski, plodnym za„rodem przyszłéj polskiéj budowy spółecznéj; wymyślono więc system „ekonomiczny rozbijający gromadę, rozrywający wspólność gromadną „i zaprowadzający separacyą." Tak rozumują ludzie, którzy się za rok lub za dwa lata zupełnego przeobrażenia na świecie spodziewają. Ale cóż mieli robić ci wszyscy, co nie wierzą w raj na ziemi, a chcieliby drogą ciągłych ulepszeń naprzód postępować? Idea gminy, jak wszystkie idee ogólne usuwa trudności rozróżnień właścicieli i niewłaścicieli, to prawda. Wszakże czy lepiéj było nikomu nic nie dać, czy też osiadłych włościan zmienić w posiadaczy gruntów? Tu odpowiedź jest niewątpliwa. Jeźli zaś uwłaszczenie, a uwłaszczenie w istniejących warunkach towarzyskich, musiało koniecznie nastąpić, jakże się mogło uniknąć separacyi, bez któréj żaden postęp rolniczy nie istnieje.

„obie połączyły.” Autor uważa, że połączenie było błędem. Wedle niego centralczycy wyobrażali jedynie propagandę, do czynu byli niezdolni, zaś nowy związek miał przekonanie, że dłuższa propaganda tajna na nic się nie przyda, i że propagandą dla ludu jest raczéj czyn, niż słowo. Ale centralczycy nie chcieli się zrzec kierownictwa: „Przewrotna zasada, iż ta sa-„ma władza, która kieruje propagandą, ma stanąć późniéj na „czele spisku, nie dozwalała centralczykom ogołacać się z téj „władzy.” Zkądinąd przyznaje p. Kosiński, że centralczycy nie mogli zdradzić zaufania, które w nich Versal położył i wykroczyć przeciw hierarchicznemu posłuszenstwu. Tu zwraca się do centralizacyi Versalskiéj. „Centralizacya, mówi, sa-„ma dzieliła swe prace na dwa główne peryody: peryod pro-„pagandy i peryod konspiracyi. Ztąd jasno wypada, że cen-„tralizacya nie powinna była życzyć i dozwolić spisku prę-„dzéj, aż naród przesiąknie dostatecznie zasadami demokraty-„cznemi. Skoroby jednak to nastąpiło, wtedy nie potrzebaby „z góry mu narzucać nieznanych naczelników spisku, ani w o-„góle spisku organizować, tylko potrzebie miejscowéj pozosta-„wić utworzenie spisku a narodowi wybranie naczelników. „Centralizacya przecięż chciała, jakby niedowierzając narodowi, „opiekę nad nim sobie przywłaszczyć, czynem nawet narodu „mechanicznie kierować, ruch zupełnie od siebie zrobić zale-„żnym, przeznaczając z góry, jakby do dramatu w teatrze, „role, które w rewolucyi miały być odegrane. Propaganda „na większy rozmiar była jedyną czynnością, którą centrali-„zacya mogła krajowi się przysłużyć, wdanie się zaś w spi-„sek było to coś potwornego, bo spisek silny może tylko z ko-„nieczności miejscowéj się wywiązać, a władza jego sprężу-„sta i czujna nie może być o kilkaset mil od miejsca działa-„nia oddalona.... Prócz tego nieuwagą i grubym błędem jest, „iż centralizya, która jasno w teoryi peryod propagandy od „spiskowego odróżniała, nie wyznaczyła przynajmniéj innych „do każdego peryodu przywódzców. Propaganda innych jak „spisek wymaga zdolności.” Centralczycy tedy poznańscy połączyli się z partyą krajową i przyjęli kilku z jéj grona do komitetu, w którym jednak przewagę zatrzymali. P. Kosiński należał do partyi krajowéj i oświadczył centralczykom, że minął czas propagandy powolnéj, że czyn najspieszniéj idee demokratyczne rozszerzy, i że trzeba wywołać powstanie na całéj przestrzeni dawnéj Polski. Opracował nawet memoryał, w którym trzy stadya usiłowań, stadyum propagandy spokojnéj, stadyum przygotowania do powstania i stadyum spisku bliżéj oznaczając, zażądał, żeby się wziąć czynnie do przygotowania. Tymczasem powstała w związku anarchia, spisek krakowski wywołał między związkowymi poznańskimi pod

koniec 1845 r. bunt formalny przeciw komitetowi. Chciano jedną władzę dla całéj Polski, niepodległą od Versalu utworzyć. „Dawna władza poznańska w obec groźnego buntu, „złożyła nareszcie swe urzędowanie w ręce kilku związko„wych, którzy zdawało się pożądani byli przez większą część „na naczelników. Lecz i ta zmiana porządku nie sprowadziła, „albowiem gdy raz anarchia się wkradła, gdy raz zamiast taj„néj dla wszystkich władzy, zaprowadził się gatunek wyborów „na członków władzy, niepodobnemi stały się rządy téj wła„dzy przez wielu nieuznanéj. Ciągnęła się więc anarchia aż „do końca, mianowicie w niesfornych kółkach poznańskich." Nowa władza, do któréj mieli wchodzić reprezentanci różnych części Polski, nigdy się zupełnie zorganizować nie mogła. Z Krakowa i Galicyi żądano pospiechu. Tam wybuch był nieuchronny. Księstwo tylko znalazło się nieprzygotowane i i musiało ze szkodliwym pospiechem inne prowincye doganiać. Centralizacya ciągle nie chciała rewolucyi i za czystą propagandą obstawała, ale i tam za przykładem kraju, ludzie nowi jak Mierosławski i Wysocki ster opanowali. Ci zgodzili się na rewolucyą. Wszakże posądzili ich spiskowi w kraju, że robią to w myśli, aby przywłaszczonéj władzy z rąk niewypuścić i dla tego do naczelnéj władzy spisku samych krajowców powołali. Dopiero krótko przed wybuchem powołano Mierosławskiego do Księstwa, a Wysockiego do Krakowa na naczelników wojskowych. Mierosławskiemu jednak całą władzę w Księstwie powierzono.

Oto jest cały rys historyczny, zakończony wyborném domówieniem następującéj treści: „Przedstawiłem ten obraz, żeby okazać „jak niewdzięczną i mało szans przedstawiającą jest każda „robota tajna, spiskowa. Ile to przeszkód z niecierpliwości „związkowych, z braku zaufania do przywódzców, ile zawo„dów z kłamliwych, przesadzonych raportów o sile i duchu „związkowych, ile nareszcie szkody dla związku wynika, gdy „naczelnicy są niezdolni lub słabi i ulegają wpływowi podwładnych związkowych, zamiast wyrobić sobie jasny program „działania i niezachwianie go się trzymać. tego opisywać nie„podobna! Trzeba było widzieć to samemu, a kto przeszedł „te koleje i widział cały ruch wewnętrzny takiego spisku, te„mu zapewne na zawsze ochota do spiskowania odejdzie." Jest to trochę w sprzeczności z innemi zdaniami autora; ale cały wywód jako bardzo ważne przyznanie bierzemy.

Pominęliśmy wiele ciekawych szczegółów, jak centralizacya czwartéj części książki *Prawdy żywotne* nie puściła do druku, jak hojnie rozdawane broszury demokratyczne znajdowały się po wszystkich domach nieprzerznięte i nieczytane i t. d. Musimy skracać i tak obszerny rozbiór.

Broszura p. Kosińskiego ma trzy części. W drugiéj opowiada o procesie. Autor jest zdania, że należało przyjąć śmiałe stanowisko w obec sędziów. I my to samo myślimy. Dotąd nie zapomnieliśmy bolesnych wrażeń, jakie na wszystkich godność narodową czujących Polakach, cała taktyka wypierających się albo cofających zeznania więźniów zrobiła.

Względem rodaków będących po za kołem ludzi z roku 1846 p. Kosiński jest bardzo niesprawiedliwy. Powiada naprzykład, „że sześć lat temu wstecz do tego stopnia była Polska, a mianowicie Księstwo obumarło, że ludzie rozsądni „(centralczycy) tak mało nadziei dla Polski mieli, iż na sobie „i kilkunastu przyjaciołach byt Polski opierali." Szczególna to zarozumiałość, szczególne uprzedzenie. I są ludzie, co takie fałsze uszczerbek sprawie przynoszące śmiało powtarzają! Niech autor zechce się przekonać, że ani wtedy dobrych Polaków nie brakowało, ani dzisiejszy patryotyzm w r. 1846 się nie ocknął. Polskość głębiéj i silniéj, jak tradycye 1846 r. jest zakorzeniona.

Usiłowania ś. p. Marcinkowskiego lekko p. Kosiński zbywa. To dla niego za słabe środki do utrzymania lub obudzenia narodowości. My przeciwnie mniemamy, że nie galwaniczne wstrząśnienia, ale mozolne, wytrwałe, z ciągiem prowadzone roboty trwałość wszelkim narodowym żywiołom zapewniają.

P. Kosiński zarzuca, że właśni rodacy obrzucali błotem uwięzionych w r. 1846 i że „reakcya wzmogła się do tego stopnia, iż *Wizerunki duszy narodowéj* stały się popularnemi." Na pierwszy zarzut odpowiedzieliśmy już, co do drugiego nie wiemy na czém go autor opiera. Radzimy mu żeby się spytał księgarzy wiele egzemplarzy *Wizerunków* sprzedali.

Ale najgorsza jest pełna dziwacznéj zarozumiałości deklamacya na końcu części pierwszéj. — „Ludzie 46 r. to szaleńcy i bez myśli, mówicie. Mniejsza o taki sąd współczesnych, bo on pochodzi od ludzi przewrotnych, którzy z obrażonéj dumy usunęli się od świata, lub od podłych czcicieli osobistego interesu.... A wy bracia jeśli goryczą przepełnieni nie zdołacie się wstrzymać od pogardy dla ludzi, „którzy was zrozumieć nie chcą lub nie mogą, pamiętajcie o „tém: wolno pogardzać ludźmi, ale tém bardziéj ojczyznę kochać potrzeba."

Takim językiem najzasłużeńszy nawet mąż niewdzięcznością wyraźną dotknięty przemawiać nie ma prawa.

Kończąc wyrażamy przekonanie, że kto dziełko P. Kosińskiego uważnie przeczyta, wiele się dowie i wiele skorzysta. Nie myślimy żeby pora dzisiejsza była do takich odkryć sposobna, wszakże kiedy już rzecz cała wytoczona została przed

publiczność, należy korzystać z odkryć i prawdziwego doświadczenia nie odpychać. Błędy, omyłki i lekkomyślności jednych pokoleń, powinny drugie oświecać i uczyć.

Mowa przy żałobnym obrzędzie po ś. p. hrabi Henryku Zabielle zmarłym dnia 15 Stycznia 1850 roku. (Warszawa u J. Glücksberga).

W ostatnich latach pojawił się w Warszawie mówca kościelny, któremu P. Bóg udzielił daru poruszania serc i uświęcania umysłów. Żyjąc pod zakonną regułą jest on razem wzorem surowego pełnienia przepisów wiary S. Dawno już słyszeliśmy o wrażeniu, jakie to proste, serdeczne a roztropne słowo czyni na ludności wielce pociech duchowych potrzebującéj — wszakże pierwszą dopiero mowę zacnego kaznodziei, który nic dawniéj drukiem nie ogłosił do rąk dostajemy. Dla czytelników naszych wypisujemy z niéj dwa ustępy.

„Nauka kościoła, były wyrazy mówcy, nauka na prawach i prawdach objawionych oparta a przemądrze, jak to „spostrzedz łatwo równoważąca roztropność towarzyską, jaka „zawsze była i będzie w spółeczeństwie ludzkiém, mówi biednemu: znoś cierpliwie, od czego godziwemi środkami uwolnić się nie możesz a pamiętaj, że pan Jezus powiedział: *takich jest królestwo Boże*; gdy to mówi biednemu wnet do „możnego się odzywa: nieś ratunek wszelkiej nędzy bo i ty „przed Bogiem, szafarzem tylko ubogich i pomnij, że Pan Jezus powiedział: *błogosławieni miłosierni albowiem sami miłosierdzia dostąpią*. Taka to *ekonomia polityczna* podana „przez Tego, co najlepiej znał i naturę człowieka i warunki „szczęścia społecznego; bo człowieka stworzył, a losami społeczeństw w ostatnich wynikach samowładnie kieruje. To „ona boska teorya socyalna, na któréj prawdziwy postęp ludzkości zawisł; to jedynie godziwy i możliwy komunizm, „co współuczestnictwo darów natury, nie z nożem do piersi „przyłożonym nakazuje, lecz jako obowiązek miłości prawem „samego Boga usankcyowany przedstawia, prawa własności, téj „podstawy wszelkiego bytu społecznego nie obalając wcale.

„O, to téż powiedzmy śmiało! gdybyście téj nauki, tego „głosu Bożego, przez kościół ciągle wam powtarzanego, wierniéj byli słuchali, nie słyszelibyście go teraz, jak to ma „miejsce, dziko huczącego w téj czarnéj chmurze, co z całą „przewrotnością dzisiejszych teoryi socyalnych groźnie zwieszona nad posępnem widnokręgiem przyszłych kolei świata.

„Czysty pod tym względem obowiązków miłości bliźniego, obowiązków świętych, ścisłych, a rzadko dokładnie pojętych, stanął przed Bogiem ś. p. Zabiełło. Od lat najmłod-

„szych stroniąc od hucznych a wyniszczających największe „majątki zwyczajów świata nad miarę wymyślnego, które roz„licznemi zręcznościami przymnażając kosztów rozrzutnych, „kolosalne fortuny bez śladu z czasem roztrwaniają, zbytku, „jeżeli w tém zbytek znaleść można, w dobrze czynieniu tyl„ko się nie obawiał.

„W każdéj niemal dnia porze wchodząc w gościnne dla „każdego, a najgościnniejsze dla biednego i nieszczęśliwego „progi jego mieszkania, zastać tam można było ubogich, któ„rych nigdy bez sowitego datku nie odsyłał, których sam tro„skliwie szukał, przywoływał, ośmielał, a do pieniężnego daru, „słowo miłości chrześciańskiéj, pociechy, zachęty, rady lub zba„wiennego upomnienia przydając, każdą jałmużnę podwajał „i uświęcał.

„Kościoły potrzebujące ozdób i nakładów, zgromadzenia „zakonne z żebraniny żyjące, rozliczne zakłady dobroczynne, „rodziny podupadłe, mnóstwo sierot, na których wychowanie „i utrzymanie wszelkie łożył koszta, lada głośniejsze nieszczę„ście, które mu wieść publiczna doniosła, wszystko to znaj„dowało w nim jakby szczególnie dla każdéj potrzeby, dla „każdéj nędzy zgotowaną Opatrzność, którą miłosierdzie Boże „za narzędzie swych litości obierało, jakby urzędową dla kra„ju całego katolicką instytucyą wszelkiemi potrzebami i wier„nych i duchownych i kościoła całego gorliwie i z miłością „zajętą. Dla każdego biednego, dla każdego w ucisku i nie„dostatku zostającego wymówić było Grzybów, przypomnieć „pałac na Grzybowie, to już było ożywić jego nadzieję, przy„pomnieć mu opatrzność Boską, zapewnić litość i miłosierdzie.

„Tam ksiądz wracając od chorego, gdy go na śmiertel„ném łożu otoczonego rodziną od konającego nędzniejszą zo„stawił, mógł śmiało i na pewno po ratunek bieżyć. Tam „siostra miłosierdzia odpielęgnowawszy chorego jéj anielskim „powierzonego staraniom, żeby go ze szpitala choroby, do „szpitala nędzy, co go w własnym domu czekała nie posłać, „tam śmiało mogła zalecić i na przyszłość od niedostatku u„wolnić. Tam w każdéj ważnéj a trudnéj potrzebie kościoła „naszego, każdy duchowny . . . lecz któż o Boże z téj strony „jego zasługi wyliczy, kto? . . . Panie! Tyś na nie patrzał, „tyś je już dawno policzył . . . z niemi on teraz stanął przed „Tobą. Patrz Panie! co tu serc za nim do podnóża tronu „Twego modlitwy zasyła! ilu tu, dla których dobroczynność „jego była obfitym kanałem Twoich nieprzebranych litości, ilu, „którym przykładem przyświecał, których słowem zachęcał „do wierności Twym prawom świętym i powinnéj uległości „kościołowi Twojemu, ilu tu wiernych sług twoich ołtarzy, ze „łzą w oku, z ciężkim bólem w sercu patrzy na to smutne

„wieko, co pokrywa ich dostojnego przyjaciela, łaskawego „dobroczyńcę, pocieszyciela, doradzcę, w najtrudniejszym ra„zie niechybną podporę.......

„Wierny wszelkim przepisom kościoła naszego, ś. p. Hen„ryk, przykazań i spraw jego, tych drogich nam zewnętrznych „cech katolicyzmu gorliwy przestrzegacz, jak je sam najwier„niéj spełniał, tak onych spełnienia w osobach od niego zale„żących z miłością a pilnie dozierał.

„Zwykle po dwakroć w tydzień przystępując do stołu „Pańskiego, ciągle nowe czerpiąc dla ducha siły, szedł a szedł „coraz wyżéj na drodze prawdziwéj świątobliwości.

„Ojciec dla swych licznych domowników, z których ka„żdy prócz najłaskawszego dla siebie pana, miał w nim jeszcze „szczególnego dla całéj rodziny dobrodzieja i opiekuna, żyjąc „jakby wśród małéj kolonii wychowańców i wychowanic, „których z nieszczęścia wywiodłszy, cały ich los na przyszłość „zapewniał, budując ich przykładem, nauczając słowy, kieru„jąc w ważniejszych sprawach, przedstawiał prawdziwie o„braz patryarchalnego życia, wśród tegoczesnych obyczajów „tak na naszéj ziemi właściwego i potrzebnego.

„Patrząc téż na to gronko społeczne, jego wpływowi i „opiece od Boga powierzone, którego był duszą i prawdziwie „*aniołem pokoju i rady,* patrząc na to gronko, duchem suro„wych przepisów chrześciańskich rządzące się wzorowo, nie „raz myśl przychodziła, że gdyby tak każdy swe powołanie „pojął dokładnie, a miasto szumnych a jałowych rojeń i roz„praw, jął się do wiernego spełnienia podręcznych i właści„wych obowiązków, zaiste niedalekoby trzeba szukać tego „szczęścia i dobro-bytu społecznego, za którém niejeden go„niąc w przyszłości, zaniedbuje to, od czego on w obecnym „stanie rzeczy zawisł głównie."

Piękna to i serdeczna, bez ozdób niepotrzebnych zacnego człowieka pochwała.

Das erste deutsche Parlament von ***Heinrich Laube.*** *— Leipzig. Weidmann'sche Buchhandlung* ***1849. 3 Tom.***

Zdawałoby się spojrzawszy na ozdobne wydanie dzieła p. H. Laube, że treść jego równie starannie obejrzana i opracowana być powinna. Pozor, jak często, tak i tu zawodzi. Trudno znaleść pisma bardziéj jałowego jak jest ten „Pierwszy Niemiecki Parlament." Żadna myśl organiczna, żaden system porządny nie powiązał w całość tych rozwlekłych opowiadań. Sprawozdanie naocznego świadka (autor był deputowanym we Frankfurcie), urozmaicone obrazami osob działa-

jących dodaje historyi żywości i wdzięku: — wiedział o tém p. Laube, ale zbytkiem drobiazgów zgrzeszył. Dzieło jego zapełnione jest portretami nie tylko głównych organów stronnictw, ale nawet mierności politycznych. Zdaje się, że musiał w izbie dokładny dziennik prowadzić tak dobrze pamięta, jakie kto miał włosy, faworyty, jak był ubrany podczas mowy. Gesta, uśmiech, dźwięk i ton głosu, zgoła nic nie uszło jego uwagi, nic nie zostało się w tece. Wśród masy tych nużących szczegołów trudno się właściwego wątku, trudno znaczenia rozpraw, a tym bardziéj znaczenia politycznego doczytać. Nie które opisy uderzają bezprzykładną długością — Obraz jen. Radowitza np. ciągnie się przez dwadzieścia dwie strony — wszystkie są w stosunku do osób i rozmiaru dzieła za obszerne. Co jednak najważniejsza, nie napotkaliśmy w całém dziele ani jednéj myśli nowéj, ani jednego szczegółu, któryby lepsze światło rzucał na rzecz, znaną zresztą powszechnie. Dzieło p. Laube nie stoi wyżéj od miernych sprawozdań dziennikarskich. Taka to prawda, że można patrzeć a nie widzieć, być reprezentantem narodu, a na losy jego nie wpływać.

Pan H. Laube jest karłowatym uczniem filozofii wieku i narodu swego; równie jak ona wszystko uzasadnić, złe i dobre wytłumaczyć, a szczególniéj wszędzie *pośredniczyć* usiłuje. „Pierwszem staraniem, mówi, niemieckiéj rewolucyi było „zaprzeć się swego imienia, obmyć i oczyścić rękę dawnego „nieprzyjaciela status-quo, ażeby z nim związek małżeński choć „na lewą rękę utworzyć. Stary Sejm Związku wymył się „więc i wyczyścił nowych dni smutnego wesela tak dalece, „że Germania nie mogła skruszonemu zięciowi przebaczenia „swego odmówić. To się może wydawać śmiesznėm, przy„znać wszakże należy, że takie rewolucye familijne mają w so„bie coś ujmującego, coś cywilizowanego”. Szkoda tylko, że w końcu do żadnego nie prowadzą wypadku.

Autor, który w Sejmie należał do prawego środka nie zna i nie rozumie wcale zadań wyższéj polityki narodowéj. O znanéj uchwale przedwstępnego parlamentu, która podział Polski ogłosiła za zbrodnią, powiada: „Jestto naszą zwyczajną „chorobą, że bardziéj dbamy o obcych, jak o naszych wła„snych rodaków.” —

Rozprawę nad linią demarkacyjną starannie obrobił, ale tylko co do mów Polakom przeciwnych. Jordana pod niebiosa wynosi. Ze szczególną lubością przytacza jego wyrażenie, że podział Polski nie był morderstwem, „ale pogrzeba„niem dawno już gnijącego trupa, którego niepodobna było „dłużéj wśród żyjących znosić.” Z pięknéj mowy ks. Janiszewskiego nie podał ani jednego wyjątku, chwali tylko

w ogóle talent mowy i rozsądne stanowisko, jakie tenże w obec Sejmu zajął. Dziwi się, że mimo cudzoziemskiego i jak powiada, księżego układu, tyle mógł w kościele Ś. Pawła zrobić wrażenia. Wyborna jest ta zarozumiałość niemieckich protestantów (1), oni myślą, że katolik a tymbardziéj ksiądz katolicki jest skazany na pewną niższość we wszystkich sferach umysłowych. — Zdanie autora o sprawie polskiéj zawiera się w następujących wyrazach: „Szlachetna w począ„tkach i prawdziwie tragiczna europejska ta sprawa stanęła „przed forum narodu Niemieckiego, nie wprawnego jeszcze „do przekładania własnego interesu nad mamidło poetyczne. „Piepmayer w wielkim i prawdziwie zwodniczym stylu wy„stąpił na scenę" (2).

Co do spraw własnych utrzymuje autor, że zapaleńcy i republikanie zgubili wybrykami sprawę wolności i jedności Niemiec. Jedynym prawym i rozsądnym jéj reprezentantem ma być H. Gagern i wotujący z nim prawy środek. Gdyby Sejm, gdyby Niemcy poszły za nimi, byłoby i Państwo Związkowe i wolność bezpieczna. Gdyby, gdyby... tak najłatwiéj rozumować. Tymczasem historya uczy, że do wielkich celów i stanowczych odmian wielkich poświęceń, wielkich usiłowań potrzeba. Kto zawsze mizernemi interesami frymarczy, egoizm a nie honor narodowy rozbudza, użyleczność po nad sprawiedliwość kładzie, niebezpieczeństwom czoła nadstawić nie umie, ten nie ma prawa do prowadzenia narodu w stanowczych chwilach — ten go na wyższe szczeble prawdziwego postępu nie wzniesie.

Rękopis Długosza. — Życie Ś. Kunegundy.

W klasztorze klarysek w Starym Sączu znajdował się ważny autograf Długosza zawierający żywot Ś. Kunegundy. Od lat wielu autograf ten zaginął. P. Żegota Pauli, który go w obcych rękach widział, wspomniał o nim w *Rozmaitościach Lwowskich* z r. 1835, potém cała rzecz ucichła aż do roku zeszłego, kiedy panowie J. Łepkowski i Jerzmanowski poruszyli ją w Numerze 5tym *Dodatku lit. do Czasu.* Ci panowie oskarżyli niedbalstwo zakonnic. Teraz w Nrze 13 *Dodatku* z r. b. znajdujemy tłomaczenie się panien klarysek. Czytamy w niém, że rękopis w r. 1764 podczas pożaru, który całe archiwum, wszystkie ważniejsze przywileje i doku-

(1) Zaraz na początku swego dzieła wyraźnie się p. Laube przeciw katolicyzmowi oświadczą.

(2) Piepmayer, znany z karykatur symbol mierności, junactw i utopii parlamentarnych.

menta klasztoru pochłonął, szczęśliwie uratowany został, że go później w czasie zniesienia klasztoru i zaboru kosztowności i papierów ukryły zakonnice. Zgromadzenie klarysek w Starym Sączu przywrócono w r. 1811. Około 1830 powierzyły zakonnice rękopis ks. Serwusińskiemu, żeby go dał ks. Michałowi Głowackiemu do przetłomaczenia. Ks. Serwusiński umarł r. 1833. Gdy rękopisu nie można było znaleść a ks. Głowacki się wymawiał, p. Tytus Działyński, który klasztor w r. 1844 odwiedzał, 400 zł. reńs. nagrody za odszukanie straty naznaczył. Próżne starania, rękopisu nieodzyskano. W r. 1846 umarł ks. Głowacki i przed zgonem wyznał siostrze swojéj, że był posiadaczem autografa, zarazem zwrócić go polecił. Wszakże napróżno patrzano między książkami i papierami nieboszczyka. Oto są dzieje téj ciężkiéj bibliograficznéj straty. Żegota Pauli pisał, że dwóch pierwszych ozdobnych kart w rękopisie r. 1831 brakowało.

Antwort an die Gegner meiner Schrift: „Die kirchlichen Zustände der Gegenwart,“ von J. B. Hirscher. Tübingen 1850.

Zdaliśmy byli w końcu roku zeszłego obszernie sprawę z dziełka ks. Hirschera: „Die kirchlichen Zustände der Gegenwart”, przewidując, że słowo jego rzucone w tak ważnym czasie, wśród ogólnego pomięszania umysłów i pojęć musi dać powód do zgorszenia i zaciętéj w świecie umysłowym walki. Obawa nasza sprawdziła się. Broszurka wspomniona narobiła dużo hałasu i wywołała do uroczystéj ze strony katolicyzmu protestacyi kilka piór głęboko uczonych, kierowanych gorliwością i silném przekonaniem, ale nie zawsze w granicach wyrozumiałości i umiarkowania zachować się umiejących (1). Do nich skierował ks. Hirscher odpowiedź swoję, w któréj okazać się stara, że nigdzie prawdzie katolickiéj nie uchybił, na żaden dogmat się nie targnął; że poruszone przezeń wątpliwości należą do punktów spornych przez dogmatykę katolicką nierozstrzygnionych, osobistemu podlegających tłómaczeniu; że proponowane reformy ściągają się jedynie do ustaw dyscyplinarnych, których rozwinięcie, odmiany i ulepszenia od woli i potrzeby kościoła zależą. Przytoczeniami z pism Ś. Bernarda i aktów concilium trydenckiego dowodzi, jak wielka zawsze była wolność teologii katolickiéj w przedmiotach do wysokości dogmatu nie podniesionych, jaka śmia-

---

(1) Należą do nich: Dieringers offenes Sendschreiben, artykuł w Hist. Pol. Blätter, Bemerkungen eines Laien etc., die Diöcesansynode und ihre Aufgaben.

łość indywidualnego zdania, jaka korzyść z dozwolonéj wolności poszukiwań. Przeciwko temu wszystkiemu nic nie mieliśmy i nie mamy. Musimy jednak powtórzyć dawniejsze zażalenie, iż autor tak nieoględnie w popularnéj, niewyczerpującéj rzeczy formie, poruszył przedmioty najważniejsze, do ogółu pół-oświeconéj publiczności nie należące, że w burzliwym czasie przyłożył się do obudzenia nieuprawnionych nadziei i żądań, przeciwko którym teraz w „Odpowiedzi" uroczyście za strzegać się musi.

Rzeczywiście myśl autora, uzupełniona, wyłożona i objaśniona, nie jest ani tak fałszywą, ani tak niebezpieczną, jak się zrazu wydać musiała. Tłómaczy ks. Hirscher, że nie żałuje wcale opieki dotychczasowego policyjnego systemu, że uznaje wszystkie korzyści wypływające z wolności kościoła, że rad był tylko otworzyć oczy tym, którzy sądzą, że to nowe położenie obejdzie się bez trudności, szkód i niebezpieczeństw. — Protestuje jak najmocniéj przeciwko wszelkiéj chęci sejmikowania w rzeczach wiary. Myśl ta, powiada, nigdy nie postała w jego głowie. Chciał on tylko gruntownéj narady, sumiennego zastanowienia się, postanowienia nawet większości, ale ostateczne rozstrzygnięcie, przyjęcie lub odrzucenie i całą prawomocność uchwały zawsze od woli i powagi biskupa zależnemi czynił. Czemu więc nie wyraził się jaśniéj, czemu dał powód do tak zgodnych w tym punkcie ze strony prawowiernych przeciwników obwinień? — Kwestyą wprowadzenia świeckich do synodu dyecezalnego dziś zrozumialéj objaśnia ks. Hirscher. Nie myślałem nigdy, mówi, przypuszczać ich bez żadnéj gwarancyi umiejętności i zasad, a tém bardziéj wyznaczenie ich obiorowi powierzać. Chciałem przeciwnie, aby z listy kandydatów, zalecających się znajomością rzeczy kościelnych, pobożnością i wiarą, a przedstawionych przez komisyą duchownego synodu, biskup członków z głosem doradczym obierał. Trudno było domyśleć się takiego wykładu, skoro nic pierwéj i przeczuwać go nie pozwalało. Przypominamy nasze słowa: „Jak ułożyć podobne „synody, jaka ma być forma obiorów, kto ze świeckich ma „prawo do nich należeć? o tém ks. Hirscher nic nie wspo„mina. Rozstrzygnięcie zostawia pierwszemu synodowi złożo„nemu z samych księży; chce zresztą zebrać w zgromadzeniu „całą inteligencyą, cnotę i powagę dyecezyi. To ogólniki! kto „chce tak ważną wprowadzić reformę, musi podać praktyczny „sposób jéj wykonania". Dziwi nas nieufność ks. Hirschera do *Stowarzyszeń Piusa*. Obawia się on, aby ten związek nie nabrał zbyt przeważnego znaczenia, aby potęgą swoją nie wpływał za nadto na postanowienia kościoła. Uspokoić go było powinno równie poddanie się bezwarunkowe tych aso-

cyacyi pod kierunek i wolę stolicy apostolskiéj, jak uszanowanie i oględność ich postępowania. Nie godzi się bez wyraźnych powodów uczciwych usiłowań podejrzywać. Przyznajemy ks. Hirscherowi, że kwestye bezżeństwa, sekularyzacyi i t. d. nie są kwestyami dogmatu, że kościoł sądzi o użyteczności i potrzebie podobnych ustanowień i że godzi się uwagę kościoła tak na korzyści jak i na szkody zwracać; nie zdołał on nas jednak przekonać, że sprawę we właściwym czasie i we właściwy sposób wytoczył.

Gorąco i pokilkakrotnie ks. Hirscher w pismie swojém zarzut herezyi odpiera. Oświadcza nawet gotowość *cofnięcia wszystkiego, coby wbrew jego wiedzy i woli katolickiéj prawdzie uwlaczało.* Złémwszystkiém osłabia ważność tego oświadczenia dumnemi zaręczeniami, że *dotąd o niczém podobném nie ma wyobrażenia* i że *święta kongregacya dziełko jego na indexie umieszczając dała się uwieść recenzyom i złośliwym doniesieniom.* Musielibyśmy surowo się oświadczyć przeciw podobnemu nieposłuszeństwu władzy kościelnéj ze strony katolickiego teologa, gdyby nie zmiana usposobień jaka w samym ks. Hirscherze zaszła. Słuchając lepszych natchnień ogłosił on całkowite i pełne pokory odwołanie. Podobnie jak ks. Ventura, w sumieniu swojém pojął ks. Hirscher, że od wyroku rzymskiego nie ma odwołania dla katolików. Nie ma pono trudniejszego i większego zwycięztwa jak zwycięztwo nad samym sobą odniesione. Z takiego pięknego w ks. Hirscherze przykładu cały się kościoł raduje. Spodziewamy się teraz nowych prac umysłowych, jakiemi ten zasłużony autor niezawodnie prawowierne katolickie piśmiennictwo zbogaci.

Chłopi arystokraci. Szkic dramatyczny przez Wł. L. Anczyca (Kraków u Czecha) 1850.

Korespondent nasz krakowski doniósł dawniéj o pomyślnych na scenie krakowskiéj téj małéj sztuczki losach. * W czytaniu rzeczy podobne tracą. Wszakże znajdujemy, że autor miał myśl szczęśliwą, nową (dotąd tylko w wyższych stanach przywar szukano) i że ją zręcznie w warunkach scenicznych oddał. Widzimy przed sobą włościan, którzy zostawszy właścicielami przywary zamiast obowiązków nowego swego położenia przyjmują. Wynoszą się nad niższych, próżnują, folgują swoim złym nałogom, słowem najdziwaczniéj uzyskaną wolność rozumieją i wykładają. Z ich przywar i błędów korzysta Żyd arędarz. Miłość dwojga młodych ludzi jest tylko podrzędną okolicznością. Cała rzecz, bez wielkiego zawikłania, rozwija się w kilku scenach, na końcu cnota zwycięża a przeniewierstwo zostaje ukarane a ukarane łagodnie, bez

przesady. Wdanie się Opatrzności wyobraża polski chłop, który się feldweblowstwa w służbie austryackiéj dosłużył. Rezolutna kumoszka Katarzyna, fałszywy junak, żołnierz Szczepan i Mojsiek arendarz, są dosyć komicznemi postaciami. W całym ciągu pan Anczyc naśladuje język chłopów. Jest to niewdzięczna praca, chociaż naśladownictwo wierne się nam wydaje.

Tajne listy króla polskiego Zygmunta Augusta do Stanisława Hozyusza w latach 1549 i 1550 umówionemi znakami pisane. Z oryginałów zachowanych w Bibliotece Uniw. Jagiellońskiego odczytał Józef Łepkowski. (4to stronnic 12 i facsimile — Wiedeń nakład Sabińskiego — 1850).

Wpływ kobiet na nasze uczucia, obrazek z życia napisał J. Ł. (Kraków u Czecha. — 1850).

Autor tych dwóch rzeczy tak do siebie niepodobnych, ściąga na siebie uwagę rodaków wielką chociaż niepomiarkowaną i nieuporządkowaną czynnością. Przed trzema laty wydawał poszytami opis pomników miasta Krakowa, odtąd i na literackiém i na polityczném polu dał się więcéj poznać. Wspominaliśmy nieraz o jego pracach i o téj niecierpliwéj gorliwości, która mu każe przedwczesne, niedojrzałe poczciwych usiłowań zbierać owoce. Widząc że się nie wstrzymuje w zapędzie, że z jednéj strony nie przestaje pism polskich dorywczemi zasilać artykułami, z drugiéj ogłaszać krótkich, nieprzepracowanych, staranną pracą niepodpartych książeczek, żałować nam przychodzi takiego marnotrawstwa dobrych chęci i zdolności. Prawdziwą przychylnością dla tego młodego pisarza ożywieni, życzylibyśmy mocno, żeby się zastanowił nad całą godnością naukowego powołania, i z pewném skupieniem się przedsięwzięcia literackie obmyślając, jakiś przedmiot większego rozmiaru a wyraźnéj użyteczności za cel studiom swoim postawił.

Publikacya listów Zygmunta Augusta ma swoję wartość. Jest to dosyć szczęśliwa próba w zaniedbanym u nas naukowym zawodzie mozolnego odszukiwania umówionych znaków tajemnych korespondencyi ludzi publicznych. P. Łepkowski odgadł znaki wyobrażające litery, nie mógł dociec do czego odnosi się dwanaście szczególnych, imiona własne kryjących charakterów. Numer drugi położony na czele pierwszego z dwóch litografowanych listów każe się domyślać, że pozostał jeszcze jeden list którego niepodobna było zaspokojająco wyczytać. Umieszczone na końcu fac simile daje broszurce prawdziwą bibliograficzną wartość. Zkądinąd listy nic bardzo ważnego nie zawierają. Pierwszy odnosi się do okoliczności

opóźnienia zwołania sejmu, drugi do wyjazdu Bony. Data pierwszego listu musi być fałszywa.

Mały szkic pod tytułem *Wpływ kobiet* pospolite opowiadanie pospolitego romansowego wydarzenia zawiera. Więcej delikatności i więcéj prostoty do dziejów pierwszego zawodu serca potrzeba. W powiastce ani charakterów ani opisów nie ma. W najważniejszych ustępach autor deklamuje, albo zwyczajne ogólniki prawi. Jednakże kilka poczciwych obyczajowych spostrzeżeń i zaledwo odznaczona postać ciotki Cesi pokazują, że był w stanie coś lepszego stworzyć.

Nasi Mandaryni i ich cele — (Wrocław u Storcha 1850)

Czytając podobne broszury, żal wielki ogarnia, że takie pojęcia, takie uczucia, takie dążenia anarchiczne w społeczeństwie polskiém się krzewią. Czego chcą i gdzie zmierzają pisarze, którzy jak pan Zubowski autor niniejszego pisemka szarpią i potępiają to co u nas najszczerzéj polskiego, najgoręcéj oddanego sprawie ojczyzny? Niestety sami oni nie wiedzą dokąd idą; pracują na ślepo, zapamiętale, za swoje urazy osobiste mszcząc się na całém towarzystwie, albo zuchwałém słowem oklasków gawiedzi żebrząc. Nie o poprawę moralną kłopocą się owe Timony, boć potępiają bezwzględnie całe klasy narodu; raczéj gna ich żarliwość, by poniżyć wszystko co stoi wyżéj położeniem ukształceniem, lub zacnością.

Utworów jak *nasi Mandaryni* nie warto obszernie rozbierać. Mybyśmy nawet nie zatrzymywali się nad tą broszurą, gdyby krytyka umieszczona w *Czasie* (Ner 105) nie pokazywała, że może ona mieć jakieś znaczenie miejscowe w Krakowie.

Autor do Krakowa się obraca i twierdzi, że arystokracya tworząca kastę na wzór Mandarynów w Chinach, (to się zgadza z *Gwiazdą* kijowską) wzięła się za ręce z kupcami, by inne klasy poniżyć. Wedle niego Mandaryństwo powstało jeszcze za Zygmunta III kiedy *jezuici zasiali owoce przywilejów*. Teraz, powiada, rząd konstytucyjny (austryacki) chce sprawiedliwości dla wszystkich i tylko Mandaryni z kupcami obstającemi przy swoich przywilejach na zawadzie mu stoją. Najcięższe winy Mandarynów i kupców w tém mają leżyć, że chcą oni nagiąć inne klasy do bezumysłowego pietyzmu tudzież do pokornéj uległości własnym osobom i celom i że kupcy oprócz tego dążą do odebrania swemi przywilejami chleba innym. Pietyzm, woła p. Zubowski, to ostatnia napaść rozpaczającéj arystokracyi. Zaręcza daléj, że są w Krakowie jezuickie zabiegi i że dziennik *Czas* założony został, by służyć celom Mandarynów. Żali sięjeszcze autor na dumę i próżność

klas wyższych, narzeka na loterye, na składki, na kwesty przez damy krakowskie przedsiębrane, oskarża kupców, że do handlu biorą tylko chłopaków Niemców w końcu on co wyraźnie wzorki na chybił trafił pozbierał, przeciw plotkom powstaje jak najsilniéj. Znajdujemy w broszurze podchlebstwo dla młodzieży i kobiet, także bezwarunkową apologią ludu, za którego autor ręczy, że się przerobić Mandarynom nie da. Jak się łatwo było spodziewać, p. Zubowski wiele mówi o prawdziwém chrześciaństwie i o prawdziwéj religii; cytuje nawet Ś. Pawła (szczególny niektórzy pisarze mają do Ś. Pawła pociąg) a to wszystko by dojść do twierdzeń, że *słowa nie są czynami a hipokryzya nie jest chrześciaństwem*; także, że *Chrystus nie chciał z nas zrobić automatów słabych.* Pietyzm wedle niego tych prawd nie uznaje; bo *pietyzm zasadza religią nie na czynach lecz na obrządkach*, *nie na dobroci Chrystusa lecz na fanatyzmie*, *to jest nienawiści przeciwnego przekonania; nie na otwartości lecz obłudnéj pokorze a utajonéj dumie.* Co się tyczy wniosku praktycznego oświadcza autor, że równie w tém jak w dawniejszych swoich pismach (tych pism nie znamy) przemawia za zniesieniem cechów i przywilejów kupieckich.

Trudno się wstrzymać od niecierpliwości w obec podobnych ramot bez myśli i bez stylu. Prawda, nic dziwnego że się wszelakie broszury ukazują na świat z wolności druku korzystając. Prawda także, że niepodobna, byśmy mieli przywilej nad innemi krajami i pisarzy najrozmaitszych kalibrów a zatém i kalibru autora *Mandarynów* nie posiadali. Ale nam się zawsze zdaje, że mogłoby być u nas inaczéj póki ciężkie nieszczęścia ojczyzny próbują.

Feleton *Czasu* weseléj sobie z broszurą p. Zubowskiego jak my postąpił. Wyżartował ją niemiłosiernie wziąwszy za godło wiersze:

Wielbię talent literacki
Wolałbym jednak palić jak pisać pod placki.

Wyszedł w Lipsku czwarty i ostatni tom pięknego dzieła profesora Gervinusa p. t. *Shakespeare.* Wspomnieliśmy już po dwakroć o téj ważnéj pracy i tu jeszcze dodajemy, że na samym końcu czwartego tomu znajduje się rozprawa zamykająca ogólne wnioski, mianowicie ciąg spostrzeżeń o uczuciu piękności, jakie miał Szekspir, o ideale sztuki, jaki sobie wymarzył, o jego moralnych wyobrażeniach i o stosunku, w jakim do czasu swojego zostawał. Rozprawa ta wydaje nam się mniéj starannie jak pojedyncze stadya napisana. Bądź co bądź nie możemy dosyć zalecić całéj książki zwolennikom

poważnych, dojrzałych a oryginalnych studyów literackich. Wiele mielibyśmy do zarzucenia profesorowi Gervinusowi ze strony religijnéj i moralnéj; ostatniéj zwłaszcza rozprawie brakuje zdrowego, prostego i jasnego, słowem chrześciańskiego na rzeczy tego świata poglądu; wszakże to jest jedyne zastrzeżenie jakie robimy. — Pod względem krytyki literackiéj mało co zupełniejszego, bystrzejszego, niepodleglejszego i wdzięczniej ożywionego spotkać można.

Gawędy. Poznań, drukiem W. Stefańskiego 1850.

Prawdziwa to gawędka a raczéj gadanina wierszem. Jeżli jéj autorem jest wiarus z Pleszewskiego, który przeszłego roku podczas wyborów wsławił się owemi dwoma wierszami:

Patrzcie Niemcy i wy Żydzi
Jak się Lipski wami brzydzi.

to można powinszować postępu. Lecz jeśli rymy składał pisarz, chcący sobie na imie poety zasłużyć, to musimy zawołać z jednym z naszych krytyków: *O, nieszczęśliwa łatwości ośmiozgłoskowego wiersza!* — i przestrzedz piszącego, iż nawet w gawędzie nie uchodzą wiersze bez znaczenia, tylko dla rymu położone, jakich jest większa połowa w téj książce. W poezyi, nawet czasowéj, politycznéj, trzeba koniecznie uważać na kształt zewnętrzny, bo poezya nie tylko ma na celu to co prawdziwe, ale zarazem i to co nadobne. W tego rodzaju płodach z konieczności trzeba zwracać baczność na myśl, na intencyą. Otoż zamiar *gawęd* ze wszech miar za godny pochwały uważamy. Jedno tylko późniéj zrobimy zastrzeżenie. Są tu trzy oddziały: *Wróżbita*, — *Jan Kanty, Organista w Chocholowie*, — *i Kotlarczyk*. Druga z gawęd jest najlepszą i zawiera obraz najzupełniejszy. Bohaterem jéj Jan Andrusikiewicz, znany w powiecie Sądeckim z gorącego patryotyzmu, z gorliwéj pracy około oświecania swych parafian, wreszcie z męztwa, które okazał w wyprawie swéj gminy na strażników i strzelców austryackich w czasie powstania 1846 r. za co późniéj na lat 20 ciężkiego więzienia skazanym został. Wypadki 1848 r. wróciły mu wolność. Umarł na początku bieżącego roku, a więc powieść ta w samą porę przychodzi. Oto co pisze o jego śmierci korespodent Gazety Polskiéj:

„Umarł dnia 9go Stycznia b. r. w *Kamienicy* w obwo-„dzie Sądeckim skutkiem tyfusu mózgowego. Przez cały ciąg „kilkunastodniowéj ciężkiéj słabości swojéj mówił tylko o Pol-„sce i o smutnym jéj losie dzisiejszym. Leki przyjmował tyl-

„ko *w imie ojczyzny.* W ostatnim dniu wreszcie, jak gdyby „i zakończyć chciał życie z jéj wyrazem na ustach, mówił „o niéj z wzrastającym coraz zapałem; w końcu podźwignął „się w łożu i wzniosłszy oczy i ręce do nieba, czystym i „mocnym głosem jak niegdyś u organów w Świątyni Pańskiéj „odśpiewał cztery wiersze z pieśni: „Boże w dobroci nigdy „nieprzebrany," — „opadł na pościel i wyzionął ducha. Miał „lat 37."

Przytaczamy ustęp, najpiękniejszy z całego zbioru, który da zarazem poznać i szlachetne uczucia tego wiejskiego bohatera, i wysokość do jakiéj jego śpiewak wznieść się umie:

Więc gromadnie wszyscy radzą
Jak te rzeczy poprowadzą. —
Co tam radzić na zbyt wiele,
Kto na czele? Jan na czele!
Jezus śliczny z resztą z nami!
Da zwycięztwo nad wrogami.
Matka Boska, Ojciec święty.
Więc Jan wodzem wykrzyknięty
Tnie swę sztukę w takie słowa:
Taka rzeczy jest osnowa
Mili bracia i sąsiady!
Trzeba powstać, niema rady!
Żadnéj bajki wam nie gadam;
Dokumentnie wiem, powiadam
Cały kraj nasz, jak jest duży,
Na znak dany sam się zburzy,
Znak to wielki, głośny, święty,
Boską myślą rozpoczęty,
W naszéj braci przewiedziony.
Znak przed nami utajony, —
Raz wam wiedzieć o co idzie!
Ot! położyć koniec biedzie!
Być narodem i żyć w zgodzie
Z bracią starszą w swym narodzie.
Mówię prawdę, jak Bóg Bogiem,
Szlachcic brat nasz, Niemiec wrogiem!
Szlachta swoich praw się zrzeka,
Zgody pragnie, na was czeka,
By wspólnemi razem siły
Ojcowiznę wznieść z mogiły.
W rodzie starsza, w znak kapłaństwa
Uwalnia was od poddaństwa.
Miłość Polski ją bogaci,
Więc nie zważa co utraci.

Zważcie zatém na te słowa:
Wspólna rzecz nam narodowa!

W naszych czasach rzadko gdzie znajdujemy u pisarzów *ludowych* podobną względność i szacunek dla *starszéj braci.* Pod koniec jednak autor, który uznaje w szlachcie nie tylko *starszość rodu* ale i *kapłaństwo,* za nadto przycisku kładzie na to, że Kotlarczyk, Kiliński, Sierakowski, nie byli ze szlachty, za nadto bezwzględnie zapowiada, że *zginie przeklęta ta stanów odznaka.* To jest jedyne zastrzeżenie, które mieliśmy uczynić. Z resztą, lubo nie możemy z autorem powiedzieć, że *niewola herb wspólny,* zgadzamy się jak najchętniéj na następujące dobrze przez niego wyrażone zdania:

Prym własna zasługa, nad wszystko zaś wolę
Gdzie w sercu herb siedzi i męztwo na czole.
Ktokolwiek w obronie ojczyzny swéj sława,
Nabywa tem samém do szlachectwa prawa.
Kto sprzyja zaś wrogom, choć z szlachty pochodzi,
Takiego nikczemnym nazywać się godzi.

Nabożeństwo do Komunii Świętéj, Poznań nakładem księgarni katolickiéj, 1850.

Jest to spory zbiór modlitw i rozmyślań, gładkim, często wymownym wierszem napisanych. Znać w nich długą ale pogodną pracę, pracę więcéj dla siebie jak dla innych podjętą, wybuch wewnętrznéj pobożności, nie zaś dzieło dla popisu przed ludźmi. Taki tu w każdym wierszu spokój, tak silna wiara, takie zatopienie się w miłości Boga, iż zdaje się jak gdyby to pisał zakonnik lub pustelnik, który oddaliwszy się od świata, zamknąwszy oczy na wszystkie jego zabiegi i ponęty, zwraca cały swój trud na wewnątrz siebie, i tam mocą utajonego światła odkrywa coraz rozleglejsze horyzonty aż po kraniec wieczności, nigdy niewyczerpane, nieprzeliczone, a przecięż coraz bliższe siedliska Aniołów i Świętych. Rzadki to przykład w naszych czasach. Klasztorów już prawie nie ma. Nigdzie samotności, wszędzie tłum i hałaśna walka. Klęsk i nieszczęść więcéj niż kiedykolwiek, a złamana, cierpiąca, pokutna dusza nigdzie nie znajdzie przytułku, by resztę życia modlitwie i rozpamiętywaniom poświęcić. Ostatniém jeszcze schronieniem pozostała w ludnych miastach zapomniana izdebka ubogiego starca lub kaleki, bo ją napaść walczących o dobra ziemi pominie, bo głód i nędza odstraszą natrętnych i kusicieli od jéj progu, a nawet coraz rzadziéj odwiedzające miłosierdzie nie przerwie jéj ciszy.

Z ubogiego téż zakątka wychodzi na jaw niniejszy utwór i dla tego tém jest dla nas cenniejszym. Widać to po całéj treści i po sposobie. Ubiegający się za nowością, za ponętną formą, chcący nawet w modlitwie po mglistych unosić się szlakach, stawiający wyżéj Parnas nad Golgotę, nie znajdzie tu odpowiednich swym życzeniom uniesień. Ale natomiast, człowiek cichego i pokornego serca rozraduje się wykładem prawd wiecznych jasnym, przystępnym dla każdego bez żadnego wytężenia i nieprzydatnéj barwy. Nauczy się przytém wiele, bo choć autor nic nowego, nic oryginalnego nie przywodzi, to tak skrzętnie zebrał wszystko, co pisarze kościelni w przedmiocie komunii Śtéj powiedzieli, że dziełko jego może być uważaném za jedną z dokładniejszych książek do nabożeństwa dla wszystkich stanów. Dla tego pragnęlibyśmy aby ona jak najrozleglejsze otrzymała rozpowszechnienie. Księgarnia katolicka szlachetnie zawód swego wydawnictwa poczęła ogłaszając książkę blisko siedem arkuszy druku zawierającą za niesłychanie niską cenę 1go złp. Spodziewamy się wkrótce ujrzeć drugą edycyą, w któréj życzymy poprawić niektóre wiersze za nadto zgłosek liczące, czemu zapewnie winien pośpiech w druku, nie zaś pióro tak dobrze wierszującego pisarza. Następujący przykład da poznać styl autora i jego sposób dowodzenia.

Nie mów, jak wiele mówi, ja żyje bez winy,
Spowiadać się kapłanom nie widzę przyczyny.
Kto tak mówi, własnemi usty udowodnia,
Że w nim światła sumienia zgasła już pochodnia,
Żadnych swéj duszy chorób nie zna i nie czuje,
Jak ów, co się w malignie zdrowym wykrzykuje,
Śpiewa, rozprawia, mocny jest nakształt Samsona,
A podobno — niestety! — za godzinę skona.
Kto mówi że bez grzechu (tak Apostół mniema),
Ten się zwodzi, jest kłamcą i w nim prawdy nie ma.
Prawo Boże, kościelne, obowiązki stanu
Pilnie rozbieraj, uznasz żeś przewinił Panu.
Kapłanom, mówisz, którzy jakem ja grzesznicy,
Miałżebym się sumienia zwierzać tajemnicy?
Zaprawdę, gdyby kapłan z istoty był świętym,
Możebyś z większym jeszcze spowiadał się wstrętem.
Jakożkolwiek on grzesznym, łamie prawo Boże,
Cóż ztąd, gdy z daru Boga dopomódz nam może.
Nie świątobliwość bowiem rozgrzesza kapłana,
Ale moc od Chrystusa przez kościół mu dana.
Od lekarza nie czynisz przeto wstrętu sobie,
Że on równie, jako ty, podlega chorobie,
Zwierzasz przyjacielowi troski i zgryzoty,
Choć mu podobne twoim dojmują kłopoty,

W ważnéj majątku sprawie nie odrzucisz sędzię,
Zle on, czy dobrze w własnych sprawach brać się będzie.
Kapłan — lekarz, przyjaciel, sędzia, — w zaufaniu
Zwierz mu się, ukaż rany, polegaj na zdaniu.

Nekrologi

Czytamy w *dodatku literackim do Czasu*:

Dnia 5go Maja r. b. umarł Franciszek Xawery Bołdowski w 33cim roku życia. Człowiek ten ubogi i pracowity strawił siły w niewdzięcznym u nas zawodzie piśmiennictwa. Wydawał on pismo peryodyczne pod napisem *Przyjaciel dzieci* w którym nietylko wszystkich artykułów ale i drzeworytów sam był autorem.

W dniu 13go Czerwca zszedł ze świata w Poznaniu Doktor Karol Ney, były rektor szkoły wydziałowéj w Gnieźnie późniéj nauczyciel przy gimnazyum trzemeszeńskiém, redaktor pisma pedagogicznego *Kościół i Szkoła*. Urodził się Doktór Ney w r. 1809 z ubogich rodziców w Toruniu. Ojciec jego zwał się Nowotnym, zmienił nazwisko zniemczywszy się za Prus południowych. Syn wychował się na Niemca. Dopiero na Uniwersytecie przypatrzył się rzeczom tego świata i przywiązanie swoje Polsce ojczyznie powrócił. Przez uszanowanie dla ojca zachował przyjęte przez niego przezwisko, wszakże odtąd już tylko Polsce służył. Zostawszy doktorem filozofii objął posadę dyrektora szkół miejskich w Gnieźnie. Przepędził tam lat szesnaście pracując usilnie, by ruch umysłowy koło siebie obudzić. On wykształcił Maryą z Gniezna, któréj piękne natchnienie najlepsze jego uczuciom daje świadectwo. Przez długi czas pisywał do *Przyjaciela Ludu*. Zaś pod koniec swego pobytu w Gniéźnie wydawał przez lat dwa pismo *Kościół i Szkoła*. Po szesnastoletniéj pedagogicznéj pracy przeniesiono Dr. Neya do Trzemeszna na tymczasowego nauczyciela przy gimnazyum. Tu tylko przez pół roku nauczał. W tym przeciągu czasu wydał historyą kościelną dla szkół. Wypadki z r. 1848go obudziły w Dr. Neyu polskie nadzieje. Wziął w nich udział czynny, nieoglądając się na to, czy położenie swoje narazi. Osadzono go w cytadeli poznańskiéj. Tam lub niedługo potem poukładał wiersze, które wyszły razem pod tytułem *Wspomnienia z więzienia* donieśliśmy o téj publikacyi w swoim czasie. Oskarżony późniéj przed sądem, acz uwolniony

przez przysięgłych, stracił posadę nauczyciela na drodze dyscyplinarnéj. Wielki to był cios dla człowieka mającego żonę i dzieci. Odtąd pasował się Dr. Ney z niedostatkiem i siły w tych ciężkich próbach przedwcześnie stargał. Miał zostać nadzorcą biblioteki Działyńskich w Kurniku, ale już niedoczekał tego ratunku. Umarł na tyfus po trzech dniach choroby, opatrzony sakramentami świętemi. Karol Ney był gorliwym członkiem Ligi, towarzystwa naukowéj pomocy i wydawnictwa książek dla ludu z ramienia ligi. Zwłoki tego zacnego człowieka pochowano na cmentarzu św. Jańskim. Na miejsce wiecznego spoczynku liczne je grono w dniu 15go Czerwca odprowadziło. —

Miss Jane Porter. Przy tylu zawodach i odczarowaniach, które nas co chwila spotykają, byłoby to smutną pomyłką, gdybyśmy mniemali, że Anglia ma albo miała jakieś szczególne i niezachwialne przywiązanie do sprawy polskiéj. Odosobnione położenie jeograficzne, a ztąd wyrodzony egoizm nauczyły ją od dawna nie troszczyć się o obce narody. Protestantyzm, potęga materyalna, duma pochodząca z bezpiecznie ustalonych swobód w obec ciągłych walk i nieszczęść na stałym lądzie, zmieniły to usposobienie na zupełną obojętność. Zdaje się ludowi angielskiemu, że inne kraje europejskie nie zasługują na wolność, ponieważ jéj dotąd nie osiągnęły, i dla tego uważa on je za upośledzone, za niegodne wchodzić z nim w porównanie. Jeźli kiedy obudzi się on z téj oziembłości, to chyba gdy go wstrząśnie interes własny, albo w rzadkich i szybko przemijających chwilach, kiedy świetność zwycięztw i bohaterstwo narodu jakiego zajmie go dramatyczną stroną swych losów. O Polsce mało co on wiedział przed jéj upadkiem. Prawie nie było wzajemnych stosunków. Jeźli współzawodnictwo nie istniało, to téż i sprzymierzeństwa niema przykładu. Nie było nigdy koleżeństwa w wyprawach wojennych. Owszem Anglia widziała Polaków walczących przeciw sobie i w Ameryce i za czasów napoleońskich. Dopiero obawa Rosyi poczęła budzić przychylność dla Polski. Lecz w każdym narodzie są ludzie podniośli, są wyższe umysły, które czują jego niedostatki, starają się go prowadzić na szlachetniejsze koleje, stawiając mu przed oczy wszystko co piękne, co zacne, co godne czci i wsparcia po za jego obrębem. Nieszczęścia i bohaterstwo Polski były tak uderzające, że pociągnęły ku sobie wszystkie górujące umysły nawet tam gdzie u spodu ledwo znano jéj imie. Tak się stało i w Anglii. Upa-

dek Polski znalazł odgłos na wyżynach jéj społeczeństwa. Lecz ani mowy Burkego, ani głos Foxa, Sheridana i Mackintosha nie zdołał wnieść jéj imienia do przybytku czci narodowéj. Uczynili to dopiero poeci i romansopisarze. Gdybyśmy szukali w tem chluby, możebyśmy więcéj niż którykolwiek z współczesnych narodów wyliczyć mogli dzieł angielskich osnowanych na dziejach i przygodach ojczyzny naszéj. Od Tomasza Campbella, który winien natchnieniom czerpanym w szlachetném pojęciu ducha i przeznaczeń Polski pierwsze miejsce w literaturze angielskiéj, aż do tego wieszcza, którego poemat historyczny ***The Wrongs of Poland*** obecnie zajmuje publiczność angielską, znaleźlibyśmy, że nie minęło jednego roku bez przydania dzieł kilku ku uczczeniu Polski i obudzeniu ku niéj współczucia we wszystkich warstwach towarzystwa. Lecz pono najwięcéj w tym względzie zasługi położyła autorka, któréj zgon tak głęboko nas dziś dotyka. Romans jéj ***Thaddeus of Warsaw***, w r. 1803 wydany, w którym maluje z całem uniesieniem młodéj a pełnéj talentu duszy wielkość Polski i jéj bohatera Kościuszki, tak potężne uczynił wrażenie, że wszędzie, równie w wspaniałych pałacach jak w ubogich chatach, podniósł Polskę i jéj synów do jakiegoś nadziemskiego ideału. Widzieliśmy w czterdzieści lat późniéj starych ludzi z rozrzewnieniem opowiadających to pierwsze wrażenie, łączących najmilsze swe wspomnienia do téj okoliczności, odczytujących ulubione karty, jakby dzieło klasycznéj starożytności lub jakie rodzinne pamiętniki. Jeźli to prawda, co ktoś powiedział, że Francuzi długo inaczéj nie mogli sobie wystawić Polaka, jeno jako Poniatowskiego wpadającego do Elstery, w całéj nadobności rocerskiéj postawy i chwały to niezawodnie Anglicy wyobrażali sobie każdego pod obrazem Tadeusza z Warszawy. Trudno byłoby wyliczyć ile ten romans miał wydań. Ostatnie sama autorka wygotowała z piękną dedykacyą Lordowi D. Stuartowi. Była téż ona wszędzie uważaną jako reprezentantka Polski. Nigdy nie osłabła dla niéj w swych uczuciach i uwielbieniu. Wygnańcom dawała zawsze jak najserdeczniejsze dowody przychylności, a każdego witała jakby rodaka. Zawsze czarną zasłoną okryta, zdawało się jakby chodziła w żałobie po drugiéj swéj ojczyźnie. Pamiątki polskie a osobliwie pierścionek Kościuszki przechowywała z religijnem uszanowaniem, a tytuł kanoniczki Polskiéj, którym ją udarzono po wyjściu jéj dzieła, miała za najchlubniejszy zaszczyt. Była córką oficera irlandzkiego, który wcześnie swe dzieci małoletnie odumarł. Matka dla edukacyi syna i dwóch córek przeniosła się do Edymburga.

Obie córki okazywały najwyższe zdolności. Zaznajomił się wtedy z niemi Walter Scott, który był uczniem na uniwersytecie. Lubił im opowiadać bajki o duchach i czarownicach a one znowu upiększały jego powieści i zachęcały go do pisania. Mówią że nasza autorka pierwsza naprowadziła go na myśl historycznego romansu. Młodsza jéj siostra pisała wiele. Zostawiła około 50 tomów powieści. Nasza autorka mniéj była obfitą, ale daleko więcéj zyskała wziętości. Wydała dwa inne jeszcze romanse, wielce cenione, ale już nie tyle co pierwszy. Romans *The Scottish Chiefs,* w którym Wallace jest bohaterem, wyszedł w 1810. Następne jéj dzieło nosi tytuł *The Pastor's Fireside.* Umarła, przeżywszy lat 70, w mieście Bristol, 24go Kwiet. b. r.

Sprawy publiczne.

Posiedzenie roczne Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie.

W obec tylu niepowodzeń i zawodów, tyla niesłusznych i niespodzianych ku nam niechęci, tylu zdrad i przeniewierstw, pocieszającém jest spojrzeć na wytrwałe, acz w bezpośrednich swych skutkach nie uderzające prace Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, a wpośród jego grona na tę górującą postać Lorda Dudleya Stuarta, którego niezachwialnéj przyjaźni Bóg nam zdaje się użyczać dla dania nam przykładu stałości i poświęcenia. Od lat siedmnastu krząta się mąż ten około naszéj sprawy zawsze z jednaką skwapliwością, z równą pogodą i wiarą w przeznaczenia Polski. Nie zdołały go odwieść z raz przyjętéj drogi ani ciągłe klęski i coraz nieprzyjaźniejsze nam okoliczności, ani podchlebtwa możnych ani szyderstwa lekkomyślnych, ani potwarze przekupnych dzienników, ani osobiste nieszczęścia, których miał wiele, ani wreszcie (powiedzmy to ze wstydem dla nas) niewdzięczność i obelgi samychże Polaków. I dziś, gdy tak ściemniało na naszym horyzoncie, gdy nikt się za nami odezwać nie śmie, on jeden nieulękniony głos swój podnosi, i zawsze te same zwiastuje nadzieje. Zyskał za to sławę europejską, mówią zawiśni. Jakżeż to biedne rozumowanie, co taką skalą mierzy zasługę człowieka! Ale i one przyjąwszy, nie otrzymałżeby téj saméj wziętości daleko rychléj i z mniejszym trudem, gdyby był poprzestawał corocznie na jednéj lub dwóch mowach w parlamencie? Tymczasem on, nie dbały na wygodę, na zdrowie, na ma-

jątek, od lat kilkunastu dnie i noce przepędza bez wytchnienia za stołem *Towarzystwa*, szafuje groszem szczupłego mienia, podejmuje najlichsze i najmozolniejsze prace, puka do drzwi każdych o wsparcie, kwestuje do naprzykrzenia się najbliższym przyjaciołom, sam odwiedza chorych i nędznych wszędzie niosąc pomoc i pociechę, — kiedy składkowych funduszów nie staje nadstawiając własnym, a gdy i tego braknie znosząc cierpliwie wyrzuty niewyrozumiałych. Obecnie przy nadzwyczaj zwiększonéj liczbie wychodźców trudy jego się podwoiły, kasa wyczerpniętą została, dawany dotąd zasiłek przybywającym ustał, on jednak rąk nie opuszcza, odrywa się od łoża syna jedynaka, ciężką chorobą od kilku miesięcy złożonego, spieszy wzywać zewsząd ratunku dla potrzebujących, i możem być pewni, że co tylko niezmordowana zabiegłość, trud i poświęcenie otrzymać może, to on uzyszcze dla biednych wygnańców. Pomnieć przytém należy, że Towarzystwo, o którém mowa, nie miało w swym związku innych celów jedno literackie, i że podejmowało się tylko *czasowo*, jakoby postronném i prywatném usiłowaniem, wspierać wychodźców, ponieważ pomimo wezwań żadne inne grono, żaden inny człowiek zająć się tém nie chciał. Popędzanym bywał szanowny Lord, iż to wszystko czyni z skłonności ku jednemu między Polakami stronnictwu. Atoli równie w codzienném obejściu się z wygnańcami, jak w każdém swem publiczném wystąpieniu jak najdowodniéj on zawsze okazywał, że nie zna i znać nie chce żadnych między nami podziałów, że wszystkim zarówno sprzyja, że pragnie tylko widzieć przywróconą Polskę, nie mięszając się bynajmniéj w zadanie jaki kształt rządu, jaki wewnętrzny układ ma ona otrzymać. Stwierdził to przekonanie niezachwialnemi dowodami, gdy nadszedł rok 1848. Bronił Polaków przeciw wszystkim zarzutom i obelgom, kiedy wszyscy inni milczeli lub przedzierżgali się na naszych nieprzyjaciół. Z całym zapałem podjął sprawę węgierską, bo ją za wprost posiłkową naszéj uważał. Przeciw Rosyi ani na jedną chwilę w swéj zaciętości nie ustał. W bieżącym roku równie w parlamencie jak na publicznych zebraniach dowiódł na nowo, że raz przyjętych przekonań w niczém nie zmienia, i że pomimo niezliczonych przeszkód i urągowisk umie zawsze górą, a przodem nieść chorągiew wolności. Pamiętną jest rozprawa, którą wytoczył w izbie niższéj na dniu 7. Lutego; — pamiętne są oklaski, któremi go obsypywano, gdy wymownie wystawiał wielkość sprawy węgierskiéj, jéj smutny upadek, niecność i poniżenie Austryi, gdy naznaczał nowe Rosyi w za-

borach postępy, gdy wreszcie oddawał należną cześć sułtanowi, wyższemu postępowaniem nad wszystkie chrześciańskie monarchy. Mowy szanownego Lorda tém większe czynią wrażenie, że lubo popiera swój przedmiot z całym zapałem młodzieńczego ducha, zawsze jednak w granicach umiarkowania zachować się umie. Nie dziw przeto, że Lord Palmerston z takim przeciwnikiem musi się we wszystkiém rachować i choć w izbie często mu się opiera, prywatnie jednak jak najściślejsze utrzymuje z nim stosunki słucha rad jego i objaśnień, pomaga mu w zabiegach nieurzędowych. Nauczył się już go cenić nawet lud mający wstręt do wszelkich spraw zagranicznych. Lord Dudley Stuart od lat kilku reprezentuje Marylebone, jedną z najpiękniejszych i najzamożniejszych części Londynu. Jak wszystkie wzniosłe umysły pojmują jego zasługi, niech dowiodą następujące słowa w piśmie niedawno w dziennikach ogłoszoném przez tyle słynnego poetę i historyka Waltera Landor. „Jest to niezrównaną chwałą (mówi on) „być, czy z własnego wyboru, czy z wyboru innych, obrońcą nieszczęśliwych i uciśnionych. Ty, Mylordzie, jesteś „nim i z siebie, i z ramienia nas wszystkich. Anglia przyklaskuje ci. Lecz coś rozleglejszego jak Anglia, rozleglejszego jak otaczające ją oceany albo lądy, które za niemi „leżą, poklaskuje ci także, to jest własne twoje serce. „Drzewa do pełni wzrostu dochodzą tam, gdzie je nie wiele „innych otacza. Również dzieje się z ludźmi. Możebyśmy cię za mniejszego uważali, gdyby obok ciebie stało „kilkunastu tobie podobnych. — W saméj rzeczy byłbyś „może mniejszym, gdyby tak było; lecz gdy tak nie jest, „ty całą przestrzeń okrywasz, którąby oni tylko cząstkowo zajmowali.” Taką to wyniosłą postacią panuje on osobliwie na zgromadzeniach Towarzystwa, którego jest prezesem. Przychodzi na nie wielu innych wymowniejszych, znakomitszych wpływem, położeniem, majątkiem lub tytułami, ale on, jako uznane uosobiszczenie sprawy polskiéj, góruje nad wszystkimi, a proste jego słowa mają znaczenie, któreby im żadne inne dostojeństwo, żaden blask krasomóstwa nadać nie zdołały.

Zgromadzenia takowe odbywają się w peryodach nieoznaczonych. Główne jednak, na którém sprawozdanie z całorocznych prac odczytywaném bywa, odprawuje się na dniu 3. Maja. Wybrano tę datę dla tego, że Anglicy, u których przeszłość, zawsze jest w wielkiém poważaniu, najlepiéj ją z naszych dziejów znają, bo ją poeci, mówcy, historycy w pamięć im wrazili wynosząc nad wszystko inne czyn, którym naród sam uznał swe błędy, zrzekł się

swych narowów, skwapliwie wziął się do poprawy, i przepisał sobie ustawę niosącą, wedle słów Burkego, błogosławieństwo wszystkim a krzywdy nikomu. Wybór dnia tego dał niektórym z naszych rodaków powód do oskarżenia, że Towarzystwo uważa konstytucyą 3. Maja za bezwzględnie doskonałą, i że w razie powstania chciałoby ją narzucić dzisiejszéj Polsce. Jużeśmy powiedzieli, że ono żadnych nie rości pretensyi do najmniejszego wpływu na przyszłe urządzenie ojczyzny naszéj. Nie dość, po kilkakroć wyraźnie oświadczało się, że uwielbia tylko zamiar i okazały dowód jak Polacy przez miłość ku ojczyznie wszystko poświęcić są gotowi. A oto i w ostatniéj mowie Lorda Dudleya Stuarta znajdujemy następujące w tym względzie słowa: „Pamiętajmy, żeśmy się dziś zebrali „także dla uczczenia konstytucyi, która może była nie zu„pełnie doskonałą, któraby już dziś niezawodnie nie oka„zała się przydatną, ale która wówczas nosiła w sobie za„rody wszelkich ulepszeń i ciągłego postępu.” Zdaje się nam, iż orzeczenie powinnoby raz na zawsze zasłonić Towarzystwo od wyrzutów, jakie jeszcze w tym roku w jednym z naszych pism czytaliśmy, chyba, że potwarcy własnéj przeszłości, chcemy i w cudzoziemcach wytępić wszelkie dla niéj uszanowanie. Dodamy jeszcze, że Towarzystwo pewnieby się nie wahało przenieść swych rocznych posiedzeń na dzień 29. Listopada, choć to już mniéj w Anglii data znajoma, lecz Londyn w Maju najpełniejszy, najbardziéj jest wyludnionym w Listopadzie.

Posiedzenie w roku bieżącym było równie licznem jak lat przeszłych. Między obecnymi znajdujemy po największéj części znane już nam dobrze imiona parów, członków izby niższéj, literatów i oddawna zasłużonych już nam przyjaciół. Prezydentem na rok przyszły został obranym Lord D. Stuart vice-prezydentami zaś Southerland, Markiz Northampton, hrabia Searborough, hrabia Harrowby, hrabia Fitzwilliam, Lord Panmure i Lord Ashley. Pięknie z tego względu powiedział w mowie swojéj poeta i członek parlamentu Milnes. „W chwili (są jego słowa), w któréj tyle „osób w Europie stara się rozróżnić i oddzielić sprawę „porządku od sprawy wolności, na którą to różnicę ja „przynajmniéj nigdy się nie zgodzę, jest to najgłębiéj po„cieszającém, że się znalazło u szczytu naszego społeczeń„stwa dziesięciu mężów najwyższej godności, politycznego „znaczenia, charakteru i świetności umysłowéj, którzy zgo„dzili się chętnie na to, aby ich imiona ogłoszone zostały „przed Europą jako vice-prezydentów Towarzystwa Przy„jaciół Polski, co jest wspaniałym dowodem, że sympatya

„Anglii w sprawie Polski nie przychodziła z żadnego cza„sowego wzruszenia, lub chwilowéj fantazyi, lecz z głębo„kiego i nieustaiącego przeświadczenia o niegodziwości po„działu Polski, a razem z przekonania, że od téj epoki po„częły się wszystkie burze i klęski Europy."

Że sprawozdania odczytanego przez Williama Birkbeka, honorowego sekretarza, który wytrwałém poświęceniem swego czasu i talentu dla sprawy naszéj na najwyższą po prezydencie zasługuje wdzięczność, dowiadujemy się o całorocznych czynnościach Towarzystwa, o zabiegach u rządu, w parlamencie, u prywatnych osób, o działaniach przez pisma, przez dzienniki, przez zwoływane mityngi; znajdujemy pochwałę sprawowania się wychodźców, ich cierpliwości i pracowitości, wyliczenie ich prac w literaturze, sztukach i rzemiosłach; a w końcu napotykamy treściwy, lecz wymowny obraz obecnego stanu wszystkich części Polski. Towarzystwo straciło w zeszłym roku jednego z nsjznakomitszych swych współpracowników, pana Denison, członka izby niższéj, który był w Warszawie przytomnym obradom nad konstytucyą 3go Maja, i który przez przeszło pól-wieku zawsze składał Polakom jednakie dowody swéj życzliwości. Lubo z kassy Towarzystwa czternastu tylko wychodźców pobierało stały zasilek, czasowe jednak datki i jednorazowe pcmoce zwiększyły ogólny wydatek w téj katagoryi do sumy 339 funtów szterlingów (*). Z funduszów złożonych dla nowo przybywających prowadzono osobny rachunek.

Dr. Worthington wnosząc o zatwierdzenie sprawozdania, między innemi wyrzekł słowa, może za nadto dla nas

---

(1) Pan Karol Szulczewski, sekretarz Towarzystwa, ogłosił w Gazecie Polskiéj z 16. Czerwca odpowiedź na zarzuty uczynione przez Dziennik Polski, jakoby z pieniędzy przesyłanych z kraju na ręce Towarzystwa dostawało się bardzo mało albo wcale nic cierpiącym nędzę emigrantom, i że dawano po 8 funtów, ale tylko tym, co chcieli przenieść się do Ameryki. Pan S. następujące podaje objaśnienie.

Od miesiąca Lipca 1849 r. przybyło do Anglii Pol ków, nie licząc w to tych stu z Turcyi, którzy na początku bieżącego miesiąca mieli wylądować w Southampton.

Z Francyi	99
Ze Szwajcaryi	78
Z Hamburga	17
Z Konstantynopola	4
Z Rotterdamu	1
	199

pochlebne, ale zawsze dowodzące jak głęboko jeszcze w wielu sercach tkwi współuczucie dla Polaków. „W sądach (mówił on), które w ostatnich czasach tak lekkomyślnie wydawano o Polakach, należało koniecznie pomnieć na ich położenie i okoliczności. Wygnani z własnego kraju, naturalnym popędem rzucali się oni do walki, „ile razy gdzie widzieli naród upominający się o swe prawa. „Ztąd to pochodzi, że bohaterami, którzy się najwięcéj na „Węgrzech odznaczyli, byli Polacy. Są oni narodem nadzwyczajnéj energii, zdumiewających zdolności, niesłychanéj bystrości, która ich zarówno usposabia na wodzów wielkich „armii, jak na wynalazców tak pięknego i zadziwiającego „przemysłu, jak oto ten na tym stole jedwab przez pana „Brońskiego wydoskonalony. Uderzający geniusz i niewyczerpane żywioły tego narodu równie błyszczą w dziedziniec nauk jak na polu wojny, a gdy takiemu ludowi „ucisk nic nie zostawi, nie dozwoli nawet kształcić się i roz-

---

Opuściło Londyn:	Do Ameryki	13
	— Francyi	9
	— Belgii	12
	— Grecyi	1
	— Szwecyi	14
	— Niemiec	20
		69

czyli że z ubywających mniéj niż piąta część udała się do Ameryki. Płacono za nich podróż i żywność, a przy wylądowaniu kapitan tylko po kilkanaście szylingów każdemu do ręki wypłacał. Z pozostałych 130, twierdzi pan S., nie ma ani jednego, któryby jakiegoś od towarzystwa nie odebrał wsparcia. Stan funduszów i rozchód był następujący. Wpłynęło do kasy od Lipca 1849, funt. szt. 606 szyl. 18 pensów 7. W to liczy się przysłane z Galicyi f. 52 s. 16 p. 3, przysłane z koncertu danego w Poznaniu f. 31 s. 11 p. 6, od obywatela K. z Poznańskiego f 28 s. 19 p. 8, od obywatela L. f. 14 s. 7 p. 2, — czyli razem z Poznańskiego f. 74 s. 18 p. 4.

Wydano: Na utrzymanie 199 osobom	f. 438	s. 3	p. 6
Na pomoc w chorobie 24 osobom	f. 14	s. 14	p. 8
Na podróż 69 osobom	f. 159	s. 1	p. 6
W ogóle	f. 612	s. 19	p. 8
Naddano	f. 6	s. 5	p. 8

Z poznańskiego więc wpłynęło mniéj niż ósma część całego dochodu a wydano 6 razy więcéj na pozostających w Anglii. Nikt więc nawet gdyby zkądinąd oskarżenie podobne nie było zupełnie obalonem nie ma prawa wyrzucać Towarzystwu, że używa pieniędzy naszych do wysyłania braci do Ameryki.

„wijać swobodnie w sztukach i pracach pokoju, toć musi „on koniecznie szukać sobie oręża. Nie dziwiłbym się, „gdyby Polacy byli wyszli na potwory rodzaju ludzkiego, „ale oni nie są potworami, lecz podziwem świata. Los Pol- „ski jest dziś smutniejszym niż był kiedykolwiek, atoli je- „śli podobało się Opatrzności, aby ona aż do ostatniéj kro- „pli wypiła kielich goryczy, to mam silną wiarę, że Bóg „przywróci ją na dawne stanowisko między narodami, i „odda jéj znowu berło potęgi i koronę chwały.

W dalszym ciągu posiedzenia hrabia Harrowby uczynił wniosek, że sułtan przez odmówienie wydania na pastwę carowi tych Polaków, którzy mieli udział w wojnie węgierskiéj, zasłużył sobie nie tylko na wdzięczność przyjaciół Polski, ale na szacunek i uwielbienie całego ucywilizowanego świata. Nie staje nam miejsca ani na wymowne słowa, któremi szanowny preopinant wniosek swój rozwinął, ani na głos Lorda Beaumont, który go poparł. Z ostatniego jednak przytoczyć nam wypada domówienie, a to równie dla świetnego położenia mówcy w izbie Lordów, jak z powodu wyłącznéj okoliczności, podwójną ważność jego słowom nadającéj, a tą jest, że szlachetny Lord uwierzywszy potwarzom był się w r. 1848 odsunął na czas niejaki od sprawy naszéj, a nawet głośno począł się oświadczać przeciw Polakom, aż dopiero późniéj, przekonany o prawdzie, powrócił nazad do dawnego usposobienia. „Chociaż położenie Polski (są jego słowa) „jest dziś daleko smutniejszém niż było przed dwoma laty, „nie trzeba nam w niczém ustawać, w niczém słabnąć, „póki nie osiągniemy wspólnego wszystkim nam celu, lubo „on zdaje się tém więcéj oddalać, im bardziéj się do niego „zbliżamy. Przedewszystkiém nie zaniedbujmy sposobno- „ści, które nam dzisiejszy stan Niemiec nastręcza. Nie- „chaj Polacy strzegą się rozjątrzać narodowych nienawiści, „ale owszem niech pomagają Niemcom do uzyskania swo- „bód konstytucyjnych, bo skoro te ustalonemi zostaną, to „łacniéj im będzie dopomnieć się o swoje prawa i przelać „swoje uczucia w lud sąsiedni, położony tuż obok miejsca, „na którém zadanie ich niepodległości ma się rozstrzy- „gnąć. Ich głos, jeśli tam zostanie zrozumianym i przyję- „tym, daleko skuteczniejszym się stanie, niż w Anglii lub „Francyi, choćby najpotężniéj był tu popartym. Kiedy „wspomnę, że Polska cała zalaną jest przez wojska nie- „przyjacielskie, że tak mało jest dla niéj nadziei na zacho- „dzie Europy, tak mało nadziei ze strony Francyi, która „zdaje się wytężać wszystkie siły dla przywrócenia najdzi- „kszego absolutyzmu na świecie, — zdanie moje z coraz

„silniejszém występuje przekonaniem. Zaiste, sama posę„pność zalegałaby w około Przyjaciół Polski, gdyby oto „z drugiéj strony nie wschodziło światło niespodziane. Chcę „mówić o największym i najchwalebniejszym czynie naszego „czasu, i winszuję sobie, że na mnie przypadło poprzeć „szlachetnego mego przyjaciela. Turcya postępuje dziś da„leko szybszym krokiem ku cywilizacyi jak wiele krajów „Europy, i wiem to z własnego doświadczenia, iż wolność „więcéj tam jest szanowaną niż w wielu innych państwach. „Jest to naród, który święcie uznaje i dochowywa praw „ludzkości, a przytém posiada dość odwagi, by się oprzeć „groźbom potężnego sąsiada, choćby nawet ujrzał się nie„popartym i opuszczonym przez inne mocarstwa. Takie to „wspaniałe stanowisko wyrobiła sobie Turcya, a tylko ten, „co zna dokładnie wszystkie szczegóły téj sprawy, może „pojąć wielkość trudności, jaka ją otaczała. Rosya nie za„niechała żadnego kroku, by Turcyą wprowadzić w zawi„kłanie. Groźby, podchlebstwa, obietnice, wszystko oka„zało się próżném, bo Mahometanin stał jak skała przy „swém słowie i religii, nie wyrzekł się tego pięknego prze„pisu w koranie, który mu gościnność jako najświętszy „obowiązek zalecał, nie wyrzekł się nakazu proroka, który „go uczy, że słowo raz dane, złamaném być nie może, je„dno ze szkodą przeniewiercy. Turcya dała przeto świetny „przykład i naukę innym ludom, dała naukę, że jakiekol„wiek otaczają je niebezpieczeństwa, choć nad ich głowa„mi najstraszniejsze zbierają się chmury, stokroć lepiéj jest „obrócić się śmiało przeciw burzy, jak zejść z drogi pra„wości i honoru. Oby inne narody chciały również postę„pować względem polskich wygnańców. Wygnańcy ci mają „prawo do gościnności każdego kraju w Europie, większe „nawet niż wszelcy inni, bo świat cały wie, że podział Pol„ski był pogwałceniem prawa narodów, był starganiem naj„świętszych traktatów, był wielką zbrodnią, która wyma„gała natychmiast oporu i ukarania, gdyby państwa euro„pejskie miały były uczucie sprawiedliwości i obowiązków „swych, i bądźcie pewni, że jeżeli kto najwięcéj na tém „stracił, to właśnie mocarstwa, które miały udział w tym „czynie haniebnym, bo odtąd ich położenie stało się nader „niebezpieczném przez grożący wzrost téj potęgi, która „jest naturalnym wrogiem cywilizacyi, postępu, oświaty i „wszelkiéj konstytucyjnéj wolności."

Jak widzimy z początkowych uwag, szanowny Lord ma jeszcze wiele do nauczenia się z historyi dwóch lat ostatnich, nim się przekona, że równie od niewolnych jak

od oswobodzonych Niemiec Polska sprawiedliwości spodziewać się nie może.

Uczucia i pojęcia Lorda Dudleja Stuarta są tak dobrze już znane naszym czytelnikom z tego cośmy powyżéj powiedzieli, że śmiało ograniczyć się możemy na przytoczeniu jednego tylko wyjątku z jego długiéj, lecz pilnie przez obecnych słuchanéj i rzęsistemi oklaski okrywanéj mowy.

„W zeszłym roku (mówił on), starałem się zwrócić pu„bliczną uwagę na wypadki w Księstwach naddunajskich. „Wskazywałem, że Car zajmując wojskami te kraje gwałci „prawo narodów i czynił zamach na niepodległość Turcyi. „Przedstawiałem to rządowi, przedstawiałem Izbie niższéj, „ostrzegałem naród mój, i myślę, że gdyby rząd i naród „pojął był tę prawdę jak się należało, gdyby był silnie „przeciw temu gwałtowi zaprotestował, Car byłby się był „cofnął. Stało się inaczéj. Moskale usadowili się w bez„piecznym kącie aby ztamtąd zadać cios sprawie węgier„skiéj. Z razu to im się nie powiodło, bo bohaterski Bem „odegnał najeźdców zwycięztwami, które zajmą najświetniej„szą kartę w historyi. Jeśli zechcecie zastanowić się nad „postępowaniem Cara, znajdziecie, że ile razy on poczyna „jakie wielkie przedsięwzięcie, to naprzód maca, próbuje, „jedną nogę troszeczkę daléj od drugiéj wysuwa, aby po„znać jak dalece pomknąć zdoła. Naprzód napaść wyko„nywa jaki jenerał, bez upoważnienia. Daléj przychodzi „wieść, że rozkaz wysłano z Petersburga aby wojska się „cofnęły. Uśpiony nią rząd angielski nie czyni żadnego „przełożenia. Wojsko nie ustępuje, ale owszem coraz bar„dziéj się posuwa, aż nareszcie cały kraj zostaje niém za„lany, oddany na łaskę maroderów, na pastwę niższych „wojskowych i urzędników, których musi utrzymywać, „ciężko płacąc za bezprawie, co mu nędzę i upadek „przynosi.“

Po głosie prezydenta wielu jeszcze znakomitych mówców czyniło wnioski, które jednomyślnie przyjętemi zostały. Pan Henry Edlin, tylko co przybywający z Calcutty, oświadczył, iż w Indyach Wschodnich jak najżywsze współczucie dla Polaków istnieje. Dr. Young, lekarz który od lat wielu bezpłatnie usługuje chorym emigrantom zeznał, że prawie wszystkie ich choroby pochodzą z głodu. Podejmując to oświadczenie Pan Beales, słynny z swéj wymowy adwokat, sam radykalista, wyrzekł, że wieczna hańba spoczywa na radykalném stronnictwie w Izbie niższéj za to, że przymusiło rząd do odebrania Polakom drobnego zasiłku, jaki oni ze szczodrobliwości narodu pobierali, i że jeżeli przekleństwo głodu spadło na biednych wygnańców,

to przekleństwo to przejdzie na głowy ich prześladowców, Mniemał przytém że jeszcze stronnictwo to pomiarkuje się, i choć w części za swe wykroczenie nagrodzi starając się obecnie o przywrócenie żołdu potrzebującym lub o udzielenie pomocy nowo przybyłym. Przy końcu posiedzenia Pan Szulczewski złożył Towarzystwu w imieniu Polaków uroczyste podziękowanie.

P. S. Już po napisaniu powyższego artykulu wyczytaliśmy w Numerze 139 ***Dziennika Polskiego*** nową korespondencyą z Londynu w przedmiocie wysyłania emigrantów do Ameryki. Korespondent donosi, iż po odmówieniu wsparcia przez towarzystwo i po bezskutecznem stawieniu się przed lordem Mayorem miasta Londynu 30 (inni donoszą że 35) z naszych rodaków zdecydowało się poplynąć do Ameryki. Towarzystwo wynalazło fundusz na zapłacenie im podróży. Z korespondencyi Gazety Polskiéj dowiadujemy się, iż zgodzono od przejazdu zapłatę od każdéj osoby po 6 funtów 5 szylingów. Na miejscu — kapitan miał dać każdemu po 10 szylingów. Nowe te fakta w niczém kwestyi nie zmieniają. Owszem, potwierdzają nasze zdanie, że Towarzystwo żadnéj pieniężnéj zachęty do udawania się do Ameryki nie przedstawiało, bo inną rzeczą jest, gdyby po wylądowaniu dawano każdemu po 7 funtów, a inną znowu zapłata kosztów podróży i doręczenie 10 szylingów na miejscu. Wątpimy, iżby ktokolwiek był tak nędznym, iżby dla téj sumy 10 szylingow i dla dwutygodniowéj wprawdzie nie głodnéj, ale często bardzo przykréj podróży po morzu, opuszczał Europę. Że towarzystwo, które odmawiało wsparcia w Londynie, znalazło fundusze na tę podróż, to zapewnie ztąd pochodziło, że ktoś widząc, że dalszy pobyt w Anglii powiększa tylko nędzę wychodźców, a że Ameryka lepsze przedstawia widoki, na ten jedynie cel owe pieniądze przeznaczył. Zaraz się dowiemy z listu lorda D. Stuarta o moralnych pobudkach, dla których najlepsi przyjaciele Polaków doradzają im wydalenie się do Ameryki.

Kiedy tamtych 30 odpływało z Southampton, przybywal do tego portu okręt wiozący 101 Polaków z Malty, którzy się byli rozbili pod Tunis. Zaraz za ich wylądowaniem przyjechał do nich z Londynu Władysław Czartoryski, aby ich skłonić do wyjazdu do Ameryki. W parę dni późniéj otrzymał on list od lorda Dudleya Stuarta, który popiera jego przełożenia. Korespondent uważa to za ***czysto dyplomatyczną sztukę***, która miała wprowadzić ***młodego dyplomatę*** na scenę publiczną. „Lord D. Stuart (mówi on), nie potrzebował pisać do mło„dego Czartoryskiego, bo się w Londynie wprzód przez kilka dni wi„dywał i zapewnie dostateczne dał mu ustnie instrukcye.“ Znać korespondent mało jest obeznany ze zwyczajami angielskiemi. Anglicy bardzo często w sprawach publicznych takie listy otwarte do siebie pisują i osobiście sobie doręczają. Nic nie byłoby zadziwiającego, gdy-

by był Wł. Czartoryski list podobny z sobą przywiózł, cóż dopiero gdy go odebrał, jako odpowiedź na wiadomości przez siebie przesłane o stanie i zamysłach przybywających Polaków. Ci ostatni, nieufni przedstawieniom *młodego dyplomaty*, mogli przecięż się nakłonić i uwierzyć, gdy do nich przemawiał człowiek (powiedzieć możemy) osiwiały w usługach dla wygnańców. List ten lorda Dudleya Stuarta, który nas doskonale uczy jak prawy człowiek stojący przy prawdzie, nie waha się najboleśniejszéj dokonać powinności, w całości umieszczamy.

Sussex Chambres, Duke Street, St. James,

Londyn, 8. Czerwca 1850.

Mój drogi książe!

List księcia z daty wczorajszéj otrzymałem dziś rano. Bardzo się ucieszyłem, że sam książe jak i jego waleczni rodacy, którzy przybyli z Malty, tak łaskawie przez pana Andrews burmistrza w Southampton przyjęci zostali. Byłem pewny tego, albowiem rzadko można znaleść większego patryotę i człowieka szlachetniejsze posiadającego serce, nad tego pana.

Lecz z żalem dowiedziałem się także o wstręcie udania się do Ameryki, jaki panuje pomiędzy ziomkami księcia w Southamptom. Jakkolwiek ubolewam nad tém, wcale mię to jednak nie dziwi. Naturalném jest życzenie Polaków jak najmniej oddalać się od swojéj ukochanéj ojczyzny, któréj przywrócenia niepodległości i wolności spodziewają się, a w którém to przywróceniu najnaturalniéj i najszlachetniéj wszyscy chcecie mieć udział. — Te uczucia, nadzieje i widoki, wysoko cenię i najgorącéj podzielam. — Ale na tym świecie przychodzi często uczucia i życzenia stosować do okoliczności. — Rodacy księcia, którzy przybyli do tutejszego kraju, nie mogą mieć dokładnego wyobrażenia o stanie Polaków w Anglii znajdujących się. Z tego względu, ja, jako dawny i doświadczony przyjaciel Polski, który wyrzec mogę, że przez lat 17 poświęciłem większą część mego czasu na wspieranie szlachetnéj sprawy Polski i na ulżenie niedoli wygnańcow polskich w Anglii, postanowiłem za pośrednictwem księcia przedstawić jego ziomkom w Southampton rzeczywisty stan rzeczy i los jaki tu ich spotkać może, a zarazem i przyczynę, dla któréj przyjaciele ich radzą im udanie się do Ameryki.

Ludzie ci są bez żadnego sposobu do życia, a takowego tu otrzymać nie mogą ani od rządu, ani od szczodrobliwości pojedynczych osób, ani téż przez swe własne starania. Jeżeli sądzą, że przez własne usiłowania mogliby to uczynić, bardzo się w tém mylą, a spróbowawszy, poznają jak wielki ich jest błąd. Nie znają języka, a gdyby go nawet i posiadali, to i tak niezwalczoną mieliby trudność, gdyż wszystkie rzemiosła i zawody tak są przepełnione, że wielka liczba samychże Anglików znajduje się bez żadnego zatrudnienia i

w okropnéj nędzy. — Codziennie proszony jestem przez Polaków, którzy przez długi swój pobyt mieli sposobność obznajmienia się z językiem i zwyczajami tutejszego kraju, abym im wynalazł robotę, lecz tego uczynić nie jestem w stanie; wszelka w tym celu próba jest naprożno, o tém się przekonałem przez moje częste zabiegi. Lecz kiedy sami Anglicy nie mogą znaleść pracy, jakżeż cudzoziemcy spodziewać się jéj mogą? Wielu Polaków, którzy mieli nadzieję zarobkowania, po bezkutecznych usiłowaniach i wycierpieniu niewypowiedzianéj nędzy, w któréj nadwerężyli zdrowie i stracili siły, kontenci byli udać się do Ameryki. — Przeszło 30 ich odpłynęło dziś z portu londyńskiego.

W Ameryce przeciwny stan rzeczy egzystuje od tego, który się tu daje spostrzegać. — Tam każdy kto chce pracować znajdzie robotę i sposób do życia, gdyż tam kraj nie jest tak przeludniony jak w Anglii. — Ale rodacy księcia wyobrażać sobie mogą, że sympatya i podziwienie dla walecznych ludzi, którzy bili się za wolność Polski i Węgier, skłonią rząd lub szlachetne pojedyncze osoby do zabezpieczenia im sposobu do życia w tym kraju. — Z boleścią powiadam, ale powiedzieć muszę, gdyż to jest prawdą, że nie ma najmniejszego pozoru do robienia sobie podobnéj nadziei w Anglii.

Rząd nic podobnego nie uczyni, a nie uczyni dla tego, że reprezentanci ludu angielskiego sprzeciwiają się temu. Niedawno bardzo na żądanie parlamentu, rząd zmniejszył o połowę subsidia dawniéj dawane Polakom, którzy wyszli z Polski po wojnie 1831 roku.

Jasną więc jest rzeczą, że rząd nie udzieli żadnych dalszych zasiłków, o czém najmocniéj jestem przeświadczony z mych nieustannych a bezskutecznych w tym względzie zabiegów.

Inni mogą mieć nadzieję, że jeżeli nie rząd, to pojedyncze osoby coś dla nich uczynią, ale błaha to jest nadzieja, gdyż liczba osób, które jak ja sam, sympatyzują i zajmują się Polakami, jest teraz nadzwyczaj mała. Po tyle już razy odwoływałem się do publiczności za Polakami, lecz zawsze odpowiadano mi, „że kiedy tyle naszego własnego ludu z głodu umiera, nie możesz się spodziewać, ażebyśmy coś cudzoziemcom udzielić mogli.“

Nie masz zatém żadnéj pewnéj nadziei otrzymania sposobu do życia tu w Anglii ani przez pracę, ani od rządu, ani od publiczności.

Anglia będąc wolnym krajem, żadnego przymusu użyć nie może względem jakiéjkolwiek bądź osoby, czy ona jest rodem z kraju lub cudzoziemcem. Polacy zatém w Southampton mają wolność pozostania, jeżeli sądzą za rzecz potrzebną, ale powinnością moją jest przekonać ich, że pozostając w Anglii doświadczą największego jaki tylko wyobrazić sobie można stopnia nędzy. — Jedyna przyszłość jaka ich tu czeka, boleśnie mi to wyrzec, ale prawda tego wymaga, jest głodna śmierć, lub téż uzyskanie przytułku w domu zarobkowym (Workhouse) jako biedni. Pomoc ta jest nadzwyczaj szczupłą i dawaną pod warunkami zastosowania się do reguł i karności domu, które

sprowadzają odbierających ją do stanu mało co różniącego się od stanu więźni.

W Ameryce rzecz się inaczéj ma, ponieważ tam jest pełno roboty i zatrudnienia dla wszystkich. Uformowany w Nowym Yorku komitet węgierski, przyjmuje uprzejmie wszystkich, którzy służyli w sprawie węgierskiéj, a komitet węgierski w Londynie zaopatrzy każdego życzącego sobie z rodaków księcia w Southampton, w świadectwo jako tenże był w służbie węgierskiéj.

Moja nagląca rada dla tych walecznych ludzi, rada prawdziwego ich przyjaciela, jest: aby tak uczynili jak czynią inni Polacy i Węgrzy oddalając się bez żadnéj zwłoki z kraju, gdzie ich tylko nędza czeka do miejsca w którém będą mogli żyć o tyle szczęśliwie, o ile Polacy żyć mogą w oddaleniu od Polski. A gdyby wypadki jakie nastąpiły (a Bogu samemu wiadomo jak gorąco sobie życzę, żeby nastąpić mogły) któreby usług ich potrzebowały w ojczyznie, wtenczas mogą bardzo prędko powrócić. — Na czas jeszcze przybędą, bo w dzisiejszym stanie żeglugi morze prędko się przebywa, a powrócą nie skołatani moralnie i fizycznie, coby nastąpić mogło, gdyby zostali w Anglii, lecz jako ludzie, którzy prowadząc użyteczne życie w oddaleniu, byliby w stanie służyć skutecznie rodzinnéj sprawie.

Co się tyczy życzeń niektórych, jak mi o tém książe donosisz, udania się do Rzymu, Niemiec lub Francyi, innych zaś do połączenia się ze swojemi tutaj krewnymi, życzenia te są bardzo naturalne, ale skutek onych, powiększy nędzę krewnych i tych, którzyby się z nimi połączyli.

Proszę więc księcia o przedstawienie tych uwag jego rodakom i o skłonienie ich do spiesznego zdecydowania się. Jeżeli od razu zdeklarują udać się do Ameryki, mniemam, że rząd angielski może da się skłonić do zaopatrzenia ich w potrzebne do tego środki. Jeżeli zaś pozostaną tutaj, nie widzę najmniejszego dla nich podobieństwa uzyskania jakegokolwiek wsparcia ani od rządu, ani z żadnego innego źródła.

Wysyłanie zaś do Kalifornii jest zupełnie niemożliwém, gdyż koszta tak długiéj podróży są za wielkie; co się zaś tycze wstrętu do okrętów żaglowych, takowy przystoi więcéj osobom będącym w stanie robienia wyboru, którego rodacy księcia są pozbawieni, — bardzobym rad, aby ten mieli wybór. Statki żaglowe ztąd do Ameryki płynące są najpiękniejsze jakie tylko można widzieć, czemu każdy oddaje sprawiedliwość.

Długi ten list na prędce skreślony, zmuszony jestem zakończyć, aby nie opuścić dzisiejszéj poczty. Jest to istotnie przeciw uczuciom mojego serca, pisać o rzeczach tak smutnych, tak bolesnych i w takiéj sprzeczności z memi życzeniami stojących, ale pierwszym obowiązkiem szczerego przyjaciela jest powiedzieć prawdę.

Zechciéj kochany książe Władysławie przyjąć
zapewnienie mych szczerych uczuć.

(podp.) Lord ***Dudley Coutts Stuart*** Prezes.

Statut towarzystwa historycznego południowo słowiańskiego.

Zawiązane zostało w miesiącu Maju, w mieście Zagrzebiu towarzystwo historyczne południowo - słowiańskie, a to na bardzo obszerny rozmiar. Przedsięwzięcie podobne zasługuje na żywe współczucie wszystkich Słowian. Co do nas, z przyjazną uwagą prace stowarzyszenia śledzić obiecujemy. Nic bardziéj nie wzmacnia, nie podnosi i do swobody nie przysposabia, jak dobre poznanie siebie samych; nic lepiéj w ludziach pojedynczych i w narodach o zacności moralnéj nie świadczy, jak uszanowanie przeszłości historycznéj.

Celem stowarzyszenia jest wyszukiwanie, ogłaszanie, zgromadzanie i przechowywanie starożytności i wszelkich przedmiotów, które się odnoszą do życia i historyi południowych Słowian. Stowarzyszenie ma zamiar przygotować materyały do ułożenia krytycznéj historyi kraju. W tym celu rozpocznie poszukiwania zwracając uwagę: *a*) na kroniki pojedynczych ziem, miast, gmin, klasztorów, rodzin; *b*) na starodawne prawa i statuta, na polityczne i kościelne rozporządzenia; *c*) na dokumenta donacyjne i inne dyplomata; *d*) na stare urbarya, rachunki i miary, na listy handlowe; *e*) na genealogie; *f*) na wszelakie manuskrypta zmarłych ojczystych pisarzy; *g*) na listy znakomitych osób; *h*) na biografie osób zasłużonych; *i*) na typografie pojedynczych prowincyi, okolic i miejsc; *j*) na starogreckie, rzymskie i słowiańskie napisy, pomniki, naczynia, monety, broń, obrazy posągi, portrety, pieczęcie; *k*) na przedmioty z wieków średnich a mianowicie odlewy i rzeźby po starych kościołach i zamkach, rysztunki wojenne, broń, narzędzia domowe, herby, ozdoby; *l*) na portrety znakomitych ludzi, na widoki i na starodawne ubiory; *m*) na powieści ludu, przysłowia i pieśni z muzyką; *n*) na opisy starodawnych uroczystości, zwyczajów i zatrudnień; *o*) na południowo-słowiańską mytologią a mianowicie wróżbitów i czarnoksiężników, nimfy, upiory i t. d.; *p*) na rolnictwo, rybołostwo, myślistwo, domowe pożycie ludu; *q*) na dzieła które o tych wszystkich przedmiotach traktują.

Stowarzyszenie chce wejść w jak najrozleglejsze stosunki w Słowiańszczyznie. Będzie miało swój organ. Pismo towarzystwa wychodzić zacznie pod tytułen ***Historycki archiw ili Spomienicy Jugo slavenska povestnika.*** Pismo to będzie umieszczać historyczne rozprawy, także donosić o postępach towarzystwa, ogłaszać jego rachunki i listę członków.

Nowe prawo względem prasy czasowéj.

Ostatnie rozporządzenia rządowe zmieniają zupełnie położenie prasy czasowéj w W. Ks. Poznańskiém. Większa część pism przestaje wychodzić dla materyalnych niepodobieństw.

Spodziewamy się, że nowe prawa nie potrwają; brak im podstawy rozsądku i szczerości.

Dla Księstwa wielka staje się krzywda. Na drodze dyskusyi wolnéj mogliśmy dojść do pewnéj dojrzałości politycznéj, pod groźbą nowéj cenzury, wiele ważnych kwestyi z dróg jawnych i legalnych zstępuje.

Z pism, które zawód swój tak niespodzianie kończą, nie jedno się sprawie publicznéj bardzo zasłużyło. Nie możemy zwłaszcza przemilczeć, z jakim żalem widzimy schodzącą z widowni *Gazetę Polską*, która od lat dwóch przeszło z taką wytrwałością i takiém poświęceniem ze strony redaktorów wydawana, na rzetelną sobie w kraju naszym zasłużyła wziętość.

Przegląd będzie wychodził i nadal. W warunkach dzisiejszych, kiedy zostało rzeczą niepodobną rozbierać kwestye sporne w obec milczących przeciwników, położenie nasze za bardzo trudne i bardzo przykre uważamy. Cóżkolwiekbądź wytrwamy w zawodzie. Rozumiemy, że niedopełnilibyśmy obowiązków obywatelskich, gdybyśmy wśród takiéj ciężkiéj próby usunęli się z pola.

Przyjemniéj pracować w całéj swobodzie; ale powinwinność każe robić wszystko co się da uczciwie zrobić, by ruch umysłowy w kraju utrzymywać.

Pierwsza wystawa przemysłu narodowego w Poznaniu.

Wszyscy u nas z radością widzą publiczną oznakę ciągłych i postępujących usiłowań przemysłu polskiego. Pozbawiony opieki rządowéj, na wszystkie ażardy zamożnéj konkurencyi wydany; kompromitowany przez lekkomyślnych; niedostatecznie usposobionych ludzi, mający do walczenia z brakiem kapitałów i kredytu, ze złemi nawyknieniami, często z obojętnością rodaków: przemysł ten jednak wznosi się od lat kilkunastu. Uszanowanie i zachęta należą się ludziom, którzy mozolnie pracują by kraj materyalnie podnieść i wzbogacić. Praca taka, w granicach szlachetnego obowiązku zamknięta, wielką jest w obec ojczyzny zasługą.

Wystawę tegoroczną trzeba uważać za próbę, zajmującą ale niedostateczną. Wszystkie siły żywe prowincyi nie są tam wyobrażone. Rolnictwo nie pokazało prawie swoich narzędzi i produktów. Fabrykacya cukru z buraków, ledwie że dała znak istnienia. Najwięcéj uderzają roboty ślósarskie, stolarskie, kapelusznickie. Rymarze, szewcy, puszkarze, blachmierze i konwisarze, cieśle, kowale, cegiarze i garncarze, cukiernicy i fryzyery wystawili zajmujące wyroby. Gips alabastrowy z wapna zasługuje na uwagę. Zkądinąd słabe są roboty rękawicznickie i oprawy książek.

Znajdują się także na wystawie rozmaite osobliwości, produkta fabryk obcych, jak zegarki domu Patek i domu Czapek w Genewie, próby rzeźb, tudzież obrazy, z których portret jenerała Chłopickiego, profesora Stattlera z Krakowa, najlepszy.

Wystawy bardzo posłużyć mogą, żeby wydobyć na jaw ukrytą jeszcze w części albo niepomyślnemi okolicznościami tu i owdzie przygnębioną przemysłowość polską, żeby zajęcie do pożytecznych usiłowań obudzić, w końcu żeby zachęcić do uczciwego współzawodnictwa. Wraz z wszystkimi gorliwymi o podniesienie kraju obywatelami, szczerze się będziemy cieszyć jeśli się ten zwyczaj przyjmie na naszym gruncie.

Kilka słów odpowiedzi Dziennikowi Polskiemu.

Wielka klęska, jaka piśmiennictwo nasze czasowe w téj chwili spotyka, odejmuje nam wszelką polemizowania ochotę. Żeśmy jednak przez ***Dziennik Polski*** wyraźnie w Nrze 130 w artykule pod napisem ***Zestawienie i Zapytanie*** zagadnięci zostali, widzimy się w konieczności krótkie objaśnienie umieścić.

Na wstępie niech nam wolno będzie uczynić jednę uwagę. Ktokolwiek polemicznym zapasom pism polskich bezstronnie się przypatrywał, przyzna niezawodnie, żeśmy nie pobudzali do sporów, różnic namiętnie nie wynosili, nie jątrzyli uprzedzeń, ale przeciwnie starali się zawsze dyskusye na spokojne i poważne stanowisko, na wysokość użyteczności publicznéj wynosić. Nasza polemika nie miewała upodobania w przytykach, dalekich przystosowaniach i harcach podjazdowych; przeciwnie pomijając wszelkie niewłaściwe zaczepki, postępowała naprzód równie wolna obawy jak drażliwości osobistych. Myśmy nigdy nie korzystali z drobnych okoliczności, z pogłosek, doniesień, nigdy błędów cudzych ***Dziennikowi*** na odpowiedzialność nie narzu-

cali. Kiedy przeto *Dziennik*, który się tego wszystkiego przeciw nam ciągle dopuszczał, oskarża nas o sofistyczną szermierkę i o przytyki, mamy prawo bardzo się zadziwić.

Dziennik zestawia zarzuty, jakieśmy uczynili polemice pisma *Krzyż a Miecz*, tudzież ustęp z naszéj krytyki broszury *O pismach czasowych poznańskich* i powiada, że tego samego, co gonimy w innych, pozwalamy sobie przeciwko niemu.

Myli się zupełnie *Dziennik*.

Wyrzucaliśmy tygodnikowi *Krzyż a Miecz*, że dogmatycznie potępia, pod ogólnikami kryje przystosowania, a nigdy tekstami i faktami wyroków swoich o przeciwnikach nie podpiera. Możeż się *Dziennik* do nas z podobném oskarżeniem obrócić? Czyż nie rozbieraliśmy tyle razy jego artykułów wstępnych i jego fejletonów? Czyżeśmy długich przytoczeń z jednych i drugich nie umieszczali.

Otóż, kiedy kto tak jak my skrupulatnie rozprawia się z każdém pojedynczém zdaniem, jakie mu się niebezpieczne dla kraju wydaje, ten ma niezaprzeczone prawo uwagi swoje w ogólne syntetyczne układać obrazy. Takie obrazy przedstawiają zbiorowe oblicze czasu, składają się z odcieni wziętych tu i owdzie, obejmują rozliczne pojawy, a nikogo wyłącznie nie dotykają. Powtarzamy, kto szczegółowéj krytyki nie daje, ten syntezując, naraża się na zarzut podstępnéj szermierki, ale kto wszystko, co się pojawi w piśmiennictwie jasno, prosto, wyraźnie rozbiera, tego podobne oskarżenie dotknąć nie może.

Ustęp nasz przytoczony w *Dzienniku* ani całkowicie, ani wyłącznie doń się nie ściągał. Wszakże pisząc go mieliśmy i *Dziennik* na widoku.

Walka z *Dziennikiem* była długa i mozolna, a do żadnych wypadków takich, do jakich dyskusya z dobrą wolą toczona, doprowadzić może nie doprowadziła. *Dziennik* omijał ważniejsze zadania, kwestye znaczenia ogólnego, wezwania do sumiennego porozumienia się dla dobra kraju, a skwapliwie każdą drażliwą okoliczność, każden fakt, o którym mniemał, że zaszkodzi *Przeglądowi* podnosił. Myśmy w obec oszczerstw, którym gościnności użyczał, wyraźne stawiali zaprzeczenia. Dziennik dla tego nie odwoływał potwarzy, przeciwnie na nowo je w innéj formie przytaczał. Tak postępują ci, co mają za hasło *omnia pro tempore nihil pro veritate*.

Dziennik utrzymuje: „Podobno zdania w ustępie przez „nas przytoczonym, że owi jedni uznają stolicę apostolską „a głoszą, że *w Rzymie tylko czcze formy pozostały*, że się „głoszą być *wyznawcami kościoła rzymsko-katolickiego*, a ko-

„ściół i ludzi religijnych codzień w ohydę podają, podobno „te zdania przytykami trącą odnosząc się do zdań tych „samych jakieśmy w Dzienniku niedawno wyrzekli.”

Odpowiadamy, że krytyka nie jest wcale przytykiem wtedy, kiedy się zaczepia opinie już raz głośno skrytykowane. Zdanie, *że w Rzymie tylko czcze formy pozostały*, a raczéj *że Rzym tylko formę wiary zatrzymał* podnieśliśmy wyraźnie w artykule *o fejletonach Dziennika (Przegląd kwietniowy str. 484)* robiąc uwagę, że fejleton *myśli o przyszłości naszéj* bez zastrzeżeń umieszczony i artykuły z podpisem M. S. stawiają *Dziennik* po za granicami prawowierności. Z drugiéj strony niechęć przeciw kościołowi i ludziom religijnym po kilkakroć *Dziennikowi* wyrzucaliśmy.

Cóżkolwiekbądź kiedy się sposobność nadarza raz jeszcze zwracamy się do przedmiotu. Niepotrzebujemy przypominać *Dziennikowi*, że katolikiem jest ten tylko, kto dogmata kościoła wszystkie bez wyjątku, kto postanowienia soborów i decyzye papieży w rzeczach wiary i karności zupełnie przyjmuje. Otóż kościół z wyobrazicielem swoim widomym papieżem stoi na zasadach, że *Chrystus jest z nim do skończenia świata* i że *Duch Śty ciągle mu swego natchnienia użycza*. Utrzymywać, że *Rzym tylko formę wiary zatrzymał* katolikom prawowiernym się niegodzi. Podobną herezyę kilkakroć kościół potępił. Jeżeli *Dziennik* chce tego, wymienimy teksta decyzyi kościelnych. Sam *Dziennik* nieraz mówi o Sakramentach, o dogmatach. Gdzież miejsce na nie, jeżeli w Rzymie czcze formy pozostały.

Dziennik zdanie swoje tak tłomaczy: „Wyznawcami „jesteśmy kościoła rzymsko-katolickiego, ale co się w „Rzymie działo i dzieje w świeckich sprawach i monarszych „rządach, tego nigdy pochwalać ani przemilczać niebę„dziemy, owszem gdy naczelnik kościoła dla monarszych „względów zapomniał, że jest namiestnikiem Chrystusa, gdy „służy książętom nie ludom, gdy hierarchia kościelna w „formach zewnętrznych już istoty pierwotnego kościoła nie„przypomina, tam powiadamy, że Rzym tylko formy zacho„wał. Kościoł zaś, który zbudowany jest na sercach ludz„kich ten tylko ma siły niepożyte.“

Usuwamy zaraz trudność polityczną. Nieomylność papieża wcale się do spraw tego świata nie rozciąga. Wolno katolikom, wolno *Dziennikowi* inaczéj jak papież myślić o polityce, wolno nawet rządy papiezkie jak najsurowiéj sądzić. Pan Bóg niezawsze świętych na Stolicę Apostolską daje i bardzo wielu papieży zasłużyło na naganę. Ale czego żaden katolik niema prawa utrzymywać, że *hierarchia kościelna w formach zewnętrznych istoty pier-*

wolnego kościoła nieprzypomina albo że *ten tylko kościoł ma siły niepożyte, który jest na sercach ludzkich oparty.* To są błędy protestanckie potępione bardzo wiele razy. Na określenie kościoła przez *Dziennik* zrobione wszyscy odszczepieńcy nawet Lichtfreundy mogliby przystać. W istocie niema jedności nauki, niema tradycyi, jeśli stróża i piastuna nauki i tradycyi, stróża żywego a nieomylnego odsuniemy. Wszyscy wierni tworzą kościoł, to prawda, wszakże nie ten kościół czystości dogmatu przestrzega. Dogmat jest pod opieką papieża i soborów przez papieży zwoływanych. Skorobyśmy temu zaprzeczyli zeszlibyśmy, na mylne drogi indywidualnych tłomaczeń.

Rzecz całą najlepiéj dotykalny przykład objaśni. Dziś różni się w zdaniach co do katolicyzmu *Dziennik* i *Przegląd*. Oba mają się za prawowiernych. Któż rozstrzygnie dyskussyą? Możeżli taka wątpliwość na zawsze w zawieszeniu zostać? Możeż istnieć rozeznanie w sumieniach, niepewność w kierunkach, podział na obozy, któreby się kiedykolwiek w sekty przemieniły? Nie bynajmniéj. Musi być i jest trybunał rozpraszający wątpliwości sumień i regułę w pojedynczych przypadkach stanowiący. Do tego trybunału którego wyrokom poddali się niedawno X. Ventura i X. Hirscher, my zawsze jesteśmy gotowi odwołać się.

Czy *Dziennik* w tém samém usposobieniu się znajduje? W polityce nawet w wątpliwych kwestyach *Dziennik* ma prawo być odmiennego jak *Przegląd* zdania (in dubiis libertas), w zasadniczych religijnych pojęciach niewolno mu jako *wyznawcy kościoła rzymsko-katolickiego* mieć swoich opinii i swoich tłomaczeń.

Że *Dziennik* lubo po swojemu wiele katolickich prawd wykłada lubo wprowadza niepewne, niebezpieczne dla jedności kościoła wyobrażenia, ogłasza jednak siebie za apostoła prawdziwego katolicyzmu, stara się działać na księży, jesteśmy upoważnieni powiedzieć, że się chyłkiem pod nasze stanowisko podsuwa.

Potrzebaż dowodów na to, że *Dziennik* obydza katolików co nie będąc jednéj z nim opinii politycznéj, wiernie się starych katolickich zasad trzymają, wiernie kościelnéj i narodowo-religijnéj tradycyi służą? (a) Pono zbyteczną

---

a) *Dziennik* ze szczególną zawziętością o niektórych katolikach zagranicznych się wyraża. Mianowicie często zaczepia P. de Montalembert i P. Donoso Cortes. Względem jednego i względem drugiego popełnia ciągle niesprawiedliwości. Panu de Montalembert przypisuje zdania i zamiary, jakich nigdy nie miał. Co się zaś tyczy hiszpan-

byłoby rzeczą przytoczenia robić. Jakież jest stanowisko Dziennika względem władzy kościelnéj? Oto on ciągle najprzesadzeńszym doniesieniom radykalnych pism niemieckich, oszczerstwom niechętnych albo uprzedzonych przeciwników przytułku udziela. W téj mierze *Dziennik* postępuie tak samo jak *Gazeta polska* i oba pisma wcale czynem niedowodzą, że chcą utrzymania religii katolickiéj w Polsce. Co *Dziennik* myślałby o takich przyjaciołach Polski, którzyby na ladajakie potwarze naszych wrogów chętne otwierali ucho? A jednak podobne położenie sam względem kościoła zajął. Pomijamy kwestyą, że on, który się przyznaje do katolicyzmu wchodzi nieprzerwanie w przymierze z najnieprzyjaźniejszemi religii katolickiéj opiniami.

Dziennik zapowiedział, że przestaje wychodzić. Radzibyśmy, żeby nasza odpowiedź pobudziła go jeszcze do jasnych i stanowczych w kwestyi religijnéj oświadczeń.

Polemikę swoją z nami do końca w zły sposób pismo to prowadzi. Usuwając się nawet z widowni rzuca nam grot zatruty jak jeździec partyjski zwracający się w biegu. W chwili rozdrażnienia publicznego napisał: „że tylko Prze-„gląd Poznański i Gazeta W. Księstwa zostały się na codzien-„ny i miesięczny pokarm ducha politycznéj publiczności polskiéj." Nie szukaliśmy faworu, o wyjątek niestaraliśmy się, zwracamy uwagę, że żadne z trzech pism miesięcznych na poczcie zakazane nie zostało, trzymaliśmy się dotąd i będziemy się nadal jedynie drogi obowiązku trzymali. Zaś kto w ten sposób pracę rodakom utrudnia, krzywdzi sprawę i pokazuje, że swoje uprzedzenia a draźliwości wyżéj jak pożytek kraju ceni.

---

skiego mówcy, upornie powtarza fałsz. jakoby on powiedział, że ksiądz żołnierz i kat są filarami spółeczeństwa, wyzywamy *Dziennik*, żeby choć raz wzmiankę o kacie w jaki ćmkolwiek piśmie lub w jakiéjkolwiek mowie Pana Donoso Cortes wynalazł.

Niektóre pisma nasze zaręczają, że katolicy polscy podzielający zdania *Przeglądu* po rady lub rozporządzenia do P. de Montalembert się odnoszą. Jest to fałsz i śmieszność. Co do nas szanujemy wysoko zacność charakteru i bezinteresowność P. de Montalembert, cenimy jego zdolności, nigdy nie zapomnimy gorącéj przychylności, j ką przez tyle lat Polsce okazywał, powiemy więcéj, jesteśmy przekonani, że wiernym przychylności swojéj dla ojczyzny naszéj pozostanie, wszakże nie wszystkie jego zdania polityczne podzielamy. Tak samo uznając znamienitość umysłową P. Donoso Cortes niezgadzamy się na absolutne wnioski jego teoryi. W czém obu bezwarunkowo szanujemy to w ich wypróbowanéj prawowierności katolickiéj.

Bodajby klęski, jakie nas w téj chwili dotknęły, nieprzeszły bez korzyści, bodajbyśmy zrozumieli wszyscy, myśmy to ciągle powtarzali, że nie drażnień i fałszywéj excytacyi ale spokojności, nie sprzeczek ale uczciwéj dyskusyi, nie uprzedzeń ale uszanowania dla zdań poważnych i sumiennego porozumienia się dobro sprawy ojczystéj po nas wymaga.

Poszyt ten, któren miał 10 dni temu wyjść, nie z winy Redakcyi opóźnionym został.

Ponieważ „Dziennik Polski" z końcem Czerwca miał przestać wychodzić, artykuł zawierający polemikę z tém pismem, jeszcze w ostatnich dniach Czerwca Redakcya mu udzielić ofiarowała.

Poznań, dnia 5. Lipca 1850.

Przegląd Poznański i nadal wychodzić będzie. Nic się nie zmienia w warunkach prenumeraty, która pozostaje 6 tal. na rok, 3 talary na półrocze. Nic się także nie zmienia w objętości. Tylko zamiast co miesiąc poszyty pojedyńcze ukazywać się mają co 6 tygodni. Każdy poszyt zawierać będzie przynajmniéj dziewięć arkuszy druku. Do 1. Stycznia 1851. r. wyjdą cztery poszyty.

Redakcya Przeglądu.

Główniejsze pomyłki druku w poszycie z miesiąca Maja.

Niepodobna jest prostować wszystkich omyłek w przytoczeniach francuzkich artykułu o Rosyi. Przytoczenia te zresztą wzięte są z drukowanego tekstu.

str.	549	w	21	*zam.*	wznowiła	*czyt.*	wmówiła
—	„	—	22	—	wznowi	—	wmówi
—	553	—	35	—	żądających	—	zadających
—	578	—	28	—	drogi	=	dość
—	604	—	20	*po*	nie	*dodaj*	z
—	610	—	8	*zam.*	Pomięszano	*czyt.*	Pomięszane